

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nton.pl



Policjanci i ratownicy WOPR natychmiast ruszyli z pomocą załodze jachtu.

Wodniacy z Czech popadli w tarapaty

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nton.pl

Do bardzo niebezpiecznej sytuacji doszło w miniony wtorek na Jeziorze Nyskim. Chwilę po godzinie 15:00 zewała się tam burza, która wyrwała znajdujący się na środku zbiornika jacht.

Jak informują nas nyscy policjanci, załogę jachtu stanowiło czterech obywateli Czech. W momencie „wywrotki” łódź znajdowała się około kilometra od linii brzegowej.

- Widząc tę sytuację, policjanci i ratownicy WOPR ruszyli z pomocą. Akcja ratunkowa była wymagająca z uwagi na silny powiew wiatru, jednak już po chwili dopłynęli do miejsca, gdzie w wodzie znajdowały się cztery osoby. Obsadę jachtu stanowili obywatele Czech, którym natychmiast została udzie-

lona pomoc - mów mł. asp. Janina Kędzińska z KPP w Nysie.

Ostatecznie wszyscy cali i zdrowi zostali przetransportowani na brzeg. Później nyscy policjanci wspólnie z ratownikami wrócili po jacht i bezpiecznie odholowali go do przystani, by oddać go właścicielowi.

- Pamiętajmy, że woda to bardzo niebezpieczny żywioł. Korzystając ze sprzętu pływającego, zakładajmy kamizelki ratunkowe, a przed wypłynięciem sprawdźmy pogodę. Do kąpielni wybierajmy miejsca, w których nad naszym bezpieczeństwem czuwa ratownik. Przestrzegamy przed kąpielami na tzw. dzikich kąpieliskach. W takich miejscach nie mamy pewności co do tego, jak kształtuje się dno pod lustrem wody. Wybierając wypoczynek nad wodą, nigdy nie łączmy go z alkoholem - przypomina mł. asp. Janina Kędzińska. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj MAX 21°C MIN 11°C	Sobota MAX 21°C MIN 11°C
Niedziela MAX 18°C MIN 11°C	Poniedziałek MAX 19°C MIN 11°C

Barometr 1020 hPa
Wiatr zach. 8 km/h
Biomet korzystny

Uwaga: dziś i w sobotę możliwe deszcze

Poturbowane dziecko w żłobku. Policja prowadzi dochodzenie

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nton.pl

22-miesięczny chłopiec wrócił z prywatnego żłobka w Opolu z krwinkami, siniakami i wyraźnymi śladami na ciele. Dotarliśmy do kamery z monitoringu. Widać na nim opiekunkę pochodzącą z Ukrainy, która w brutalny sposób traktuje malucha. Kobieta została natychmiast zwolniona. Sprawę bada policja.

Do zdarzenia doszło w poniedziałek, 8 czerwca, około godziny 8 rano w żłobku „Autobusik” w Opolu. W sali przebywało 12 dzieci w wieku około dwóch lat. Opiekę sprawowała jedna pracownica.

Na nagraniu z monitoringu widać grupę dzieci bawiących się samodzielnie. Dwójka maluchów znajduje się przy drzwiach wejściowych. Opiekunka siedzi na krześle obok i zajmuje się innym dzieckiem. W pewnym momencie chwytła jednego z chłopców za ramię i gwałtownym ruchem ciągnie go w swoją stronę. Dziecko traci równowagę, przewraca się i niemal wpada pod krzesło. Zaczyna płakać.

Chłopiec podchodzi ponownie w kierunku drzwi. Wówczas kobieta wstaje, chwytając go i przenosi pod filar. Tam, trzymając dziecko, dociska je do ściany. Wszystkiemu przygląda się siedząca obok mała dziewczynka.

Na jego ręce były odcisnięte palce

Na dalszej części nagrania widać, jak opiekunka odprowadza płaczącego chłopca w inne miejsce sali. Według rodziców miała to być forma izolacji od grupy za nieustający płacz. Dziecko wyrzywa się i próbuje wrócić do pozostałych maluchów.

W pewnym momencie kobieta sadza chłopca przed sobą i kilkakrotnie energicznie nim potrząsa. Chwilę później bierze go na ręce, zanosi do łóżeczka i gwałtownie odkłada, po czym odchodzi.

Wieczorem rodzice zauważyli na ciele syna kolejne obrażenia. - Dziadkowie odebrali syna ze żłobka, ale opiekunka



Do zdarzenia doszło w poniedziałek, 8 czerwca, około godziny 8 rano w opolskim żłobku „Autobusik”. Potwierdziły to nagrania z monitoringu.

wydająca dziecko nie przekazała im żadnej informacji o jakiegokolwiek niepokojącej sytuacji. Dziecko miało na sobie koszulkę, która wszystko zasłaniała. Dopiero w domu, podczas przebierania, dziadkowie zauważyli na jego ramieniu ślad i uznali, że to ugryzienie. W grupie jest dziecko, które miało już wcześniej takie zachowania. Dopiero podczas kąpeli zobaczyliśmy, że siniaków jest więcej. Kiedy dokładnie przyjrzelśmy się śladom na ramieniu, okazało się, że nie przypominają one śladów zębów. Ich układ odpowiadał odcisniętym palcom zaciśniętym wokół ręki dziecka. Wtedy zrozumieliśmy, że to nie było ugryzienie - mówi ojciec chłopca.

Dyrektorka żłobka: „To sytuacja karygodna”

Jak podkreśla, dziecko reagowało bólem już przy próbie dotknięcia ręki i chowało ją przed rodzicami.

- Zdarzyła się ogromna tragedia. Emocje są tak silne, że nie potrafię nawet płakać - dodaje.

Dyrektorka żłobka „Autobusik” Agata Hollek nie ukrywa

emocji. Jak podkreśla, po zapoznaniu się z nagraniem natychmiast podjęła decyzję o zwolnieniu pracownicy.

- Ta sytuacja jest absolutnie niedopuszczalna i karygodna. Taka osoba nie mogła dalej pracować z dziećmi. Natychmiast została zwolniona, a sprawa została zgłoszona policji. Nie było żadnej próby tuszowania tego zdarzenia - mówi dyrektorka.

Pracownicy żłobka są w szoku

Opiekunka pracowała w placówce od około dwóch lat i wcześniej nie wpływały na nią skargi od rodziców. Jeszcze niedawno na stronie internetowej żłobka można było przeczytać jej deklarację dotyczącą pracy z dziećmi.

- Każde dziecko jest dla mnie skarbem wymagającym troski, wsparcia i szacunku. Wierzę, że żłobek powinien być miejscem, w którym dzieci czują się jak w drugiej rodzinie - zapewniała.

Po ujawnieniu sprawy profil opiekunki został usunięty ze strony placówki.

Rozmawialiśmy również z osobami pracującymi

w żłobku. Jak słyszymy, ujawnienie nagrania wywołało ogromne emocje wśród personelu.

Pracownicy mówią o szoku, niedowierzaniu i poczuciu bezsilności. Jedna z opiekunek przyznała, że od kilku dni nie może spać i normalnie funkcjonować po tym, co zobaczyła na monitoringu.

Sprawą zajmuje się Policja

- 9. czerwca zostało złożone zawiadomienie. Zabezpieczyliśmy monitoring i prowadzimy czynności wyjaśniające. Postępowanie prowadzone jest w kierunku artykułu 160 paragraf 2 Kodeksu karnego, czyli narażenia osoby pozostającej pod opieką na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu - informuje asp. Przemysław Kędziór, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Opolu.

Ukrajnce może grozić teraz od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. ©

Tajemniczy obiekt z kamerą na byłym poligonie w Nysie. Służby ruszyły do akcji

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Scenariusz był fikcyjny, ale ćwiczenia prowadzone przez policjantów i strażaków odpowiadały prawdziwym procedurom.

Celem ćwiczeń było doskonalenie komunikacji, koordynacji i szybkiego reagowania w przypadku zdarzenia, które mogłoby wymagać wspólnej akcji kilku służb.

Nieznany obiekt powietrzny z kamerą miał zostać znaleziony przez spacerowicza na terenie byłego poligonu w Nysie. Brzmiało groźnie, ale tym razem był to element ćwiczeń służb pod kryptonimem „IKAR2026”.

We wtorek, 9 czerwca, nyscy policjanci i strażacy sprawdzali, jak wyglądałaby reakcja na zgłoszenie dotyczące podejrzanego statku powietrznego. Zgodnie ze scenariuszem dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Nysie otrzymał informację, że w rejonie byłego poligonu znajduje się mały samolot z podwieszoną kamerą.



Służby ćwiczyły działania w sytuacji kryzysowej.

Na miejsce zdarzenia skierowano policjantów z nyskiej komendy. Do działań włączyli się także strażacy z Państwowej Straży Pożarnej w Nysie. Po krótkim czasie obiekt został odnaleziony, a dowódcy akcji musieli podjąć szybkie decyzje i rozdzielić zadania między funkcjonariuszy.

Ćwiczenia miały sprawdzić, jak służby poradzą sobie w sytuacji kryzysowej. Mundurowi trenowali zabezpieczenie miejsca zdarzenia, przekazywanie informacji, współpracę między formacjami oraz reakcję na nagłe zagrożenie, w tym możliwość wystąpienia zagrożenia chemicznego. ©©

To będzie największa literacka impreza w historii regionu

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Ponad 250 autorów, 150 wykładów, koncerty gwiazd, warsztaty, spotkania i wydarzenia dla całych rodzin. Dzisiaj rusza jubileuszowa, 10. edycja Festiwalu Książki w Opolu.

Na scenach festiwalowych będzie można spotkać między innymi Remigiusza Mroza, Andrzeja Dragana, Katarzynę Grocholę, B.A. Paris, Radosława Sikorskiego, Alberta Świdzińskiego, czy Macieja Siembiedę. W Opolu pojawią się także znane postacie świata mediów i kultury, m.in. Dorota Wellman czy Tomasz Sianecki. Nie zabraknie również wydarzeń dla dzieci, paneli tematycznych, warsztatów i koncertów.

Jubileuszowa edycja Festiwalu Książki będzie wyjątkowym świętem literatury, muzyki i spotkań. Od początku zależało nam, aby stworzyć wydarzenie otwarte dla wszystkich - miejsce inspirujących



Remigiusz Mróz, jeden z najbardziej poczytnych autorów w Polsce, także będzie gościem festiwalu.

rozmów, spotkań z autorami i wspólnego przeżywania kultury. To będzie największy Festiwal Książki, jaki do tej pory organizowaliśmy, ale pierwszy okrąży jubileusz po prostu nas do tego zobowiązuje. Chcemy,

aby różnorodność programu sprawiła, że każdy znajdzie tutaj coś dla siebie - mówi Judyta Gralka, organizatorka Festiwalu Książki w Opolu.

Program tegorocznego festiwalu został przygotowany tak,

aby przyciągnąć zarówno miłośników literatury, jak i osoby, które po prostu szukają ciekawego sposobu na spędzenie weekendu w mieście.

Wśród największych atrakcji znajdują się koncerty Meli Koteluk i Katarzyny Nosowskiej, warsztaty kulinarne z Karolem Okrasą, spotkania z autorami kryminałów, panele Young Adult, wydarzenia rodzinne oraz nietypowe gry i wydarzenia terenowe.

Jednym z najbardziej oryginalnych punktów programu ma być „Zbrodnia na pokładzie”. To kryminalna noc organizowana na statku Opolanin.

Główną przestrzenią wydarzenia będzie plac Wolności w Opolu, gdzie staną sceny festiwalowe i targi książki. Organizatorzy przygotowali także dodatkowe sceny w Miejskiej Bibliotece Publicznej czy w ogrodzie franciszkanów.

Wstęp na festiwal jest bezpłatny.

Impreza w Opolu odbędzie się od 12 do 14 czerwca 2026 roku.

©©

Sejmik wydłużył termin zbierania rolniczych plonów. To ma duże znaczenie dla rolników

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Zmienił się klimat, technika pracy, a na polach pojawiły się całkiem nowe gatunki roślin. Na wniosek Opolskiej Izby Rolniczej sejmik dał rolnikom więcej czasu na zebranie swoich plonów.

Rolnik na zagrodzie równy wojewodzie. Pracuje, kiedy ma czas i sprzyja pogoda. Ostatnio sprzęt rolniczy coraz częściej widać na polach w nocy czy późną jesienią.

Mało kto wie, że termin zbierania polonów jest jednak uregulowany w przepisach. W 2021 roku Sejmik Województwa Opolskiego w drodze swojej uchwały ustalił terminy zakończenia zbiorów dla 41 gatunków roślin, które sieje się i sadi na polach województwa.

Zgodnie z prawem łowieckim, jeśli właściciel pola nie zbierze swoich plonów do 14 dni po terminie, to potem traci prawo do odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną. Takie szkody są wypłacane przez koła łowieckie.

Na sesji 26 maja tego roku sejmik zaktualizował, czyli

zmienił uchwałę sprzed pięciu lat. Jak tłumaczyła Justyna Osiecka - Sułek, dyrektor Departamentu Rolnictwa w Opolskim Urzędzie Marszałkowskim, wniosowała o to Opolska Izba Rolnicza.

W ciągu minionych pięciu lat pogłębiły się zmiany klimatu, które wpływają także na rolnictwo.

Coraz częściej warunki pogodowe pozwalają wydłużyć

czas wegetacji i opóźnić termin zbiorów. Dla rolników często jest to wygodniejsze, pozwala lepiej wykorzystać posiadany sprzęt, zaplanować roboty polowe. Na nasze pola wchodzi też zupełnie nowe rośliny, dotychczas nie uprawiane, na przykład arbuzy czy sorgo.

Dla dziewięciu nowych gatunków sejmik ustalił termin zbiorów, a dla ośmiu ujętych

na dotychczasowej liście został on wydłużony nawet o 2 tygodnie.

Przykładowo termin zbioru buraków cukrowych minie 30 listopada (wcześniej był do 15 listopada). Uprawę łąk kośnych wydłużono do 15 października. Na liście jest obecnie 50 gatunków roślin uprawnych. Nowe terminy były szeroko konsultowane z instytucjami zajmującymi się rolnictwem. ©©



Coraz częściej warunki pogodowe pozwalają wydłużyć czas wegetacji i opóźnić termin zbiorów.

REKLAMA

0711516965



CZERWIEC
2026



01.06 | Młode matki



08.06 | Orły Republiki



15.06 | Drugie życie



22.06 | Czytając Lolitę w Teheranie



29.06 | Takie jest życie

HELIOS

www.helios.pl

Z SĄDU 32-LATEK CHWYCIŁ ZA NÓŻ, BO PRZYJACIEL DONIÓSŁ NA NIEGO PARTNERCE. JEST KOLEJNY WYROK

Bójka zamiast próby zabójstwa

Mirela Mazurkiewicz
mmazurkiewicz@nto.pl

Łukasz M. wpadł w szal, gdy zorientował się, że kłamstwa kolegi zniszczyły jego związek. Później zapewniał, że nigdy nie zdradził swojej kobiety, a Grzegorz doskonale o tym wiedział. Za usiłowanie zabójstwa groziło mu nawet dożywocie. Sądy oceniły tę sprawę jednak inaczej.

Wydarzenia, które mogły zakończyć się tragedią, rozegrały się 13 października 2024 roku w budynku przy ul. Partyzanciej w Opolu. Łukasz M. przyjaźnił się z Grzegorzem, mężczyźni pracowali też razem. Feralnego październikowego weekendu partnerka Łukasza, która była wówczas w pierwszych tygodniach ciąży, postanowiła pojechać w odwiedziny do jego mamy do Głubczyc. On spędzał czas z kolegami.

Początkowo Łukasz i Grzegorz pili alkohol u Adama C., który był w tej sprawie współoskarżonym. Później przenieśli się do baru, ale popołudniu Łukasz stwierdził, że ma już dość i wrócił do domu. Po naładowaniu telefonu, dowiedział się, że przyjaciel wysłał jego partnerce wiadomości głosowe, z których wynikało, że zdradza ją z kelnerką.

- Grzegorz musiał wiedzieć jak mi na niej zależy i że nigdy jej nie zdradziłem - mówił w postę-

powaniu przygotowawczym Łukasz M. Przed Sądem Okręgowym w Opolu, gdzie w czerwcu ubiegłego roku ruszył proces, nie chciał składać wyjaśnień.

Efekt tych wiadomości był taki, że partnerka rozstała się z nim, a on wpadł w szal. Twierdzi, że był pijany, a do tego zażył narkotyki. Wrócił do baru, licząc, że spotka tam sprawcę całego zamieszania, ale Grzegorza już nie zastał. Był tam natomiast Adam C. - Byłem podпиты i namówił mnie, żebym z nim pojechał. Najpierw mówił, że jedzie zabić Grzegorza, ale mu nie wierzyłem. Później mówił, że jedzie mu wpier... - relacjonował w postępowaniu przygotowawczym Adam C. - Nie chciałem zrobić mu krzywdy, a tym bardziej go zabić - uzupełniał już przed sądem.

To spotkanie mogło się zakończyć tragicznie

Mężczyźni zamówili takśówkę i pojechali złożyć wizytę Grzegorzowi. Łukasz zapewniał śledczym, że chciał jedynie przekonać przyjaciela, by powiedział jego kobiecie prawdę. Miał do niego żal, bo wcześniej pomagał Grzegorzowi, m.in. pożyczając pieniądze. Zaczął też wysyłać do niego wiadomości z groźbami. - Pojechałem do Grzegorza tylko po to, żeby dostał w ryj i aby odkreślił sytuację z moją partnerką. Grzesiek otworzył drzwi. Dostał ode mnie kilka razy pięścią w twarz.



Prokurator uznał, że oskarżeni chcieli zabić, jednak sądy obu instancji nie podzieliły tego stanowiska.

Przewrócił się na łóżko. To trwało krótko i zaraz wyszedłem, a Adam z mną. Na pewno nie przyniosłem ze sobą noża. Mogło być tak, że złapałem jakiś nóż. Byłem strasznie wzburzony, bo on namieszał w moim życiu - tłumaczył w postępowaniu przygotowawczym.

Łukasz M. początkowo twierdził, że nóż tapicerski nie należał do niego. Później, gdy zobaczył zdjęcia narzędzia, przypomniał sobie, że jednak był jego, a on musiał go zostawić u kolegi, gdy dwa dni wcześniej przebiegał się u niego z ubrań roboczych. Pojawiła się również wersja, że to Grzegorz zaatakował pierwszy, gdy doszło między nimi do szamotaniny albo on sam się na niego nadział.

Usiłowanie zabójstwa czy pobicie?

Prokurator nie wierzył w tę wersję wydarzeń i uznał, że Łukasz M. wspólnie w porozumieniu z Adamem C., chcieli zabić przyjaciela pierwszego z mężczyzn. Zdaniem oskarżyciela początkowo grozili mu śmiercią, a później przeszli do czynów. Bili Grzegorza pięściami po głowie i po ciele, a następnie Łukasz M. ugodził go kilkanaście razy nożem tapicerskim m.in. w twarz i klatkę piersiową. Zaatakowany przeżył, a o tym, co zaszło feralnego dnia do dziś przypominają mu blizny. Prokurator uznał, że życie zaatakowanemu uratowało to, że współlokator pokrzywdzonego obudził się w trakcie zdarzenia.

Łukasz M. próbował wziąć winę na siebie i zapewniał przed sądem, że współoskarżony kolega jest niewinny. Obaj odpowiadali też za posiadanie narkotyków i do tego zarzutu się przyznali.

Za usiłowanie zabójstwa groziło im nawet dożywocie. Sąd pierwszej instancji uznał jednak, że Łukasz M. nie chciał zabić, a jedynie wziął udział w pobiciu. Za to oraz za posiadanie narkotyków skazał go na 4 lata i 3 miesiące więzienia. 32-latek miał też zapłacić 4 tys. złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym Prześpienckiemu oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Skazania nie uniknął też Adam C., który za udział w pobiciu i narkotyki miał trafić za kratki na 10

miesiący. On na rzecz funduszu miał zapłacić dwa tysiące zł.

Nim rozstrzygnięcie uprawomocniło się, odwołali się od niego zarówno prokurator - domagając się surowszej kary - jak i obrońcy. Sąd Apelacyjny we Wrocławiu potwierdził ustalenia pierwszej instancji, choć nieznacznie podwyższył karę Adamowi C. - Podwyższenie kary o miesiąc miało związek ze zmianami w przepisach - wyjaśnia adwokat Igor Pydek, obrońca Adama C. - Od początku staliśmy na stanowisku, że w tej sprawie nie mieliśmy do czynienia z usiłowaniem zabójstwa. Kluczowe znaczenie miały dowody przeprowadzone podczas rozprawy, w szczególności opinia uzupełniająca biegłego z zakresu medycyny sądowej oraz zeznania świadków, które podważyły podstawowe założenia aktu oskarżenia i pozwoliły na odtworzenie rzeczywistego przebiegu zdarzenia. Sąd pierwszej instancji podzielił nasze stanowisko i trafnie przyjął, że nie były to działania zmierzające do pozbawienia życia. Dla oskarżonych zmiana kwalifikacji prawnej ma ogromne znaczenie, bo usiłowanie zabójstwa jest zagrożone karą dożywotniego pozbawienia wolności, a w drugim przypadku to zagrożenie jest znacznie niższe. Cieszymy się, że sąd apelacyjny podzielił w tym zakresie ustalenia sądu pierwszej instancji.

Srodowy (10 czerwca) wyrok jest prawomocny.

Kiedyś jeździły tędy pociągi. Sołtys widzi tu piękną trasę rowerową

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Sołtys Morowa Artur Pieczarka zaproponował utworzenie trasy rowerowej po dawnej linii kolejowej 328. Chodzi o nieczynną trasę prowadzącą historycznie z rejonu Nysy i Białej Nyskiej przez Morów, Koperniki, Buków, Jodłów, Kałków i Łąkę w kierunku czeskiej Vidnavy.



Artur Pieczarka wystąpił do starosty z propozycją utworzenia trasy rowerowej po dawnej linii kolejowej.

Robocza nazwa inicjatywy to „Szlakiem Dawnej Kolei 328”. Pomysł zakłada wykorzystanie dawnego torowiska, nasypów i kolejowych obiektów inżynierskich jako bezpiecznej trasy rowerowej. A miejscami także pieszej.

- Można zrobić z tego koło zamachowe turystyki rowerowej w naszym regionie. Jestem przekonany, że zaangażowanie powiatu jako lidera projektu oraz

włączenie gmin Nysa i Otmuchów, przy jednoczesnym nawiązaniu dialogu z zarządcą infrastruktury kolejowej i miłośnikami turystyki rowerowej, pozwoli przekuć tę wizję w nowoczesną, transgraniczną atrakcję o nazwie roboczej „Szlakiem Dawnej Kolei 328” - mówi Artur Pieczarka.

Sołtys zwraca uwagę, że dawna infrastruktura kolejowa niszczeje. Dotyczy to między innymi mostów kolejowych w rejonie Morowa, nad potokiem Mora oraz nad Białą Głuchołaską. Problemem są również zarastające nasypy, które jeszcze kilkanaście lat temu były miejscami dostępne, a dziś są w du-

żej części porośnięte krzakami i samosiejkami.

- Chciałbym, żeby te mosty zostały zabezpieczone i odnowione, a przejazd dawnymi nasypami był możliwy. W Polsce jest wiele tego typu tras rowerowych i cieszą się olbrzymią popularnością - podkreśla Pieczarka.

Projekt miałby znaczenie dla Morowa i okolicznych miejscowości. Wieś ma już zaplecze, z którego mogliby korzystać rowerzyści: lokal gastronomiczny, kawiarnię, stadniny koni, klub sportowy oraz teren sołecki położony blisko dawnej linii. Dodatkowo Pieczarka deklaruje gotowość utworzenia przy boisku punktu obsługi rowerzystów, np. ze stacją ładowania rowerów elektrycznych i podstawowym zapleczem serwisowym.

- Jestem przekonany, że każda z miejscowości leżących na trasie miałyby do zaoferowania coś ciekawego - mówi sołtys.

Mieszkańcy kibicują pomysłowi sołtysa

Pomysł spotkał się z pozytywnym odbiorem mieszkańców. Pod wpisami o reaktywacji linii w formie trasy rowerowej w mediach społecznościowych zawrzało. Wiele osób poparło inicjatywę i przypominało, że o wykorzystaniu dawnej linii kolejowej mówiło się w regionie już od lat.

Do tego gron zalicza się także Daniel Palimąka, starosta nyski, który w rozmowie z nto powiedział, że o podobnym pomysle sam mówił kilka lat temu.

- Uważam ten pomysł za jak najbardziej słuszny i wartościowy. Dawny trakt kolejowy można byłoby bardzo dobrze zaadaptować, latem jako ścieżkę rowerową, a zimą, jeśli warunki by na to pozwalały, także jako trasę dla narciarzy biegowych - mówi Daniel Palimąka.

Podkreśla jednak, że takiego projektu nie da się zrealizować

wyłącznie z budżetu powiatu lub gmin. Konieczne byłoby zewnętrzne dofinansowanie, prawdopodobnie w ramach prawdyśnych środków polsko-czeskich.

W przedsięwzięcie musiałyby zostać włączone samorządy, których terenów dotyczy dawna linia, w tym gminy Nysa, Otmuchów i Głuchołazy.

- Nie boję się liderowania takiemu projektowi, ale musiałyby w nim uczestniczyć także gminy, przez które ta linia przebiega lub których dotyczy. Trzeba jasno powiedzieć: ani powiat, ani gminy nie udźwigną tego wyłącznie z własnych budżetów. Konieczne byłoby dofinansowanie - zaznacza Palimąka.

- Na pewno nie będzie odpowiedzi: „nie, bo nie”. Jeśli pojawi się możliwość finansowania, usiądziemy do szerszej, pogłębionej dyskusji i przeanalizujemy ten temat - kończy Daniel Palimąka. ©©

TRAGEDIA DWÓCH TURYSTÓW POCHODZĄCYCH Z NYSY ZGINĘŁO W WYPADKU W WOJEWÓDZTWIE DOLNOŚLĄSKIM

Nie żyje 9-letni Natan i jego tato

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

W środę (10.06) wieczorem w Bardzie na Dolnym Śląsku doszło do tragicznego wypadku z udziałem turystów z Nysy. Kierowca Toyoty z niewyjaśnionych przyczyn wjechał na chodnik, gdzie potrafił 9-latkę i jego 48-letniego tatę. Niestety ich życia nie udało się uratować.

Do zdarzenia, o którym mowa doszło w środę przed godziną 17:00, policjanci otrzymali wtedy zgłoszenie o zdarzeniu drogowym w Bardzie.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że 52-letni mieszkaniec powiatu ząbkowickiego, kierujący samochodem marki Toyota, z nieustalonych dotąd przyczyn wjechał na chodnik, gdzie potrafił dwoje pieszych. Następnie pojazd odbił się od muru i zderzył z jadącą z przeciwnego kierunku Toyotą, którą kierował 41-letni mieszkaniec powiatu kłodzkiego - poinformowała wówczas policja w Ząbkowicach Śląskich.



Wiadomość o wypadku głęboko poruszyła mieszkańców Nysy i regionu. Zmarłego tragicznie 9-letniego Natana pożegnali m.in. szkoły, do których chłopiec uczęszczał.

Niestety, pomimo udzielonej na miejscu pomocy medycznej, potrącone przez samochód osoby zmarły. To 48-letni mężczyzna i 9-letnie dziecko - ojciec i syn. Byli to mieszkańcy powiatu nyskiego. Do Barda przyjechali na wycieczkę.

Obecnie ze względu na obrażenia kierowcy, policji nie

udało się jeszcze ustalić szczegółowego przebiegu wydarzeń.

- Nie znamy jeszcze terminu wykonania sekcji zwłok uszkodzonych. Śledczy zabezpieczyli materiał dowodowy. Kierowca pojazdu, który potrafił pieszych, jest w szpitalu w Polanicy Zdroju, a jego stan po operacji nie pozwala na przesłuchanie - mówi Ma-

riusz Pindera, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Nieoficjalnie mówi się, jednak że 52 letni kierowca mógł dostać ataku padaczki. Badanie wykazało, że w momencie zdarzenia był trzeźwy.

- Nie mogę potwierdzić na ten moment, czy rzeczywiście do tego doszło. Będziemy brać taką możliwość

pod uwagę w śledztwie. Na tę chwilę jest ono prowadzone z mocy artykułu 177 k.k., czyli w kierunku spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym - dodaje Mariusz Pindera.

Szkoły z Nysy żegnają 9-letniego Natana

Wiadomość o wypadku głęboko poruszyła mieszkańców Nysy i regionu. Zmarłego tragicznie 9-letniego Natana pożegnali w Internecie m.in. Szkoła Podstawowa nr 5 i Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nysie, do których uczęszczał chłopiec.

- Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci Natana, ucznia klasy 3 naszej szkoły. Odszedł od nas zdecydowanie za wcześnie, pozostawiając w naszych sercach ogromną pustkę, żal i tęsknotę. W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodziną, Najbliższymi oraz Przyjaciółmi Natana. Składamy wyrazy najgłębszego współczucia i wsparcia - czytamy w oświadczeniu dyrekcji, grona pedagogicznego, pracowników

oraz uczniów Szkoły Podstawowej nr 5 w Nysie.

Chłopca żegna też Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nysie, w której się uczył. Placówka odwołała wszystkie zaplanowane w najbliższym czasie koncerty.

- Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi... Ze smutkiem i niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość o tragicznym wypadku z udziałem Natana, Ucznia klasy perkusji (IIIc6). Zapamiętamy Go jako osobę pełną pasji i uśmiechu. Składamy kondolencje Najbliższym, w tych trudnych chwilach jesteśmy myślami z Wami - Społeczność Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nysie.

9-letniego Natana w internetowych komentarzach, żegna też społeczność szkolna - nauczyciele inni uczniowie i ich rodzice.

- Natanku. Byłeś jednym z tych Uczniów, którego lubiło się od chwili poznania i nie trzeba było szukać ku temu argumentów. Po prostu śpiewaj do nas z góry - pisze pani Estera, jedna z internautek. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZWIĄZKU BANKÓW POLSKICH

0011531003

WIBOR zostaje do 2036 roku. Od 2027 roku nowe kredyty tylko z POLSTR

GPW Benchmark oraz Komisja Nadzoru Finansowego potwierdziły, że proces wygaszania WIBOR-u będzie przebiegał znacznie wolniej, niż pierwotnie zakładano. Kluczowy wskaźnik referencyjny pozostanie w użyciu do końca 2036 roku, a jego publikacja zostanie zakończona 1 stycznia 2037 roku. Jednocześnie od początku 2027 roku wszystkie nowe umowy kredytowe i finansowe będą mogły być oparte wyłącznie na nowym wskaźniku POLSTR.

Decyzja oznacza zmianę wcześniejszych założeń reformy, zgodnie z którymi WIBOR miał zostać zastąpiony już od początku 2028 roku. Jak podkreśla prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek, sam proces wygaszania wskaźnika nie jest zaskoczeniem, ponieważ od lat był wpisany w mapę drogową reformy rynku finansowego. - To nie jest żadne zaskoczenie, ponieważ ten proces był przewidziany w mapie drogowej reformy wskaźników referencyjnych. To, co mogło być pewnym zaskoczeniem, ale myślę, że pozytywnym, to wydłużenie terminu, w którym WIBOR jeszcze będzie

z nami funkcjonował - mówi dr Tadeusz Białek. Wydłużenie okresu przejściowego ma umożliwić spokojne przeprowadzenie konwersji ogromnej liczby umów i instrumentów finansowych opartych na WIBOR-ze. Według szacunków ich łączna wartość sięga od pięciu do nawet dziesięciu bilionów złotych. Z przeprowadzonych analiz wynikało, że większość takich umów może wygasnąć naturalnie w ciągu około dziesięciu lat, bez konieczności masowej ingerencji ustawowej.

POLSTR przejmuje rynek Choć WIBOR pozostanie obecny jeszcze przez dekadę, rynek finansowy już przygotowuje się do przejścia na POLSTR. Banki, firmy leasingowe i faktoringowe stopniowo będą wprowadzać do oferty produkty oparte na tym nowym wskaźniku. - Klienci banków nadal będą mogli korzystać z umów, w których stosowany jest WIBOR, ale od stycznia 2027 roku w nowych umowach będzie występował wyłącznie wskaźnik POLSTR - podkreśla prezes ZBP. Do końca 2026 roku trwa okres przejściowy, w którym możliwe jest równoległe



Prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek

stosowanie obu wskaźników. Od początku 2027 roku nowe kredyty hipoteczne, pożyczki czy instrumenty finansowe będą mogły być oferowane, co do zasady, wyłącznie w oparciu o POLSTR. Prezes ZBP podkreśla, że zmiana nie oznacza jednak konieczności podejmowania działań przez obecnych kre-

dytobiorców. Dotychczasowe umowy pozostaną w mocy, a WIBOR będzie dla nich publikowany aż do końca 2036 roku. Klienci zainteresowani wcześniejszym przejściem na nowy wskaźnik będą mogli wystąpić do banku o dobrowolną konwersję. Według ekspertów po ustabilizowaniu się stóp procen-

towych POLSTR może być nieznacznie niższy od WIBOR-u, choć oba wskaźniki pozostaną silnie powiązane z poziomem stóp referencyjnych Narodowego Banku Polskiego.

Reforma w kluczowym momencie

POLSTR funkcjonuje już na rynku, choć w ograniczonej formie. W 2025 roku został wykorzystany m.in. przy emisji obligacji skarbowych o zmiennym oprocentowaniu oraz w kalkulacji wybranych indeksów giełdowych. Warto także przypomnieć, że w marcu ubiegłego roku Komitet Sterujący Narodowej Grupy Roboczej ds. reformy wskaźników referencyjnych wskazał POLSTR jako docelowy zamiennik dla WIBOR-u i WIBID-u. Jak podkreśla dr Tadeusz Białek, reforma weszła obecnie w najważniejszy etap. - Świadomość w środowisku co do tych zmian i ich nieuchronności jest powszechna. Reforma trwa już cztery lata. Teraz wkroczyliśmy w kluczowy moment, gdzie nastąpiło tzw. zdarzenie regulacyjne, czyli pojawił się komunikat GPW Benchmark, który rozpoczął uporządkowaną

likwidację starego wskaźnika. W zasadzie wszystko idzie zgodnie z planem - ocenia prezes ZBP. Choć proces został opóźniony po rezygnacji z wcześniej rozważanego wskaźnika WIRON, sektor finansowy nie ma już wątpliwości, że to właśnie POLSTR stanie się podstawowym wskaźnikiem referencyjnym na polskim rynku finansowym. Zdaniem prezesa ZBP zasadniczą część reformy powinna zakończyć się w ciągu najbliższych kilku lat, mimo że sam WIBOR pozostanie w użyciu dla historycznych umów jeszcze przez dekadę. - To, że WIBOR będzie funkcjonował do 2037 roku, nie oznacza, że tyle będzie trwał proces samej reformy. Proces reformy, czyli wykonanie wszystkich niezbędnych działań, powinien zamknąć się w ciągu pięciu lat - podsumowuje dr Tadeusz Białek.

Oficjalne informacje na temat wskaźników referencyjnych znajdują się na stronie GPW Benchmark, który jest ich administratorem działającym na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego pod adresem www.gpwbenchmark.pl

KRÓTKO

TORUŃ

Ruszył proces Wenezuelczyka

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Toruniu ruszył proces Wenezuelczyka Yomeykerta S. oskarżonego o dokonanie w 2025 r. zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem doktorantki UMK Klaudii K. w Parku Glazja.

Do zdarzenia doszło 12 czerwca 2025 r. około godziny 1.10. Z ustaleń śledztwa wynika, że obecnie 20-letni obywatel Wenezueli Yomeykert S. zamordował 24-letnią Klaudię K.

Rzeczniczka prasowa toruńskiej prokuratury Izabela

Oliver poinformowała przed startem procesu, że zebrany materiał dowodowy uzasadni przedstawienie Yomeykertowi S. zarzutu popełnienia m.in. zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Yomeykert S. odmówił ustosunkowania się do przedstawionych zarzutów i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

Mężczyźnie grozi dożywocie. Sąd wyłączył jawność postępowania.

SEJM

Bon senioralny „klepnięty”



Sejm uchwalił wczoraj ustawę o koordynacji opieki długoterminowej i osobach starszych. Nowe przepisy wprowadzają m.in. bon senioralny, czyli świadczenie niepieniężne dla osób powyżej 65. roku życia. Celem zmian jest ułatwienie seniorom funkcjonowania w ich własnym środowisku.

OPOLE LUBELSKIE

Wyrok ws. wypadku

Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim skazał wczoraj dwóch kierowców za spowodowanie wypadku w 2023 r. w Chodlu, w którym zginęły trzy starsze kobiety. Na trzy lata więzienia został skazany 26-latek, który przekroczył znacznie prędkość. Zaś wiozący pasażerki usłyszał wyrok roku więzienia w zawieszaniu. Do wypadku doszło w sierpniu 2023 r. na ob-

wodnicy Chodla (pow. opolski). 77-letni wówczas kierowca Opla Adam W., wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, na skrzyżowaniu zderzył się z BMW, które prowadził 23-letni Damian S. Na miejscu zginęły trzy pasażerki z Opla - w wieku 72-75 lat - siedzące na tylnej kanapie. Czwarą pasażerką doznała obrażeń powyżej siedmiu dni.

PRZELOT F-35

Dzisiaj piloci polskich sił powietrznych wykonają uroczyste przeloty myśliwcami F-35 nad Gdańskiem, Warszawą i Krakowem w ramach „rajdu” po kraju pod nazwą „Powitanie z Polską”. Pierwszym miastem, nad którym odbędzie się przelot, będzie Gdańsk – około godz. 9.45. Następnie, około 10.10 samoloty pojawią się nad Warszawą. Trasę zakończy przelot nad Krakowem – około 10.35. Godziny mogą ulec zmianie.

„
Zadane prace w zakresie zmieniającym wymiar świadczenia 800 plus nie są prowadzone

Aleksandra Gajewska wiceministra rodziny, pracy i polityki społecznej

Premier ostrzega: Ksenofobia zawsze prowadzi do katastrofy

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ludzkich lękach i strachu bardzo łatwo zbić polityczny kapitał. Zwłaszcza teraz, w przeddzień kampanii wyborczej. Politycy doskonale to wiedzą. Ale, jak pokazuje historia, nastawianie ludzi przeciwko sobie, piętnowanie, nigdy nie kończą się dobrze.

To było mocne przemówienie. Donald Tusk z mównicy sejmowej ostrzegł przed rosnącą falą ksenofobii w polityce, ale nie tylko w niej. Kryzys w relacjach polsko-ukraińskich tylko tę falę wzmacnia. - Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej - powiedział Tusk. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

- Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” - sprezyował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: - „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy, obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówiąc o „opamiętaniu”.

- Nikt nie może pozostać wobec tego obojętny, bo słowa te



Donald Tusk z mównicy sejmowej ostrzegł przed rosnącą falą ksenofobii w polityce, ale nie tylko w niej.

padają z ust liderów opozycji. Teoretycznie ludzie poważnych, którzy ośmielają ludzi do ksenofobii i pogardy - dodał lider KO.

W tym czasie słyhać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”. - Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci - odparł premier.

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczyna decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

- Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreiber, posła Webera, posła Fogla, skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem i będą się bić o to, kto jest bardziej polski - mówił premier. - Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed - powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu.

- Wy uważacie, że ludzie o pochodzeniu, które nie jest stu procentowo czyste, (...) nie powinni pełnić ról w życiu publicznym Polski. To jest ciekawe, bo

jako historyk nie mogę nie wspomnieć o tym, że w historii Polski mieliśmy takich podejrzanych typów, jak Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski - wskazał. Wymienił też Zygmunta III Wazę czy Stefana Batorego.

- Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale - powiedział Tusk dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

- Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas - zapelowała, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka. Także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”. - Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem maila od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obywateli pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudniamy Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma na to zgody - mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

„Pół wieku po moczarskich polowaniach na polskich Żydów poseł Janusz Kowalski rozpoczął dziś w polskim Sejmie cuchnące polowanie na Polaków przyznających się do swoich ukraińskich korzeni. Janusz to w głębi swego jestestwa rozsądny i kompetentny człowiek. Gdy był w PiS - lokował się gdzieś między PiS a PSL. Dziś - na banicji, szuka swojej przedwyborczej tożsamości między Bosakiem a Braunem” - napisał Szymon Hołownia. I dodał: „Szczere - nie wiem, co mu odbiło. Nie jest jeszcze jasne, czy zamierza powtórzyć sukces wyborczy niemieckich wczesnych lat 30., czy wystarczy mu jakiś rodzaj Dworca Gdańskiego zorganizowany dla polskich Ukraińców”.

Aleksandra Kot z Koalicji Obywatelskiej zauważyła: „Janusz Kowalski krzyczy z sejmowej mównicy oburzony, że w ministerstwie może pracować osoba ukraińskiego pochodzenia. Tak, w Polsce mieszkają, pracują i płacą podatki Ukraińcy. Nie nakrećcie spirali nienawiści”.

Łukasz Kohut z KO dodał, że polityk prawicy ma zamiar polować na pracowników pochodzenia ukraińskiego i „powiedzieć, że obrzydliwe to jakby nic nie powiedzieć”.

- Mam silne skojarzenia z hitlerowskimi Niemcami - przyznała w TOK FM Anna Mierzyńska, analityczka funkcjonowania polityki w sieci. - On już nawet nie tyle podłącza się pod ten antyukraiński pociąg w Polsce, co próbuje być w jego lokomotywie - skomentowała, nie kryjąc zniechęcenia. I wylizowała, w jaki sposób na słowach byłego posła PiS swój kapitał zbije rosyjska propaganda. Bo - jak stwierdziła - Kowalski idealnie wpasowuje się w kremlowskie narracje dotyczące Ukrainy.

„Jeśli naprawdę chcecie Polski, gdzie jest tylko jeden wzór etniczny i polityczny, to w tej Polsce będzie jedno miejsce, tylko dla jednego człowieka. Janusz Kowalski. Tak, to brzmi arcy-polsko. Miejsca dla innych już nie będzie” - zakończył swoje przemówienie w Sejmie premier Donald Tusk. Dosadniej się nie dało. PAP

Gala MMA na urodziny Trumpa. Wśród gości Karol Nawrocki

Adam Kielar
USA

W najbliższą niedzielę, w ogrodach Białego Domu, odbędzie się gala UFC Freedom 250. Wydarzenie to upamiętni 250. rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych oraz 80. urodziny prezydenta Donalda Trumpa. W gali weźmie udział także prezydent Polski Karol Nawrocki.

Gala UFC Freedom 250 to niecodzienne wydarzenie, które odbędzie się w ogrodach Białego Domu. Przygotowania do gali są już w toku, a na terenie południowego trawnika Białego Domu wznoszone są konstrukcje, w tym imponująca struktura „The Claw”, która ma służyć oświetleniu i produkcji. Dzięki temu budynek Białego Domu pozostanie widoczny w tle.

Wydarzenie składa się z siedmiu walk i jest częścią obchodów 250. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości USA.

Jednocześnie 14 czerwca będą miały miejsce 80. urodziny Donalda Trumpa.

Tymczasowa arena pomieści około 4-5 tysięcy osób, w tym weteranów i zaproszonych gości. Dodatkowo, około 85 tysięcy fanów będzie mogło oglądać widowisko na ekranach ustawionych w pobliżu Białego Domu. Główną walkę stoczą Ilija Topuria i Justin Gaethje.



Gala UFC Freedom 250 uświetni 80. urodziny Donalda Trumpa. Wśród gości będzie prezydent Karol Nawrocki.

Donald Trump oraz Dana White, szef UFC, są przyjaciółmi, co miało wpływ na organizację tego wydarzenia w Białym Domu. Trump, jako pierwszy urzędujący prezydent USA, był gościem gali UFC w 2019 roku. W rozmowie z magazynem „Time” wyjaśnił, dlaczego zdecydował się na takie wydarzenie:

„Cóż, po pierwsze, podoba mi się to. To, co robi (White), jest niepowtarzalne. Nigdy czegoś takiego nie widziałem” - mówił Trump.

Wśród gości będzie także prezydent Polski Karol Nawrocki - o czym poinformował w środę szef prezydenckiego

Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz.

„Prezydent Karol Nawrocki udaje się z wizytą do Waszyngtonu. W niedzielę, 14 czerwca, na zaproszenie obchodzącego w tym dniu urodziny Prezydenta Donalda Trumpa, weźmie udział w organizowanej w Białym Domu gali UFC Freedom 250” - oświadczył na portalu X.

Tymczasowa arena pomieści około 4-5 tys. osób, w tym weteranów i zaproszonych gości. Wśród nich będzie też Karol Nawrocki

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że wizyta prezydenta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych w najbliższą niedzielę na pewno nie zaskoczy Polse. Wizyta ta buduje relacje, a są one dla prezydenta USA Donalda Trumpa ważną rzeczą - powiedział.

Z wyjazdu prezydenta Nawrockiego zadrwił wcześniej wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, życząc, by dotarł „co najmniej do półfinału”.

Dopisał jeszcze potem, by w drodze powrotnej „przywioził Ziobrę”.
PAP

Historyczna wizyta papieża na Wyspach Kanaryjskich. Zaczął od Gran Canaria

Oprac. Anna Nagel
Gran Canaria

Leon XIV przyleciał wczoraj na Wyspy Kanaryjskie, by zapoznać się z sytuacją przybywających tam migrantów i spotkać się z tamtejszą ludnością. Pierwszym etapem jest wyspa Gran Canaria.

Wyspy Kanaryjskie zamierzał odwiedzić papież Franciszek, który mówił dziennikarzom o tych planach. Zrealizuje je jego następcą.

Papież odwiedził najpierw Gran Canarię, gdzie w porcie Arguineguin na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy, w obecności lokalnych władz spotkał się z migrantami i osobami zaangażowanymi w ich przyjmowanie. Oddał też hołd

tym, którzy zginęli na morzu.

Arguineguin jest nazywany „portem wstydu” od 2020 roku, gdy w ciągu tygodnia dotarło tam ponad 2 tysiące migrantów z Mauretanii, Senegalu, Maroka i innych krajów Afryki. Było to w chwili, gdy wybuchł kryzys związany z szerzeniem się koronawirusa. Migranci, którzy nie mogli z tego powodu opuścić portu, byli przetrzymywani w skrajnie trudnych warunkach i spali pod gołym niebem na betonowym wybrzeżu. Pomocy udzielił im wtedy Caritas.

Po tej wizycie w porcie Leon XIV spotkał się z miejscowym duchowieństwem w katedrze Świętej Anny w Las Palmas.

Wieczorem odprawił mszę na miejscowym stadionie. PAP



Wizytę na Wyspach Kanaryjskich papież Leon XIV rozpoczął od Gran Canaria.

Przez Cieśninę Ormuz przepłynął drugi statek południowokoreańskiego armatora

Oprac. Alina Mazurska
Cieśnina Ormuz

Gazowiec południowokoreańskiego armatora bezpiecznie opuścił Cieśninę Ormuz. To drugi statek należący do armatora z Korei Południowej, któremu się udało, od wybuchu wojny.

Ze względów bezpieczeństwa nie ujawniono nazwy jednostki. Wiadomo jedynie, że statek, transportujący skroplony gaz ziemny (LNG) i wycarterowany przez zagraniczną firmę (jej nazwy również nie podano), zmierza obecnie do portu docelowego poza Koreą Płd. Na pokładzie znajduje się ośmioro Koreańczyków. Nie jest jasne, czy rejs wiązał się z uiszczeniem opłaty.

Pod koniec marca irański ambasador w Seulu Said Ku-



Cieśnina Ormuz. Statki muszą uzyskać zgodę Iranu na wypłynięcie.

zeczci oświadczył, że Korea Płd. nie jest wrogiem Iranu w trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i jej statki mogą „warunkowo”, tj. po porozumieniu z rządem w Teheranie, przepływać Ormuz.

Południowokoreańskie MSZ zapewniło, że „nadal będzie ko-

munikować się z (władzami) właściwych państw” w kwestii bezpiecznego tranzytu jednostek.

W cieśninie pozostają nadal 24 statki powiązane z Koreą Płd., a na ich pokładach znajduje się 139 koreańskich marynarzy - podała poł-

udniowokoreańska agencja Yonhap.

W maju region zdołał opuścić tankowiec Universal Winner należący do południowokoreańskiego armatora HMM. Był to pierwszy udany przypadek przepłynięcia przez Ormuz statku powiązanego z Koreą Płd., odkąd na przełomie lutego i marca Iran zablokował cieśninę w odwecie za rozpoczęte 28 lutego naloty USA i Izraela na to państwo. Wśród Universal Winner bezpiecznie dotarł do południowokoreańskiego portu Ulsan, dostarczając 2 mln baryłek ropy naftowej, co - jak zaznaczył Yonhap - uspokoiło nastroje na lokalnym rynku surowców energetycznych.

Korea Płd. importuje ok. 70 proc. ropy naftowej z krajów Zatoki Perskiej.
PAP

W Indiach spadła liczba urodzonych dzieci

Oprac. Anna Nagel
Indie

Współczynnik dzietności w Indiach, najludniejszym państwie świata, po raz pierwszy w historii pomiarów spadł z 5,2 do 1,9, czyli poniżej kluczowego progu zastępowalności pokoleń.

Wnioski z majowej aktualizacji ogólnokrajowego badania Sample Registration System (SRS) przytoczył indyjski portal Firstpost. Najdramatyczniejsze zmiany demograficzne dotyczą stolicy Indii, Delhi, gdzie poziom urodzeń wyniósł 1,2 i jest niższy niż w większości państw zachodnich. Poza stolicą najniższa dzietność występuje w lepiej rozwiniętych stanach południowych Tamil Nadu i Kerala, a najwyższa - w najbardziej wschodzie Bihar

(2,9) i Uttar Pradesh (2,6). Uniwersalna wartość wskaźnika prostej zastępowalności pokoleń wynosi 2,1. Oznacza to, że - w dłuższej perspektywie i przy wyłączeniu innych zjawisk, np. migracji - na każdą kobietę w ciągu życia powinno przypaść średnio 2,1 urodzonego dziecka, aby dane państwo lub region zachowały dotychczasową populację.

Zgodnie z szacunkami ONZ Indie w 2023 r. prześcignęły Chiny pod względem liczby mieszkańców i stały się najludniejszym państwem świata.

Od lat 70. XX wieku władze indyjskie reagowały na dynamiczny wzrost ludności m.in. polityką kontroli urodzeń. Od 2005 r. w Indiach nastąpił czas tzw. dywidendy demograficznej, gdy gospodarka korzysta na tym, że liczba osób w wieku produkcyjnym przewyższa liczbę seniorów i dzieci. PAP

OPINIE DLA WIELU POLAKÓW NAZWANIE JEDNOSTKI WOJSKOWEJ „BOHATERAMI UPA” NIE JEST NEUTRALNYM GESTEM

Polska nie musi przeproszać, ale musi wymagać

Łukasz Żygadło
listy@nto.pl

Sprawa Orderu Orła Białego dla Wołodymyra Zełenskigo jest jedną z tych historii, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak spór o symbol. W rzeczywistości jest to jednak dużo więcej niż dyskusja o jednym odznaczeniu. To opowieść o granicach wdzięczności, o polskiej pamięci, o relacjach z Ukrainą i o tym, czy w polityce zagranicznej można wymagać szacunku dla własnej wrażliwości, nie przestając jednocześnie być sojusznikiem.

Prezydent Karol Nawrocki zareagował ostro po decyzji Wołodymyra Zełenskigo o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”. Prezydent Polski zaproponował, aby Kapituła Orderu Orła Białego zajęła się sprawą odebrania ukraińskiemu prezydentowi najwyższego polskiego odznaczenia. Później kapituła przedstawiła swoją opinię, a prezydent zapowiedział, że decyzję podejmie w odpowiednim czasie. Dla jednych to dowód wahania. Dla innych – właśnie dowód, że prezydent nie chce działać wyłącznie pod wpływem emocji.

W tej sprawie emocje nie da się jednak całkowicie oddzielić od polityki. Bo mówimy o UPA, a więc o temacie, który w Polsce nie jest zwykłym historycznym sporem. To sprawa Wołynia, pamięci o ofiarach, rodzinnych historii, przemilczeń i bólu, który przez dekady nie doczekał się pełnej sprawiedliwości. Dla wielu Polaków nazwanie jednostki wojskowej „Bohaterami UPA” nie jest neutralnym gestem historycznym. Jest policzkiem. Zwłaszcza wtedy, gdy przychodzi ze strony państwa, któremu Polska od początku wojny udzieliła ogromnej pomocy politycznej, wojskowej, humanitarnej i społecznej.

I właśnie dlatego reakcja Nawrockiego nie powinna być zbywana prostym hasłem, że „to nie czas na takie spory”. To bardzo wygodne zdanie, często powtarzane wtedy, gdy Polska ma coś przełknąć w imię wyższej racji. Problem w tym, że



Mówimy o UPA, a więc o temacie, który w Polsce nie jest zwykłym historycznym sporem.

wyższa racja nie może oznaczać milczenia wobec własnej historii. Pomoc Ukrainie w obliczu rosyjskiej agresji była i jest potrzebna. Ale pomoc nie oznacza rezygnacji z pamięci. Sojusz nie oznacza zgody na wszystko. A wdzięczność nie działa tylko w jedną stronę.

Order Orła Białego jest najwyższym polskim odznaczeniem. Nie jest dyplomatycznym upominkiem ani ozdobnym gestem do zdjęcia. Ma swoją wagę, historię i znaczenie. Przyznanie go prezydentowi Ukrainy w 2023 roku było wyrazem uznania dla jego postawy w czasie wojny oraz dla roli Ukrainy w obronie bezpieczeństwa Europy. Można zrozumieć tamtą decyzję. W tym momencie Zełenski był symbolem oporu przeciw Rosji, a Polska była jednym z najważniejszych państw wspierających Ukrainę. Ale odznaczenie tak wysokiej rangi nie jest dane raz na zawsze ponad wszelkimi okolicznościami moralnymi i politycznymi.

Tu właśnie pojawia się pytanie o rolę prezydenta Nawrockiego. Czy zareagował po prostu, gdy zaproponował odebra-

nie orderu? Można powiedzieć, że wypowiedział się ostro. Można uznać, że postawił sprawę na granicy dyplomatycznego konfliktu. Ale trudno twierdzić, że zareagował bez powodu. Decyzja Ukrainy o uhonorowaniu UPA musiała wywołać w Polsce sprzeciw. Jeśli prezydent Rzeczypospolitej nie reaguje w takiej sprawie, to kto ma reagować? Historycy? Rodziny ofiar? Publicyści? Państwo powinno mieć w takich momentach głos. I ten głos powinien być słyszalny.

Jednocześnie fakt, że Nawrocki czeka z ostateczną decyzją po opinii kapituły, nie musi świadczyć o wycofaniu. Może świadczyć o zrozumieniu wagi sprawy. Odebranie Orderu Orła Białego głowie państwa walczącego z Rosją byłoby decyzją o poważnych skutkach międzynarodowych. Taki ruch

Order Orła Białego jest najwyższym polskim odznaczeniem. Nie jest dyplomatycznym upominkiem ani ozdobnym gestem do zdjęcia



FOT. PRESIDENT.GOV.UA/PAP/ANDRZEJ

nie może być wykonany jak wpis w mediach społecznościowych. Wymaga procedury, namysłu i oceny konsekwencji. Prezydent, który najpierw sygnalizuje granicę, a potem pozwala działać kapitulę, zachowuje się niekoniecznie chwiejnie. Można to odczytać jako próbę połączenia stanowczości z odpowiedzialnością.

W tej sprawie widać też grę polskich władz. Rząd musi pilnować relacji z Ukrainą, bo bezpieczeństwo regionu nadal zależy od tego, czy Rosja zostanie powstrzymana. Prezydent z kolei przypomina o polskiej pamięci i o tym, że partnerstwo nie może polegać na zamiataaniu trudnych tematów pod dywan. Te dwie perspektywy nie muszą się wykluczać. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy jedna strona chce mówić wyłącznie o geopolityce, a druga wyłącznie o historii. Polska potrzebuje obu języków naraz: języka bezpieczeństwa i języka pamięci.

Ukraina również prowadzi własną grę. Zełenski i jego otoczenie wiedzą, że w czasie wojny symbole są bardzo ważne. Dla Ukraińców UPA

bywa elementem opowieści o walce o niepodległość. Dla Polaków jest nierozzerwalnie związana z rzezią wołyńską. I właśnie dlatego odpowiedzialna polityka ukraińska powinna rozumieć, że nie wszystkie symbole da się bezkarnie eksportować do relacji z sąsiadami. Można budować własną tożsamość, ale nie kosztem pamięci tych, którzy byli ofiarami. Jeśli Ukraina naprawdę chce być bliskim partnerem Polski, musi brać pod uwagę polską wrażliwość. Nie jako kaprys, ale jako część historycznej prawdy.

W tym sensie działania Nawrockiego wpisują się w szersze oczekiwanie części polskiego społeczeństwa: pomagać Ukrainie, ale nie rezygnować z godności. Polacy przyjęli miliony uchodźców, otworzyli domy, przekazali sprzęt, pieniądze i ogromne wsparcie polityczne. Dlatego mają prawo oczekiwać, że po drugiej stronie będzie choć minimalna ostrożność w sprawach, które dotyczą polskich ran. Nie chodzi o prowadzenie polityki urazy. Chodzi o elementarną wzajemność.

Najgorszą reakcją byłoby teraz sprowadzenie całej sprawy do prostej wojny partyjnej. Jedni powiedzą, że Nawrocki szkodzi relacjom z Ukrainą. Drudzy odpowiedzą, że rząd chce milczeć wobec upokorzenia. A przecież problem jest poważniejszy. Dotyczy tego, czy Polska potrafi prowadzić politykę, która jednocześnie wspiera sojusznika i stawia mu wymagania. Silne państwo nie musi wybierać między pomocą a pamięcią. Słabe państwo zawsze boi się, że jeśli powie za dużo, ktoś się obrazi.

Dlatego decyzja prezydenta powinna być przemyślana, ale sama reakcja była uzasadniona. Można dyskutować o formie, terminie i skutkach. Trudno jednak udawać, że nic się nie stało. Order Orła Białego nie jest zwykłą odznaką. Jeśli ma coś znaczyć, musi być związany nie tylko z bieżącą polityką, ale także z wartościami, które Polska uważa za własne. A pamięć o ofiarach Wołynia do tych wartości należy.

Karol Nawrocki znalazł się więc w sytuacji trudnej, ale nie bez wyjścia. Jeśli podejmie decyzję natychmiast, zostanie oskarżony o impulsywność. Jeśli będzie czekał, usłyszy, że gra na zwłokę. Jeśli cofnie się całkowicie, część opinii publicznej uzna to za kapitulację. Jeśli odbierze order, relacje z Kijowem mogą się ochłodzić. To właśnie jest prawdziwa polityka: wybór nie między dobrym a złym rozwiązaniem, lecz między różnymi kosztami.

W tej sprawie warto jednak pamiętać o jednym. Polska nie musi przeproszać za własną pamięć. Nie musi milczeć, gdy ukraińskie gesty uderzają w polską wrażliwość historyczną. Inie musi udawać, że najwyższe odznaczenie państwowe jest wyłącznie dyplomatycznym narzędziem bez moralnej treści. Prezydent Nawrocki, podnosząc tę sprawę, przypomniał właśnie o tej granicy.

Czy ostatecznie odbierze order Zełenskiemu? Tego jeszcze nie wiemy. Ale już sama dyskusja pokazała coś ważnego: w relacjach polsko-ukraińskich nadszedł czas większej dojrzałości. Pomoc nie może oznaczać milczenia. Sojusz nie może oznaczać jednostronnej cierpliwości. A przyjaźń między państwami, jeśli ma być prawdziwa, musi wytrzymać także trudne rozmowy o historii.

PULS

#220

● **Mundial tuż za rogiem**

Arlena Sokalska

SUBLIMACJA WOJEN



Swego czasu popularna była teza, że piłka nożna jest sublimacją dawnych wojen między narodami, a podczas meczów kibice obu drużyn narodowych (a nawet i klubowych) zmieniają się w walczące przeciwko sobie plemiona. Na stadionie powrzeszczą, przed telewizorami pokrzyczą i jedni rozejdą się do domów, a drudzy pójdą grzecznie spać do sypialni. Może i tak kiedyś było, w tym świecie, o którym coraz szybciej zapominamy, świecie sielanki, pokoju, a jeśli nawet wojen, to gdzieś bardzo daleko.

Startujący też gdzieś tam daleko, za oceanem, mundial pewnie przyniesie kilku krajom i kilku narodom emocje podobne podbiu jakichś ziem czy pokonaniu odwiecznego wroga. Polaków to ominie, bo nasza reprezentacja koncertowo przegrała eliminacje, a potem baraże. Możemy tylko pozazdrościć południowym sąsiadom, Czechom, którzy pojechali na mistrzostwa świata i nawet powinni wyjść z grupy. Zachodnich sąsiadów niektórzy nawet typują jako kandydatów do pierwszej czwórki turnieju. Ale i tak te czasy, gdy wszyscy grali w piłkę nożną, a wygrywali Niemcy, chyba mamy już za sobą.

Północni sąsiedzi, Szwedzi, najpierw wykluczyli z mundialu naszych wschodnich sąsiadów, a potem nas. Prawie potop szwedzki, który też rozlał się daleko za Dnieprem.

Właśnie, wschodni sąsiedzi...

Jedni i drudzy zostali wykluczeni z tych rozgrywek ze względu na wcale nie piłkarską wojnę. Trzeci sąsiedzi, ci, którzy są ofiarą tej agresji, walczą na prawdziwym froncie. Prycha już prawie każdy, gdy słyszy frazę, że oni walczą, byśmy my nie musieli. Zostawmy więc sprawy geopolityczne, odsuńmy pytanie, co zrobiłby Putin, gdyby jego wojska nie utknęły na Donbasie i nie płynęłyby rafinerie gdzieś w głębi Rosji.

Bo oto grupa polityków z prezydentem Karolem Nawrockim na czele od ponad tygodnia leje benzynę na ogień polsko-ukraińskiej hysterii. Oczywiście, wszystko zaczęło się od decyzji o nadaniu tytułu „Bohaterów UPA” jednej z jednostek wojskowych. Czy ta decyzja mi się podoba? Oczywiście nie. Ale również nie podoba mi się antyukraińska histeria, która powoli przeradza się w otwartą wojnę, nienawiść wobec Ukraińców. A na czele tej otwartej wojny stoją Prezydent RP oraz posłowie z Januszem Kowalskim, który szuka u innych ukraińskich korzeni. Trochę, jakbyśmy mieli rok 1968 bis i antysemicką nagonkę na tapecie. Słusznie napisał Szymon Hołownia: „Januszu, nie bronisz Polski i Polaków. Robisz nie Ukraińcom, a nam, straszną krzywdę, miesząc patriotyzm z nacjonalizmem, dumę z pychą, święte barwy biało-czerwone z brunatnymi”.

Trudno się z nim nie zgodzić. Trudno się też nie zgodzić z premierem, który z mównicy sejmowej powiedział: „Mówię tutaj o swoistym polowaniu. Takim polowaniu, którego byliśmy świadkami tu, w Europie, w ostatnich 150 latach wielokrotnie. To polowanie z reguły kończyło się katastrofą. Taką katastrofą dziejową, jaką była np. II wojna światowa”.

Premier o tym nie wspominał, ale właśnie taka konsekwentnie siana nienawiść wobec Polaków była podłożem rzezi wołyńskiej, o której niektórzy politycy mówią tak, jakby wydarzyła się rok temu, a nie ponad osiemdziesiąt lat temu. Niedługo, bo 11 lipca, będzie dzień pamięci ofiar UPA na Wołyniu.

Nie chciałabym - a temat ofiar UPA jest mi rodzinnie bliski - by ta rocznica stała się kolejnym powodem do siania nienawiści wobec Ukraińców.

To do niczego dobrego nie prowadzi.



Bolesław Bezeg

OPOLE CIĄGLE MIASTEM FESTIWALI

My tu w Redakcji nto ciągle żyjemy wyjątkowo w tym roku udanym festiwalem polskiej piosenki, a tu niespodzianie, po cichutku zaczął się kolejny festiwal czyli Opolskie Konfrontacje Teatralne. I to nie byle jakie, bo pięćdziesiąte, jubileuszowe. I wygląda na to, że będzie ciekawie.

Przez pierwsze 40 lat festiwal ten nosił nazwę Opolskie Konfrontacje Teatralne Klasyka Polska, ale teatrolodzy i inni wybitni ludzie od kultury uznali, że 40 lat to wystarczy i od 2016 r. zmienili nazwę Klasyka Polska na Klasyka Żywa. Wiadomo, polskość to nienormalność, zatem dzięki tej zmianie na deskach opolskiej świątyni Melpomeny mogą w tym roku w ramach konkursu zagścić utwory autorstwa Jane Austin, Alfreda Jarry'ego czy Calderona de la Barca. Z tym, że przypominam Państwu, iż współcze-



Łukasz Żygadło

GŁUPOTA

Polska jest krajem niezwykłym. Są miejsca na świecie, gdzie politycy zajmują się wojną, kryzysem gospodarczym albo bezpieczeństwem państwa. U nas natomiast potrafimy przez kilka dni prowadzić ogólnopolską debatę o... gałce lodów.

Nie byle jakiej zresztą. Chodzi o darmowe lody dla uczniów ze świadectwem z biało-czerwonym paskiem. Tradycja znana od lat, sympatyczna, lokalna i nikomu specjalnie nieprzeszkadzająca. Przy najmniej do momentu, gdy zainteresował się nią Rzecznik Praw Dziecka.

Argumentacja była poważna. Zbyt poważna jak na temat lodów. Pojawiły się obawy o wykluczenie, nierówne traktowanie i presję wywieraną na dzieci. Innymi słowy, okazało się, że darmowa gałka śmietankowych może być zagrożeniem dla psychiki młodego pokolenia.



Marek Mazurkiewicz

PRZESZŁOŚĆ NIE MOŻE ZNISZCZYĆ PRZYSZŁOŚCI

Niemal dokładnie trzydzieści pięć lat temu ówczesny polski premier Jan Krzysztof Bielecki i kanclerz świeżo zjednoczonych Niemiec Helmut Kohl podpisali przełomowy Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Dokument rozpoczął nowy rozdział w historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa i dotykał bolesnych doświadczeń wspólnej przeszłości.

Dla Polski traktat potwierdzał odzyskaną demokratycznym zrywem suwerenność w polityce zagranicznej, ale i otwierał drogę do integracji z Zachodem. Droga ta wiodła właśnie przez Niemcy. Świado-

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 12.06.2026

sny teatr niezwykle swobodnie traktuje dzieła swoich klasyków. Zatem zwrot „utwór autorstwa” należy rozumieć raczej jako „event luźno inspirowany utworem”.

Jak czytamy w festiwalowym manifestie: „W programie znalazły się oryginalne, nowatorskie spektakle, które w intrygujący i nieoczywisty sposób podejmują dialog z dziełami literackimi, powstałymi w innym kontekście historycznym i kulturowym. To nieoczywiste zderzenie - współczesności z dawną literaturą - gwarantuje świeże i zaskakujące spojrzenie na nasze myślenie o człowieku i świecie.”

Spośród utworów mieszczących się w kategorii polskiej klasyki, widzowie tegorocznych konfrontacji zobaczą zatem wypracowanego „Pana Tadeusza”, spektakl nawiązujący do sienkiewiczowskich „Krzyżaków”, w którym kosmorycerze będą się napażać dmuchawami do przepychania po ulicach śmieci oraz najmniej chyba odjechane, ale to tylko na tle pozostałych adaptacji, „Przedwiośnie” inspirowane prozą Żeromskiego.

Jak powiedział klasyk: „Ale to będą zajebiste jasełka!”

I właśnie wtedy Polska zrobiła to, co potrafi najlepiej. Najpierw przeczytała całą historię, potem się zdziwiła, a na końcu wybuchnęła śmiechem.

Bo przeciętny człowiek ma jednak pewien problem ze zrozumieniem tej logiki. Jeśli dziecko dostaje medal za zwycięstwo w zawodach sportowych, nikt nie protestuje. Jeśli otrzymuje dyplom za konkurs matematyczny, też wszystko jest w porządku. Jeśli szkoła wręcza nagrodę za najlepsze wyniki w nauce, również nie ma problemu. Ale gdy lokalny przedsiębiorca chce ufundować gałkę lodów za dobre świadectwo, nagle wkraczamy na teren wymagający urzędowej analizy. Trudno się dziwić, że wielu ludzi odebrało to jako przykład państwa, które zaczyna walczyć z problemami, których wcześniej nikt nie zauważył.

Oczywiście można zrozumieć intencje. Nie każde dziecko ma czerwony pasek. Nie każde osiąga najlepsze wyniki. Warto przypominać, że oceny nie definiują wartości człowieka. To wszystko prawda. Tyle że między promowaniem takiego podejścia a likwidowaniem wieloletniej tradycji rozdawania lodów jest jednak pewna różnica.

Najbardziej ironiczne jest to, że cała historia prawdopodobnie osiągnęła efekt odwrotny od zamierzonego. O darmowych lodach za pasek słyszała wcześniej głównie Pszczyna. Dziś wie o nich cała Polska. A tysiące ludzi, które wcześniej nie miały żadnego zdania na ten temat, nagle zaczęły bronić prawa dziecka do... śmietankowej nagrody za dobre oceny.

I być może właśnie to jest najzabawniejsze w tej historii. Po ćwierć wieku tradycję zakończyła nie konkurencja, nie inflacja i nie ceny mleka. Pokonała ją urzędowa troska o dzieci. A jak wiadomo, przed urzędową troską nawet lody nie mają większych szans.

mość ciężaru przeszłości motywowała do budowania wspólnej przyszłości. W latach 90. ubiegłego wieku korzystały na tym obie strony. Niemcy inwestowali i zarabiali, a polska gospodarka otrzymała dzięki niemieckiemu kapitałowi modernizacyjny „kopa”, którego efekty zaczęliśmy zbierać w kolejnych dekadach.

Polacy i Niemcy zaczęli się do siebie zbliżać i zasypywać podziękowaniami, które zbudowała brutalna przeszłość, a utrwały lata wrogięgo komunizmu. Nie brakowało jednak przykładów, kiedy demony przeszłości powracały, przypominając traumy poprzednich pokoleń. To utrudniało budowanie dobrego sąsiedztwa i bywało cynicznie wykorzystywane przez polityków, ale nie zdołało przekreślić tego, co Polacy i Niemcy osiągnęli przez minione 35 lat.

Rok po traktacie z Niemcami polski rząd podpisał podobny dokument z Ukrainą. Obie strony zobowiązywały się w nim do tego, że pozytywne rozdziały wspólnej historii „będą sprzyjać rozszerzaniu współpracy między bratnimi narodami”.

Ta historyczna i kulturowa bliskość sprawiła, że polscy politycy, mimo różnic między sobą, w przypadku relacji z Ukrainą zachowywali rzadko spotykaną solidarność, wspierając wyboistą drogę tego kraju na Zachód. Polacy zdali natomiast egzamin z solidarności wobec Ukraińców w lutym 2022 r., otwierając dla nich swoje domy, gdy napadł na nich wróg.

Oba narody nie mogą tego przekreślić jedną nierozsądną decyzją prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który nadał jednej z jednostek wojskowych imię UPA. Bo troska o przyszłość powinna być największą motywacją do przewycięzania nawet najbardziej brutalnej przeszłości.

FOTOkomentarz tygodnia



10 CZERWCA, HISZPANIA

Papież Leon XIV, a także król, królowa i premier Hiszpanii brali udział we mszy w bazylice Sagrada Familia. Ten kościół został zaprojektowany przez legendarnego barcelońskiego architekta Gaudiego, jego budowa trwa od 1882 r. Właśnie ukończono najwyższą, liczącą 172,5 metra, wieżę świątyni - i z tej okazji (a także z okazji 100. rocznicy śmierci Gaudiego) odprawiono w niej uroczystą mszę. Dla papieża udział w niej był częścią pielgrzymki do Hiszpanii. Wcześniej Leon XIV został bardzo gorąco przyjęty w Madrycie. W mszy, której tam przewodniczył, wzięło udział ponad milion osób

FOT. ALBERTO PAREDES/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



10 CZERWCA, WARSZAWA. Rząd obronił Marcina Kierwińskiego przed odwołaniem go z funkcji ministra spraw wewnętrznych. PiS żądał jego dymisji twierdząc, że nie panuje nad podległymi mu służbami. „To jest wzór obywatela Rzeczypospolitej!” - tak ministra komplementował premier Donald Tusk

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA



8 CZERWCA, IRLANDIA PŁN. Belfast znów zaczął płonąć. Tym razem nie IRA, ale protesty antyimigracyjne wywołane próbą odcięcia głowy jednemu z mieszkańców. Policja trzy dni przywracała spokój

FOT. PAP/EPA/ADAM VAUGHAN



7 CZERWCA, LUBLIN. To była już siódma edycja Jarmarku Końskiego organizowanego na terenie skansenu Muzeum Wsi Lubelskiej. Rekonstrukcja imprezy popularnej w latach międzywojennych

FOT. PAP/WOJTEK JARGILO



FIFA jest jedną z najstarszych światowych organizacji sportowych. Założona została w 1904 roku, ale dopiero w 1924 roku, w Paryżu, piłka nożna weszła do programu turnieju olimpijskiego. Tam doszło zresztą do pierwszej konfrontacji Europy z Ameryką Południową. Turniej był także propagandowym sukcesem tej dyscypliny. Mecz finałowy Urugwaj - Szwajcaria (3:0) obejrzało 50 000 widzów.

Decyzja FIFA nie od razu spotkała się z przychylnym przyjęciem. Europa pogrążona była w kryzysie ekonomicznym, a wysłanie reprezentacji w daleką zamorską podróż było kosztowne. Dla niektórych klubów dolegliwa wydawała się dwumiesięczna nieobecność najlepszych piłkarzy i oddanie ich na potrzeby reprezentacji. Ten konflikt zresztą trwa do dzisiaj...

Organizacja pierwszego turnieju finałowego mistrzostw świata wyglądała inaczej niż dziś. Nie było eliminacji. Trzydzieści reprezentacji uczestniczyło w rywalizacji na zasadzie... zaproszenia. Z losowaniem rozgrywek trzeba było czekać do przybycia zespołów do Urugwaju.

Włoscy faszyci

Tylko dzięki osobistym wysiłkom Francuza Julesa Rimeta, do Ameryki Południowej wyruszyły na parowcu „Conte Verde” cztery zespoły z Europy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Wypłynęły z Villefranche-sur-Mer 21 czerwca 1930 roku. W Rio de Janeiro statek zabrał na pokład reprezentację Brazylii i 4 lipca dopłynął do Montevideo.

Mimo udziału feralnej „trzynastki” - m.in. bez reprezentacji Anglii, uchodzącej za ojczyznę futbolu - mistrzostwa w Urugwaju były ogromnym sukcesem.

Cztery lata później - częściowo dzięki udanym zabiegom duce, czyli Benito Mussoliniego - mundial zawitał do Włoch. Były to pierwsze mistrzostwa, do których drużyny musiały się kwalifikować.

11 czerwca 1933 roku odbył się pierwszy, historyczny mecz eliminacyjny mistrzostw świata, w którym Szwecja pokonała Estonię 6:2. W trakcie tej fazy, miał miejsce pierwszy walkower w rywalizacji o prymat na globie - reprezentacja Polski nie stawiała się na mecz rewanżowy z Czechosłowacją... Dlaczego?

Otóż mecz rewanżowy, zaplanowany na 15 kwietnia 1934 roku na Stadionie Letná w Pradze, nie odbył się z powodów... politycznych. Chodziło o konflikt o Śląsk Cieszyński. 11 kwietnia 1934 roku, kierowane przez Józefa Becka polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - wraz z ówczesnym rządem - zakazały reprezentacji Polski wyjazdu do Pragi, odmawiając wydania wiz drużynowych. Wobec absencji „Biało-Czerwonych” FIFA przyznała Czechosłowacji zwycięstwo walkowerem 2:0, nakładając jednocześnie na PZPN karę finansową.

Włoskie Campionato Mondiale di Calcio zapamiętamy również z pierwszych bezpośrednich transmisji radiowych z meczów turnieju finałowego.

Debiut Polaków

Trzeci turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata rozegrany został



Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się głośnym echem - to pamiętny mecz z Brazylią w Strasburgu

w 1938 roku we Francji. Tytuł obronili Włosi, którzy w finale wygrali z Węgrami 4:2. Po raz pierwszy w mundialu wystąpiła reprezentacja Polski.

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się zresztą głośnym echem - pamiętny mecz z Brazylijczykami w Strasburgu, zaliczany jest do najciekawszych nie tylko na tej imprezie, ale i historii futbolu!

Nie do podrobienia brazylijski styl gry i ambitna, niepozabawiona znamion klasy gra polskich piłkarzy sprawiły, że było to widowisko jedyne w swoim rodzaju. „Canarinhos” wygrali dzięki trzem golom Leonidasa, „czarnego brylantu”, który przez pewien czas grał bosu na grząskim boisku. Spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem 6:5 (4:4, 3:1). Jednak świat zauważył

i docenił również talent Ernesta Wilimowskiego, czyli Ernsta Otto Prandelli, który zdobył cztery bramki.

Przerwa wojenna

Na kolejny mundial musieliśmy czekać długie 12 lat.

Po wybraniu Szwecji na gospodarza mistrzostw świata w 1958 roku. FIFA zdecydowała, że piłkarski mundial będzie się odbywał naprzemiennie - w Europie i Ameryce.

W finale spotkały się reprezentacje gospodarzy i Brazylii. „Canarinhos” wygrali 5:2, a po dwie bramki strzelili Pelé, czyli Edson Arantes de Nascimento, wówczas 18-latek, i Vavá, czyli Edwaldo Izidio Neto. Królem strzelców został Francuz Just Fontaine z 13 strzelonymi bramkami, co do dzisiaj jest rekordem!

„Monsieur Dynamite”, jak nazywali go rodacy, został pierwszym piłkarzem w historii mistrzostw świata, który w każdym meczu turnieju finałowego mistrzostw zdobywał bramkę. Strzelił gola w każdym z sześciu meczów, a wyczyn ten powtórzył w 1970 roku Brazylijczyk Jairzinho.

Turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata w 1970 roku zorganizował Meksyk. Impreza zawitała do tego kraju już po raz trzeci. I 56 lat temu po raz trzeci triumfowała Brazylija, która w finale pokonała Włochy 4:1. Interesy coraz potężniejszych stacji telewizyjnych i ich odbiorców sprawiły, że niektóre mecze meksykańskiego mundialu zaczynano w samo południe, co nie służyło wielu europejskim piłkarzom, zmuszonym do gry

w ogromnym upale i na dużej wysokości. Ten sam problem powtórzył się później w 1986 roku. Teraz zresztą również nie brakuje obaw o pogodę...

Polak królem strzelców

W 1974 roku piłkarze RFN po raz drugi zostali mistrzami świata. W finale turnieju, którego byli gospodarzami, wygrali z Holandią 2:1. Na niemieckich boiskach po raz pierwszy po wojnie wystąpiła reprezentacja Polski i zajęła 3. miejsce. „Fußball-Weltmeisterschaft” to kolejny triumf gospodarzy i turniej pod znakiem futbolu totalnego, preferowanego szczególnie przez Holendrów, oraz... kolorowej telewizji.

Królem strzelców został Grzegorz Lato z 7 golami. Tuż za nim znalazł się Andrzej Szarmach - 5 trafień.

Turniej w 1986 roku był opisem Diego Maradony - jaki kibic piłkarski nie pamięta meczu Argentyny z Anglią? „El Pibe de Oro”, czyli „Złoty chłopiec” pogrążył rywali, strzelając oba gole, w tym jednego... ręką, przyznając potem, że była to „ręka Boga”, a drugiego po rajdzie przez pół boiska! Polska odpadła w 2. rundzie po porażce z Brazylią 0:4.

W 2002 roku mistrzostwa świata po raz pierwszy odbyły się w Azji. Wspólnie zorganizowały je Korea Płd. i Japonia, a po 16 latach w turnieju finałowym wystąpiła Polska, która - niestety - odpadła już po pierwszej fazie.

Ostatni, katarski mundial, zaczął się w cieniu wielu kontrowersji, ale pod względem sportowym raczej nie zawiódł. Polscy piłkarze, choć po 36 latach awansowali do fazy pucharowej, nie zaskarбили sobie sympatii kibiców z powodu pasywnej gry i tzw. afery premiowej.

Innym naszym akcentem byli sędziowie, na czele z Szymonem Marciniakiem. Arbiter z Płocka w roli głównego poprowadził m.in. finał mistrzostw, w którym Argentyna po karnych pokonała Francję.

OD URUGWAJU DO KATARU, CZYLI KRÓTKA HISTORIA MUNDIALI

W 1930 roku, pod egidą Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. W odległym Urugwaju

Patryk Wiśniewski

Szpital w Koźlu rośnie w siłę. KPO sfinansuje wielkie zmiany

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy SP ZOZ przebudowuje budynek z przeznaczeniem na Oddział Chemioterapii Diennej oraz nadbudowuje trzy nowe kondygnacje szpitalne.

Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu realizuje projekt pn. „Rozbudowa budynków wraz z zakupem sprzętu i aparatury medycznej dla Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu na potrzeby opieki onkologicznej” w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, Komponent D „Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia”, Inwestycja D1.1.1 „Rozwój i modernizacja infrastruktury centrów opieki wysokospecjalistycznej i innych podmiotów leczniczych” o wartości 53 259 543,14 złotych, z czego dofinansowanie z UE wynosi 45 266 471,38 złotych.

Wyższa jakość świadczonych usług medycznych

Realizacja projektu przyniesie istotne korzyści dla onkologii, znacząco poprawiając jej jakość i dostępność. Dzięki realizacji prac budowlanych oraz zakupowi nowoczesnego sprzętu medycznego możliwa będzie wcześniejsza i bardziej precyzyjna diagnostyka nowotworów, co zwiększy skuteczność leczenia.

Wyposażenie w nowoczesne wyrobki medyczne i urządzenia przede wszystkim poprawi jakość diagnostyki oraz leczenia onkologicznego. Ułatwi również pielęgnację i opiekę nad chorymi, a także podniesie bezpieczeństwo pacjentów oraz personelu medycznego. Pacjenci i pracownicy zyskają dostęp do zaawansowanych technologii. Skróceniu ulegnie czas oczekiwania na badania i leczenie, co ma kluczowe znaczenie w chorobach onkologicznych. Modernizacja infrastruktury zwiększy komfort chorych oraz poprawi warunki pracy personelu, umożliwiając lepsze wykorzystanie jego wiedzy i umiejętności. Placówka zyska na efektywności operacyjnej i prestiżu, co bezpośrednio przyczyni się do poprawy jakości całego systemu ochrony zdrowia.



Trzy nowe piętra i więcej miejsc dla pacjentów

Nadbudowa budynku szpitalnego obejmuje trzy nowe kondygnacje. Na najniższej z nich zlokalizowany zostanie Oddział Geriatryczny (realizowany w ramach innego projektu). Na kolejnym piętrze ulokowane zostaną przenoszone z niższych kondygnacji Oddział Ginekologii i Ginekologii Onkologicznej, jak również Oddział Urologii i Urologii Onkologicznej - a wszystko to w strukturach Krajowej Sieci Onkologicznej. Personel medyczny zyska przede wszystkim lepsze warunki pracy oraz nowoczesne zaplecze diagnostyczne i operacyjne, co w końcowym rezultacie pozwoli na wykonywanie bardziej precyzyjnych i mniej inwazyjnych zabiegów. Pacjenci otrzymają do dyspozycji komfortowe

sale, w tym przyjazne „strefy pacjenta”, a najnowszej generacji diagnostyka pozwoli na dokładniejsze wykrywanie chorób na wcześniejszym etapie. Trzecie, najwyższe piętro nadbudowy, będzie stanowić zaplecze techniczne.

Oddział Chemioterapii Diennej teraz na miejscu

- Poza nadbudowę pięter kluczowym przedsięwzięciem jest przebudowa sąsiedniego budynku, odseparowanego od głównego gmachu szpitala, z przeznaczeniem na Oddział Chemioterapii Diennej. W tym samym obiekcie znajdzie się również pracownia cytostatyków. Budynek będzie posiadał trzy osobne wejścia prowadzące do Oddziału Chemioterapii Diennej, pracowni cytostatyków oraz przychodni POZ i poradni K, które już wcześniej działa-

ły w tej lokalizacji. Oddział Chemioterapii Diennej zostanie oddany do użytku najprawdopodobniej już w czerwcu, tak by NFZ mógł rozpocząć procedury kontraktowania. Co najważniejsze, dla naszych pacjentów onkologicznych będzie to wielkie udogodnienie, gdyż dotychczas musieli oni korzystać z innych, odległych placówek - mówi dr n. ekon. Jarosław Kończyło, Dyrektor SP ZOZ w Kędzierzynie-Koźlu.

- Trzeba jeszcze dodać, że dzięki nowoczesnej pracowni cytostatyków wszelkie leki podawane w ramach chemioterapii będą przygotowywane na miejscu.

- Oddział Chemioterapii Diennej stanowi milowy krok w dążeniu do kompleksowej opieki nad pacjentem onkologicznym - dodaje lek. med. Jacek Mazur, Zastępca Dyrektora ds. Medycznych SP ZOZ w Kędzierzynie-Koźlu.

Oddział Chemioterapii Diennej, który zlokalizowany zostanie na pierwszym piętrze, będzie dysponował 18 miejscami dla pacjentów.

- Nowy oddział będzie stanowił dla mieszkańców, którzy muszą skorzystać z tej formy leczenia, niebagatelną różnicę. Do tej pory nie było w Kędzierzynie-Koźlu takiej możliwości, a dostęp do terapii na miejscu to ogromny krok naprzód - podkreśla lek. med. Jerzy Hanslik, Konsultant w zakresie onkologii SP ZOZ w Kędzierzynie-Koźlu.

Nowoczesny sprzęt i kooperacja między oddziałami

Na inwestycji zyska także Oddział Chirurgii Ogólnej.

- Nasz oddział co prawda zostanie w dotychczasowym miejscu, ale dzięki współdziałaniu z nowym Oddziałem Chemioterapii Diennej zyskujemy możliwość kompleksowej, pooperacyjnej opieki nad pacjentem - mówi dr n. med. Robert Żurawel, Kierownik Oddziału Chirurgii Ogólnej.

Kierownicy przenoszonych oddziałów, które znajdują się na nadbudowanych piętrach, również wysoko oceniają projekt.

- Będzie to nowoczesny oddział z najnowszym sprzętem, dostosowany do współczesnych standardów i z nową organizacją ruchu pacjentów, ściśle współpracujący z Oddziałem Chemioterapii Diennej. Będziemy mieli także możliwość kształcenia lekarzy w zakresie specjalizacji onkologicznej - mówi dr n. med. Przemysław Karoń, Kierownik Oddziału Klinicznego Położnictwa, Ginekologii i Ginekologii Onkologicznej.

- Nowy oddział to dla nas wielki skok, zwłaszcza w kontekście kooperacji z Oddziałem Chemioterapii Diennej, dzięki której nasi pacjenci będą mogli być leczeni na miejscu, bez konieczności wyjazdów do ościennych ośrodków. To będzie zasadnicza różnica. Do dyspozycji zyskamy także nową salę zabiegową - podsumowuje dr n. med. Artur Pietrusa, Kierownik Oddziału Urologii i Urologii Onkologicznej.

**Inwestycja realizowana jest w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, Komponent D „Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia”
Inwestycja D1.1.1 „Rozwój i modernizacja infrastruktury centrów opieki wysokospecjalistycznej i innych podmiotów leczniczych”**



TERMINARZ MISTRZOSTW ŚWIATA

we Meksyku, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych

<p>Grupa A</p> <ul style="list-style-type: none"> ● 11 czerwca, 21:00 Meksyk - Republika Południowej Afryki (Meksyk, Estadio Banorte) ● 12 czerwca, 4:00 Korea Południowa - Czechy (Zapopan, Estadio Akron) ● 18 czerwca, 18:00 Czechy - Republika Południowej Afryki (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) ● 19 czerwca, 3:00 Meksyk - Korea Południowa (Zapopan, Estadio Akron) ● 25 czerwca, 3:00 Czechy - Meksyk (Meksyk, Estadio Banorte) ● 25 czerwca, 3:00 Republika Południowej Afryki - Korea Południowa (Guadalupe, Estadio BBVA) 	<p>Grupa G</p> <ul style="list-style-type: none"> 15 czerwca, 21:00 Belgia - Egipt (Seattle, Lumen Field) 16 czerwca, 3:00 Iran - Nowa Zelandia (Inglewood, SoFi Stadium) 21 czerwca, 21:00 Belgia - Iran (Inglewood, SoFi Stadium) 22 czerwca, 3:00 Nowa Zelandia - Egipt (Vancouver, BC Place) Grupa 27 czerwca, 5:00 Nowa Zelandia - Belgia (Vancouver, BC Place) 27 czerwca, 5:00 Egipt - Iran (Seattle, Lumen Field)
<p>Grupa B</p> <ul style="list-style-type: none"> 12 czerwca, 21:00 Kanada - Bośnia i Hercegowina (Toronto, BMO Field) 13 czerwca, 21:00 Katar - Szwajcaria (Santa Clara, Levi's Stadium) 18 czerwca, 21:00 Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina (Inglewood, SoFi Stadium) 19 czerwca, 0:00 Kanada - Katar (Vancouver, BC Place) 24 czerwca, 21:00 Szwajcaria - Kanada (Vancouver, BC Place) 24 czerwca, 21:00 (Seattle, Lumen Field) 	<p>Grupa H</p> <ul style="list-style-type: none"> 15 czerwca, 18:00 Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 16 czerwca, 0:00 Arabia Saudyjska - Urugwaj (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 21 czerwca, 18:00 Hiszpania - Arabia Saudyjska (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 22 czerwca, 0:00 Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 27 czerwca, 2:00 Urugwaj - Hiszpania (Zapopan, Estadio Akron) 27 czerwca, 2:00 Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (Houston, NRG Stadium)
<p>Grupa C</p> <ul style="list-style-type: none"> 14 czerwca, 0:00 Brazylia - Maroko (East Rutherford, MetLife Stadium) 14 czerwca, 3:00 Haiti - Szkocja (Foxborough, Gillette Stadium) 20 czerwca, 0:00 Szkocja - Maroko (Foxborough, Gillette Stadium) 20 czerwca, 2:30 Brazylia - Haiti (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 25 czerwca, 0:00 Szkocja - Brazylia (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 25 czerwca, 0:00 Maroko - Haiti (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 	<p>Grupa I</p> <ul style="list-style-type: none"> 16 czerwca, 21:00 Francja - Senegal (East Rutherford, MetLife Stadium) 17 czerwca, 0:00 Irak - Norwegia (Foxborough, Gillette Stadium) 22 czerwca, 23:00 Francja - Irak (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 23 czerwca, 2:00 Norwegia - Senegal (East Rutherford, MetLife Stadium) 26 czerwca, 21:00 Norwegia - Francja (Foxborough, Gillette Stadium) 26 czerwca, 21:00 Senegal - Irak (Toronto, BMO Field)
<p>Grupa D</p> <ul style="list-style-type: none"> 13 czerwca, 3:00 USA - Paragwaj (Inglewood, SoFi Stadium) 14 czerwca, 6:00 Australia - Turcja (Vancouver, BC Place) 19 czerwca, 21:00 USA - Australia (Seattle, Lumen Field) 20 czerwca, 5:00 Turcja - Paragwaj (Santa Clara, Levi's Stadium) 26 czerwca, 4:00 Turcja - USA (Inglewood, SoFi Stadium) 26 czerwca, 4:00 Paragwaj - Australia (Santa Clara, Levi's Stadium) 	<p>Grupa J</p> <ul style="list-style-type: none"> 17 czerwca, 3:00 Argentyna - Algieria (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 17 czerwca, 6:00 Austria - Jordania (Santa Clara, Levi's Stadium) 22 czerwca, 19:00 Argentyna - Austria (Arlington, AT&T Stadium) 23 czerwca, 5:00 Jordania - Algieria (Santa Clara, Levi's Stadium) 28 czerwca, 4:00 Jordania - Argentyna (Arlington, AT&T Stadium) 28 czerwca, 4:00 Algieria - Austria (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)
<p>Grupa E</p> <ul style="list-style-type: none"> 14 czerwca, 19:00 Niemcy - Curacao (Houston, NRG Stadium) 15 czerwca, 1:00 Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 20 czerwca, 22:00 Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej (Toronto, BMO Field) 21 czerwca, 2:00 Ekwador - Curacao (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 25 czerwca, 22:00 Ekwador - Niemcy (East Rutherford, MetLife Stadium) 25 czerwca, 22:00 Curacao - Wybrzeże Kości Słoniowej (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 	<p>Grupa K</p> <ul style="list-style-type: none"> 17 czerwca, 19:00 Portugalia - Demokratyczna Republika Konga (Houston, NRG Stadium) 18 czerwca, 4:00 Uzbekistan - Kolumbia (Meksyk, Estadio Banorte) 23 czerwca, 19:00 Portugalia - Uzbekistan (Houston, NRG Stadium) 24 czerwca, 4:00 Kolumbia - Demokratyczna Republika Konga (Zapopan, Estadio Akron) 28 czerwca, 1:30 Kolumbia - Portugalia (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 28 czerwca, 1:30 Demokratyczna Republika Konga - Uzbekistan (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)
<p>Grupa F</p> <ul style="list-style-type: none"> 14 czerwca, 22:00 Holandia - Japonia (Arlington, AT&T Stadium) 15 czerwca, 4:00 Szwecja - Tunezja (Guadalupe, Estadio BBVA) 20 czerwca, 19:00 Holandia - Szwecja (Houston, NRG Stadium) 21 czerwca, 6:00 Tunezja - Japonia (Guadalupe, Estadio BBVA) 26 czerwca, 1:00 Tunezja - Holandia (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 26 czerwca, 1:00 Japonia - Szwecja (Arlington, AT&T Stadium) 	<p>Grupa L</p> <ul style="list-style-type: none"> 17 czerwca, 22:00 Anglia - Chorwacja (Arlington, AT&T Stadium) 18 czerwca, 1:00 Ghana - Panama (Toronto, BMO Field) 23 czerwca, 22:00 Anglia - Ghana (Foxborough, Gillette Stadium) 24 czerwca, 1:00 Panama - Chorwacja (Toronto, BMO Field) Grupa L - 27 czerwca, 23:00 Panama - Anglia (East Rutherford, MetLife Stadium) 27 czerwca, 23:00 Chorwacja - Ghana (Filadelfia, Lincoln Financial Field)

1/16 finału

28 czerwca, 21:00 2A - 2B (Inglewood, SoFi Stadium)
 29 czerwca, 19:00 1C - 2F (Houston, NRG Stadium)
 29 czerwca, 22:30 1E - 3ABCDF (Foxborough, Gillette Stadium)
 30 czerwca, 3:00 1F - 2C (Guadalupe, Estadio BBVA)
 30 czerwca, 19:00 2E - 2I (Arlington, AT&T Stadium)
 30 czerwca, 23:00 1I - 3CDEFGH (East Rutherford, MetLife Stadium)
 1 lipca, 3:00 1A - 3CEFHI (Meksyk, Estadio Banorte)
 1 lipca, 18:00 1L - 3EHIJK (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)
 1 lipca, 22:00 1G - 3AEHIJ (Seattle, Lumen Field)
 2 lipca, 2:00 1D - 3BEFIJ (Santa Clara, Levi's Stadium)
 2 lipca, 21:00 1H - 2J (Inglewood, SoFi Stadium)
 3 lipca, 1:00 2K - 2L (Toronto, BMO Field)
 3 lipca, 5:00 1B - 3EFGIJ (Vancouver, BC Place)
 3 lipca, 20:00 2D - 2G (Arlington, AT&T Stadium)
 4 lipca, 0:00 1J - 2H (Miami Gardens, Hard Rock Stadium)
 4 lipca, 3:30 1K - 3DEIJL (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)

1/8 finału

4 lipca, 19:00 2A/2B - 1F/2C (#2, Houston, NRG Stadium)
 4 lipca, 23:00 1E/3ABCDF - 1I/3CDEFGH (#1, Filadelfia, Lincoln Financial Field)
 5 lipca, 22:00 1C/2F - 2E/2I (#3, East Rutherford, MetLife Stadium)
 6 lipca, 2:00 1A/3CEFHI - 1L/3EHIJK (#4, Meksyk, Estadio Banorte)
 6 lipca, 21:00 2K/2L - 1H/2J (#5, Arlington, AT&T Stadium)
 7 lipca, 2:00 1D/3BEFIJ - 1G/3AEHIJ (#6, Seattle, Lumen Field)
 7 lipca, 18:00 1J/2H - 2D/2G (#7, Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)
 7 lipca, 22:00 1B/3EFGIJ - 1K/3DEIJL (#8, Vancouver, BC Place)

Ćwierćfinały (1/4 finału)

9 lipca, 22:00 #1 - #2 (#1, Foxborough, Gillette Stadium)
 10 lipca, 21:00 #5 - #6 (#2, Inglewood, SoFi Stadium)
 11 lipca, 23:00 #3 - #4 (#3 Miami Gardens, Hard Rock Stadium)
 12 lipca, 3:00 #7 - #8 (#4, Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)

Półfinały (1/2 finału)

14 lipca, 21:00 1# - #2 (Arlington, AT&T Stadium)
 15 lipca, 21:00 #3 - #4 (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)

Mecz o 3. miejsce

18 lipca, 23:00

(Miami Gardens, Hard Rock Stadium)

Final

19 lipca, 21:00

(East Rutherford, MetLife Stadium)





Uczciwa cena za Twoje złoto

**Bezpłatna wycena złota tam,
gdzie Ci wygodnie.
Zarezerwuj wizytę domową!**

goldadam.pl

22 397 06 82



Gold Adam

Chcemy kupić Twoje złoto

Możesz rozpoznać Gold Adama po złotym samochodzie, pogodnym wyrazie twarzy i zielonej muszce.
Zarezerwuj wizytę bezpośrednio online: goldadam.pl lub zadzwoń: +48 22 397 06 82

**Bezpłatna
i niezobowiązująca
wycena!**

JAROSŁAW GIEREJKIEWICZ: USA UWAŻAJĄ, ŻE NIKT LEPIEJ NIŻ ONI NIE ZORGANIZUJE MUNDIALU

Jarosław Gierejkiewicz od lat przebywa w USA. Były reprezentant Polski oglądał na żywo w Chicago mecz Amerykanów z Niemcami – ostatni sprawdzian obu ekip przed startem finałów MŚ

Rozmawiał Jaromir Kruk



Amerykanie są dobrze przygotowani do światowego czempionatu?

Oni uważają, że nikt lepiej niż oni nie zorganizuje mundialu. Jeśli chodzi o otoczkę meczów, to w USA na pewno to będzie wyglądało wyjątkowo, coś w stylu show jak w NFL, dużo muzyki, konkursów dla kibiców. Minusem są ceny na stadionach, na towarzyskim spotkaniu USA - Niemcy butelka wody kosztowała 12 dolarów, alkohol jest dostępny, za piwo trzeba wyłożyć 24 dolary, za drinka około 30-35. Polecam pojawić się najedzonym na meczach na mundialu, bo głód może zdemolować kieszeń kibica. Amerykanie obserwowali przed dwoma laty na swoim terenie Copa America, organizowane przez federację CONMEBOL. Na tamtej imprezie nie obyło się bez skandalów, choćby przy wchodzeniu kibiców na finał Argentyna - Kolumbia. Na mundialu coś takiego się nie zda-



Gierejkiewicz: Dużym problemem dla fanów okażą się dojazdy na stadiony, warto to zaplanować i poświęcić sporo czasu

rzy, na obiektach i wokół nich wszystko organizacyjnie będzie zapięte tip top. Dużym problemem dla fanów okażą się dojazdy na stadiony, warto to wcześniej zaplanować i poświęcić sporo czasu.

Parkingi są aż tak drogie?

Niestety, to kolejny mankament USA, a te najważniejsze areny są rozlokowane blisko centrów miast. Nie dość, że trzeba dużo zapłacić za parkowanie pod stadionem - w Chicago koszt 70 dolarów, to jeszcze z reguły od parkingu do wejścia na obiekt trzeba trochę przejść spacerem. Można korzystać z rikszy, modne są elektryczne, ale też w tym przypadku pojawiają się ograniczenia, pod sam stadion tym środkiem się nie dostanie. Ja szedłem w Chicago 40 minut, w innych miejscach jest podobnie. Kibiców czeka też wiele kontroli bezpieczeństwa, bardzo dokładnych, na stadion nie można wnieść praktycznie niczego. I zdarza się, że delikwenci muszą wracać z rzeczami do samochodu na parking. Ochrona nie ma senty-

DOMINICK ZATOR: KANADA CIESZY SIĘ Z TEGO TURNIEJU

Dominick Zator, piłkarz m.in. Korony Kielce i Arki Gdynia, liczył, że znajdzie się w kadrze Kanady na mundial. Przeszkodziły problemy zdrowotne. Dziś mieszka w rodzinnym Calgary

Czuć w Kanadzie finały piłkarskich mistrzostw świata?

Wszędzie widać billboardy, flagi, reklamy turnieju na autobusach, w różnych miejscach. W Calgary czuje się bliskość wyjątkowej imprezy, a zdecydowanie bardziej w miejscach, które będą ją gościć - Vancouver i Toronto. Jestem przekonany, że w moim kraju mundial zostanie zorganizowany perfekcyjnie, kibice przybywający z całego świata będą się czuć bezpiecznie, przekonają się jak wygląda kanadyjska gościnność, serdeczność. Kanada jest szczęśliwa organizując imprezę takiej rangi. Wiele zrobiono, by poprawić warunki do oglądania spotkań na obiekcie w Toronto, który pozostawił wiele do życzenia, ale dziś jest dużo lepiej niż rok temu. Praca cały

czas trwa, poprawia się szczegóły, by żaden z fanów nie narzekał. Szkoda, że nie awansowała Polska, wiadomo, że jest bliska mojemu sercu z racji korzeni, a w Kanadzie mieszka wielu Polaków, najwięcej chyba właśnie w Toronto i okolicach. Żał porażki w barażu ze Szwecją, bo w moim przekonaniu Biało-Czerwoni mają lepszych piłkarzy.

Gdy widzisz, jak gra Kanada, serce bije mocniej?

Żałuję, że mnie nie ma w tej reprezentacji. Miałem wielkie nadzieje na mundial, gdy brałem udział w turnieju Gold Cup CONCACAF 2023, ostatnie zaproszenie do kadry dostanę w czerwcu 2024 i zagrałem przeciw Holandii. Problemy zdrowotne



Kanada już gotowa na pierwsze mecze, będzie gościć między innymi Katar i Szwajcarię

pokrzyżowały moje plany w Koronie, a po przenosinach do Arki Gdynia z różnych względów, także decyzji trenerskich, nie byłem w stanie pokazać tego, na co mnie stać. Powołania już nie przychodziły, ale zawsze będę związany z reprezentacją Kanady i nie ukrywam, że serce bije mocniej, gdy oglądam mecze. Zazdroszczę chłopakom, którzy wezmą udział w mundialu, nie ma nic lepszego dla piłkarza.

Kanada jest teraz lepsza niż podczas finałów przed czterema laty w Katarze?

Tak, Jesse Marsch poukladał wszystko super i zyskał kilku ciekawych piłkarzy. W meczu z Uzbekistanem w Edmonton, wygranym 2:0, stworzyliśmy sporo okazji, graliśmy

ciekawie. Nieco słabiej wyglądamy w tyłach, ale selekcjoner szuka różnych rozwiązań, żeby to poprawić. Z meczu na mecz widać postęp w tej kwestii. Martwi na pewno kontuzja Marcelo Floresy, który dawał Kanadzie element zaskoczenia. Chłopak wypadł w finale Ligi Mistrzów CONCACAF i mocno to przeżył. Dobrze, że do pełni zdrowia dochodzi nasz największy as, Alphonso Davies. Widziałem z nim wywiad i mówił, że za parę dni będzie gotowy już na sto procent, na razie jest stopniowo wprowadzany na większe obciążenia. Nie musi grać w spotkaniach towarzyskich przed mundialem, wiemy na co go stać, i że robi różnicę. Z jego pomocą powinniśmy wyjść z grupy i potem powalczyć o coś więcej. Kluczowy jest

**OPOLSCY ROLNICY MOGĄ
SADZIĆ ARBUZY. RADNI
ZMIENILI KALENDARZ
ZBIORÓW S. 3**

**ROLNICZY GIGANT
Z GŁĘBCZYC ZMIENIA
WŁAŚCICIELA S. 3**

**SIEDMIOMETRÓWE
WENTYLATORY
Z OPOLSKIEGO. TO PRODUKT
W PEŁNI POLSKI S. 4**

**GLEBA TRACI MOC,
A ROLNIK PIENIĄDZE.
RATUNKIEM ROLNICTWO
REGENERATYWNE S. 9-10**

magazyn nowoczesnego rolnika

Strefa AGRO

OPOLSKA

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

DODATEK DO NOWEJ TRYBUNY OPOLSKIEJ
12 czerwca 2026
strefaagro.pl

**Rusza Opolagra
2026. Rolnicy,
hodowcy
i pasjonaci
nowoczesnych
technologii
spotkają się
na trzydniowej
wystawie - jednej
z największych
w południowej
Polsce**

Str. 2



FOT. MARCIN ŻUKOWSKI / OPOLAGRA 2025

RUSZA OPOLAGRA 2026. PRZYJADĄ TU TYSIĄCE LUDZI - ROLNICY I PASJONACI

Jak zapowiadają organizatorzy, tegoroczna edycja wystawy to połączenie potężnej dawki wiedzy, prezentacji najnowszych technologii i spotkań z ekspertami. Choć sytuacja gospodarcza w rolnictwie wymusza ostrożność w inwestycjach, na zwiedzających czeka blisko 300 wystawców prezentujących rozmaite rozwiązania. Od innowacyjnych dronów opryskowych po najnowsze nawozy siarkowo-wapniowe.

- W tym roku mamy blisko 300 wystawców. Kryzys branży rolniczej wszyscy odczuwają. Jest tych wystawców trochę mniej niż w zeszłym roku, ale i tak myślę, że to liczba całkiem niezła, imponująca - mówi Mariusz Jabłoński, organizator wydarzenia.

Wielki powrót na targi. Zwierzęta będą znów w centrum uwagi

Jednym z najbardziej wyczekiwanych punktów tegorocznego programu jest powrót Śląskiej Wystawy Bydła Hodowlanego. W ubiegłym roku, z powodu przepisów sanitarnych musiano zrezygnować z tego elementu.

- Wraca wystawa zwierząt, co jest dla nas bardzo ważnym punktem programu, czego zabrakło w zeszłym roku z uwagi na choroby niebieskiego języka i pryszczycę. Przez ograniczenia sanitarne hodowcy bali się przywożenia zwierząt. Teraz już takich ograniczeń nie ma, więc cieszymy się z tego, że wystawa wraca. Będzie w niej uczestniczyło ponad 80 zwierząt - mówi Mariusz Jabłoński.

Tym samym na imprezę powracają znane i lubiane z poprzednich edycji konkursy. Spośród obecnego na wystawie bydła wybrany zostanie m.in. Superczempion Opolagry.

Rolnicy zaciskają pasa. To może się przełożyć na frekwencję

Biznes rolniczy mierzy się obecnie z dużymi wyzwaniem finansowymi, co bezpośrednio przekłada się na decyzje zakupowe i atmosferę panującą na rynku.

- Rolnicy bardzo ostrożnie podchodzą do inwestycji i jak to się potocznie mówi, oglądają złotówkę dwa razy z każdej strony, zanim ją wydadzą - mówi nam Mariusz Jabłoński. Szczególnie zastój widać wśród producentów ciągników i kombajnów. Tutaj odczuwalne są bardzo duże spadki sprzedaży. Pytaniem pozostaje, czy zwiedzający dzięki temu, że jest trochę taniej przyjadą po to, żeby jeszcze jakieś specjalne oferty na targach trafić, czy też nie będą zainteresowani, bo i tak nie mają środków na inwestycje - wyjaśnia Mariusz Jabłoński.

Na zwiedzających czeka moc atrakcji

Zwyczałowo już w trakcie Opolagry zwiedzający będą mieli okazję zobaczyć w akcji najnowsze technologie, które rewolucjonizują obecni pracę rolników. Wśród nich znajdują się pokaz zaawansowanego drona Vector AGR HD580, przeznaczonego do precyzyj-

Już dzisiaj na lotnisku w Polskiej Nowej Wsi rusza Opolagra, jedno z najważniejszych wydarzeń rolniczych w południowej Polsce. Rolnicy, hodowcy i pasjonaci nowoczesnych technologii spotkają się tam, by zapoznać się z najnowszymi trendami w branży.



Teren wystawy będzie dostępny dla zwiedzających od piątku do niedzieli w godzinach od 9:00 do 17:00.

nego oprysku, czy też prezentacja innowacyjnego przycinaka do bel MAMMUT POWER CUT oraz wycinaka szczękowego SILO CUT H. Z kolei firma PGE Ekoserwis S.A. zaprezentuje na maszynie BREDAL K85 efektywny rozsiew nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca.

- Atrakcją, która cieszy się nieślabnącym zainteresowaniem już od kilku edycji jest lot helikopterem. Zwiedzający będą mogli zobaczyć okolice i przede wszystkim całą wystawę z lotu ptaka - mówi Mariusz Jabłoński.

Najważniejsze informacje

Opolagra 2026 odbywa się w dniach 12-14 czerwca na lotnisku w Polskiej Nowej Wsi. Teren wystawy będzie dostępny dla zwiedzających codziennie w godzinach od 9:00 do 17:00.

Wstęp na Opolagrę jest bezpłatny. Płatny jest natomiast parking. W piątek i sobotę to cena 10 złotych za auto. W niedzielę koszt parkingu wzrasta do 20 złotych.



Na wystawie prezentowane są najnowsze technologie stosowane w branży.

Opolagra 2026. Program

Piątek 12.06

- 10:00 Uroczyste otwarcie wystawy
- 11:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 12:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego
- 13:00 Pokaz przycinak bel POWER CUT Pokaz wycinak szczękowy SILO CUT H
- 13:00 Pokaz „Pierwsza Pomoc” - Medical Rescue - przy Biurze Organizatora sektor E
- 14:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 15:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego

Sobota 13.06

- 11:00 Wycena bydła w tym wybór championów, v-ce championów i super championa wystawy
- 11:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 12:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego
- 13:00 Pokaz przycinak bel POWER CUT Pokaz wycinak szczękowy SILO CUT H
- 13:00 Pokaz „Pierwsza Pomoc” - Medical Rescue - przy Biurze Organizatora sektor E
- 14:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 15:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego

Niedziela 14.06

- 11:00 Pokaz championów i v-ce championów oraz super championa - wręczenie nagród
- 11:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 12:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego
- 12:30 Konkurs młodego hodowcy
- 13:00 Pokaz przycinak bel POWER CUT Pokaz wycinak szczękowy SILO CUT H
- 13:00 Pokaz „Pierwsza Pomoc” - Medical Rescue - przy Biurze Organizatora sektor E
- 14:00 Pokaz wysiewu nawozu siarkowo-wapniowego AgroSulca
- 15:00 Pokaz oprysku - Vector AGR HD580 - nowa era rolnictwa precyzyjnego
- 15:00 NAMIoT FORUM sektor E: Losowanie nagrody Opolagry 2026

Teraz rolnicy mogą sadzić arbuzy. Radni dali więcej czasu

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Zmienił się klimat, technika pracy, a na polach pojawiły się całkiem nowe gatunki roślin. Na wniosek Opolskiej Izby Rolniczej sejmik dał rolnikom więcej czasu na zebranie swoich plonów.

Rolnik na zagrodzie równy wojewodzie. Pracuje, kiedy ma czas i sprzyja pogoda. Ostatnio sprzęt rolniczy coraz częściej widać na polach w nocy czy późną jesienią. Mało kto wie, że termin zbierania polonów jest jednak uregulowany w przepisach. W 2021 roku Sejmik Województwa Opolskiego w drodze swojej uchwały ustalił terminy zakończenia zbiorów dla 41 gatunków roślin, które sieje się i sadi na polach województwa. Zgodnie z prawem łowieckim, jeśli właściciel pola nie zbierze swoich plonów do 14 dni po terminie, to potem traci prawo do odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną. Takie szkody są wypłacane przez koła łowieckie.

Na sesji 26 maja tego roku sejmik zaktualizował, czyli zmienił uchwałę sprzed pię-

ciu lat. Jak tłumaczyła Justyna Osiecka - Sułek, dyrektor Departamentu Rolnictwa w Opolskim Urzędzie Marszałkowskim, wnioskowała o to Opolska Izba Rolnicza. W ciągu minionych pięciu lat pogłębiły się zmiany klimatu, które wpływają także na rolnictwo. Coraz częściej warunki pogodowe pozwalają wydłużyć czas wegetacji i opóźnić termin zbiorów. Dla rolników często jest to wygodniejsze, pozwala lepiej wykorzystać posiadany sprzęt, zaplanować roboty polowe. Na nasze pola wchodzi też zupełnie nowe rośliny, dotychczas nie uprawiane, na przykład arbuzy czy sorgo.

Dla 9 nowych gatunków sejmik ustalił termin zbiorów, a dla 8 ujętych na dotychczasowej liście został on wydłużony nawet o 2 tygodnie. Przykładowo termin zbioru buraków cukrowych minie 30 listopada (wcześniej był do 15 listopada). Uprawę łąk kośnych wydłużono do 15 października. Na liście jest obecnie 50 gatunków roślin uprawnych. Nowe terminy były szeroko konsultowane z instytucjami zajmującymi się rolnictwem. ©©

Top Farms Głubczyce połączy się z Agro Polen

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Firma Agro Polen spod Strzelina, należąca do Rajmunda Adamca ze Strzelec Opolskich, dostała zgodę Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na konsolidację ze znaną firmą rolną Top Farms Głubczyce. Top Farm Głubczyce definitywnie straciła większość swoich gruntów dzierżawionych od skarbu państwa i przechodzi głębokie przemiany.

Agro Polen, to spółka z kapitałem ponad 5 milionów złotych zajmująca się rolnictwem, zarejestrowana w 2003 roku. Prowadzi hodowlę krów mlecznych. Jej prezesem od 5 lat jest Rajmund Marcin Adamietz, znany opolski biznesmen, właściciel firmy budowlanej Adamietz ze Strzelec Opolskich. Firma należy do jego grupy. W kwietniu tego roku wszystkie udziały w Agro Polen przejęła spółka Agropolen BV, zarejestrowana miesiąc wcześniej też z siedzibą w Chociwelu, z kapitałem znacznie większym - 14 mln złotych. Jej prezesem jest także Rajmund Adamietz. W marcu 2026 spółka Agro Polen wystąpiła do UOKiK o zgodę na konsolidację z Top



FOT. ARCHIWUM TOP FARMS

Firma Top Farms Głubczyce do niedawna gospodarowała na obszarze 10 tys. hektarów, głównie w powiecie głubczyckim.

Farms Głubczyce i w kwietniu taką zgodę otrzymała.

Top Farms Głubczyce jest częścią rolniczego koncernu Top Farms należącego do Austriaka Franza Hoerhagera. W 2001 roku Top Farms Głubczyce dostał w długoletnią dzierżawę 10 tysięcy hektarów państwowych gruntów w powiecie głubczyckim, po likwidowanych tam PGR-ach. Okres dzierżawy wygasł, a spółka straciła prawo do jej przedłużenia, bo wcześniej nie oddała 30

procent państwowych gruntów na rzecz powiększenia gospodarstw indywidualnych. W grudniu ubiegłego roku Top Farms musiał oddać do dyspozycji Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa resztę dzierżawionego terenu rolnego skarbu państwa. Obecnie spółka gospodaruje na niewielkim areale własnym i ponad tysiącu hektarów terenu, który dzierżawi od osób prywatnych.

W marcu nowym prezesem Top Farms Głubczyce zo-

stał Krzysztof Gawęcki, członek zarządu Top Farms związany z Głubczycami, który prawdopodobnie ma przeprowadzić cały proces przemian. Zarząd Top Farm Głubczyce przygotował na początku roku wycenę firmy, która została opublikowana. Wynika z niej, że wartość Top Farm Głubczyce wynosi 119 mln złotych. Aktywa firmy przekraczają 200 mln, ale ma ona też 81 mln zobowiązań i rezerw utworzonych na zobowiązania. Na majątek firmy składają się między innymi grunty, budynki, maszyny, urządzenia, pojazdy i lokale o wartości 85 mln złotych. Top Farm Głubczyce opublikował też dokumenty, z których wynika, że część tego majątku o wartości 6,8 mln złotych zostanie wydzielona i przejdzie do jednej ze spółek grupy Top Farms. Konkretnie do spółki Top Farms Agro z Poznania, zajmującej się nasieniem. Chodzi o prawie 3 hektary terenu z zabudowaniami magazynowymi w Grobnikach koło Głubczyc, położonych w pobliżu drogi krajowej. Jak dotychczas żadna z łączonych firm nie poinformowała publicznie o zakończeniu procesu konsolidacji Top Farms Głubczyce z Agro Polen. Zmiany nie zostały też ujawnione w Krajowym Rejestrze Sądowym. ©©

REKLAMA

0011519797

Lider Hederów do słonecznika w Europie

Opigep OptiSun NAS

- Minimalna utrata ziarna 0,3%/-0,4%
- Taca wibracyjna
- Nisko położony punkt mocowania umożliwia zbiór pochylonych, a nawet przewróconych roślin
- Przedłużenia boczne i siatka ochronna zapobiegają wypadaniu górnych części roślin
- Aktywny nóż odcinający łodygi słonecznika
- Asymetryczne rzędy pozwalają na płynny przepływ masy nawet w ciężkich warunkach zbioru
- Możliwość zaadoptowania do każdego kombajnu
- Optymalna praca 8-10 km/h
- W ofercie znajdują się hedery sztywne jak i składane

Firma Daw Rol

Dawid Przywara

Tel. 735 968 338

Piechocice 26, 48-317 Korfantów

Zapraszamy
na targi
Opolagra.
Stoisko
E080

DADPOL

IMPORT - EXPORT

GERINGHOFF

przystawki do zbioru kukurydzy na ziarno

4-, 5-, 6-, 8- i 12-rzędowe fabrycznie nowe, firmy Geringhoff oraz używane firm Claas, Capello, Oros, New Holland, John Deere, Olimac do wszystkich typów kombajnów.

zapewniamy transport,
serwis i części
zamienne.

e-mail: dadpol@wp.pl

Piechocice 10, 48-317 Korfantów tel. 602 539 260, tel./fax 77 431 96 32

REKLAMA

0011534914

Zakład Usług Geologicznych GRUNT Opole

ODWIERTY
I BADANIA
GEOLOGICZNE,
GEOTECHNICZNE
POD OBIEKTY
MIESZKALNE,
PRZEMYSŁOWE

STUDNIE
WIERCONE



Zakład Usług Geologicznych Grunt s.c.
ul. Grunwaldzka 3a
45-054 Opole
tel. +48 77 453 64 52, +48 601 405 593
www.grunt.opole.pl
mail: grunt@grunt.opole.pl
fb: GRUNT Opole

Rok założenia 1984
GRUNT

Od jednej krowy do siedmiometrowych wentylatorów

W czasach, gdy wiele przedsiębiorstw opiera swoją działalność na imporcie gotowych rozwiązań, są jeszcze firmy, które rozwijają technologie od podstaw, bazując na własnym doświadczeniu, lokalnej produkcji i wielopokoleniowej tradycji. Taką drogę wybrał Mateusz Tomczak, założyciel i właściciel firmy TK Energia z Głubczyc, której systemy wentylacji mają odbiorców zarówno w kraju, jak i zagranicą.



Mateusz Tomczak zaczął zgłębiać temat systemów wentylacji, obserwując wyzwania napotymane w rodzinnym gospodarstwie.

Marcin Żukowski
mzukowski@nto.pl

Historia przedsiębiorstwa nie zaczęła się jednak w hali produkcyjnej ani laboratorium badawczym. Jej początek znajduje się w rodzinnym gospodarstwie rolnym.

Korzenie sięgające Kresów

Rodzina Tomczaków od pokoleń związana jest z rolnictwem. Po wojnie dziadkowie Mateusza Tomczaka przyjechali na Opolszczyznę z Mariampola pod Stanisławowem na dawnych Kresach Wschodnich. Na Śląsku zaczęli skromnie, od kilku hektarów ziemi i jednej krowy.

Przez kolejne dekady gospodarstwo rozwijało się dzięki

ciężkiej pracy następnych pokoleń. Dziś należy do największych gospodarstw mlecznych w regionie. Utrzymuje około 400 krow i gospodaruje na blisko tysiącu hektarów gruntów.

- Jesteśmy rolnikami z dziada pradiada. Potrzeby, które pojawiały się w gospodarstwie, stały się później inspiracją do budowy firmy - mówi Mateusz Tomczak. To właśnie codzienne wyzwania związane

z prowadzeniem nowoczesnego gospodarstwa rolnego sprawiły, że zaczął interesować się systemami wentylacji dla budynków inwentarskich.

Od potrzeb gospodarstwa do własnej technologii

Początkowo działalność polegała na sprzedaży urządzeń produkowanych przez innych dostawców. Z czasem jednak pojawiło się przekonanie,

że wiele rozwiązań można zaprojektować lepiej i dostosować do rzeczywistych potrzeb polskich rolników. Po analizie dostępnych technologii i licznych wizytach na targach branżowych rozpoczęły się prace nad własnym projektem. Konstrukcja powstała we współpracy z inżynierem z Politechniki Lubelskiej, a następnie była rozwijana i wdrażana przez zespół TK Energia.

Tak narodził się produkt, który dziś stanowi wizytówkę firmy. To tzw. helikopter, czyli wielkogabarytowy wentylator przemysłowy o średnicy aż siedmiu metrów.

Największe tego typu wentylatory produkowane w Polsce

Jak podkreśla właściciel TK Energia, są to prawdopodobnie największe wentylatory produkowane obecnie w kraju.

REKLAMA

0011533982

REKLAMA

0011536942

SKLEP MEDYCZNY & WYPOŻYCZALNIA

OPOLE, ul. Kościuszki 2

(w budynku Przychodni)

601-716-323

geba-med@wp.pl



- ◆ WÓZKI INWALIDZKIE
- ◆ BALKONIKI I CHODZIKI
- ◆ MATERACE PRZECIWODLEŻYNOWE
- ◆ ORCZYKI KOŃCZYN GÓRNYCH I DOLNYCH
- ◆ PASY ORTOPEDYCZNE I GORSETY
- ◆ PIELUCHOMAJTKI I ART. TOALETOWE
- ◆ ŁÓŻKA REHABILITACYJNE
- ◆ KONCENTRATORY TLENU

REALIZUJEMY
ZLECENIA
NFZ

Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

BEZPŁATNY
DOJAZD
DO KLIENTA



Work Centre

Zatrudnimy pracowników do pracy w Holandii w następujących sektorach:

- Produkcja
- Ogrodnictwo
- Logistyka
- Magazyny

Oferujemy legalne zatrudnienie, atrakcyjne wynagrodzenie oraz pomoc w organizacji zakwaterowania i transportu.

Zainteresowanych prosimy o kontakt!
tel. 77 441 06 54, 533 155 868
Opole, ul. Ozimska 48, pok. 23



FOT. ARCHIWUM MATEUSZA TOMCZAKA

Jeden siedmiometrowy wentylator często stanowi tylko element większego systemu. W nowoczesnych oborach montowanych jest po kilka takich urządzeń, a w halach produkcyjnych nawet sto.

Na rynku można znaleźć podobne urządzenia pochodzące z Włoch, Stanów Zjednoczonych czy Chin, jednak producent z Głubczyc pozostaje jedynym krajowym wytwórcą tego typu konstrukcji.

Jeden siedmiometrowy wentylator często stanowi tylko element większego systemu. W nowoczesnych oborach montowanych jest po kilka takich urządzeń, nato-

miast w zakładach przemysłowych liczba instalacji może sięgać kilkudziesięciu, a nawet ponad stu sztuk.

Co istotne, nie chodzi wyłącznie o samą mechanikę. - To kompletne systemy automatyczne. Sterowanie, automatyka i oprogramowanie powstają u nas, w Głubczycach - podkreśla przedsiębiorca.

Firma rozwija również własne rozwiązania wykorzystu-

jące sztuczną inteligencję do zarządzania procesami wentylacji i automatyzacji w rolnictwie.

Polski produkt od początku do końca

W czasach globalnych łańcuchów dostaw coraz trudniej mówić o produkcie w pełni krajowym. TK Energia stara się jednak maksymalnie ograniczyć zależność od zagranicznych komponentów.

W przypadku flagowych wentylatorów większość podzespołów powstaje w Polsce. Dotyczy to nawet motoreduktorów i silników napędowych. Firma współpracuje z krajowymi dostawcami i podwykonawcami, tworząc lokalny ekosystem produkcyjny.

Dziś przedsiębiorstwo zatrudnia około 20 osób, a dodatkowo współpracuje z grupą specjalistów realizujących poszczególne projekty.

- Nie jesteśmy tylko magazynem czy dystrybutorem. Produkujemy tutaj, dajemy pracę ludziom i zlecenia polskim dostawcom - podkreśla właściciel.

Od małych gospodarstw po największe przedsiębiorstwa

Przez lata działalności firma zdobyła zaufanie zarówno indywidualnych rolników, jak i dużych przedsiębiorstw rolnych. Wśród realizacji znajdują się instalacje dla największych gospodarstw w kraju, w tym dla znanego gospodarstwa rolnego w Kietrze.

Jednocześnie znaczną część klientów stanowią mniejsze rodzinne gospodarstwa. - Najlepszą reklamą okazują się rekomendacje użytkowników. Wiele urządzeń pracuje nieprzerwanie od ponad dekady. Można powiedzieć, że nasza firma rozwija

się wraz z naszymi klientami, ponieważ rolnicy wracają po kolejne instalacje podczas rozbudowy swoich obiektów - wskazuje Mateusz Tomczak.

Polska technologia podbija Europę

Choć firma powstała z myślą o krajowym rynku, dziś jej produkty trafiają do wielu państw europejskich. Najważniejsze kierunki eksportowe to Niemcy, Czechy, Węgry, Grecja, Szwecja oraz Portugalia.

Dla Mateusza Tomczaka szczególnie satysfakcjonujący jest rozwój sprzedaży na wymagających rynkach zachodnich. - W Niemczech czy Szwecji sama cena nie wystarczy. Tam liczy się przede wszystkim jakość i obsługa klienta. To właśnie dzięki jakości liczba naszych dystrybutorów i zamówień systematycznie rośnie - mówi.

Zdaniem przedsiębiorcy budowanie zaufania na zagranicznych rynkach jest procesem długotrwałym, ale przynosi efekty, gdy za produktem stoi realna wartość.

Rolnictwo mimo trudności nadal się rozwija

Choć sektor rolny mierzy się dziś z wysokimi kosztami energii, drogimi nawozami, rosnącą biurokracją oraz niepewnością wynikającą z glo-

balnych zmian gospodarczych, Mateusz Tomczak pozostaje umiarkowanym optymistą.

Jego zdaniem polscy rolnicy wielokrotnie udowodnili, że potrafią rozwijać swoje gospodarstwa nawet w niesprzyjających warunkach. - Europa patrzy na Polskę, ponieważ nasze rolnictwo cały czas się rozwija. To zasługa ludzi, którzy mimo przeciwności nie zatrzymują się i konsekwentnie inwestują w przyszłość - uważa.

Tradycja i nowoczesność

Firma TK Energia działa od 2008 roku. W tym roku obchodzi osiemnaście lat obecności na rynku. Jej historia pokazuje, że innowacje nie zawsze rodzą się w wielkich korporacjach czy zagranicznych centrach badawczych. Czasem zaczynają się od problemu zauważonego w rodzinnej oborze, doświadczenia przekazywanego przez pokolenia i przekonania, że polska myśl techniczna może skutecznie konkurować z największymi światowymi producentami.

Droga od gospodarstwa z jedną krową do eksportu nowoczesnych systemów wentylacyjnych do całej Europy jest najlepszym dowodem na to, że tradycja i nowoczesna technologia mogą iść ramię w ramię.

REKLAMA

0011536793

MIKRO SKŁADNIKI
MAKROZBIORY
WIELOSŁADNIKOWE
NIEORGANICZNE NAWOZY
MIKROSKŁADNIKOWE

POZNAJ
NASZE
NAWOZY:



Cyfrowe oko czuwa nad stadem

Agata Wodzień-Nowak
nto@nto.pl

Zarządzanie zwierzętami hodowlanymi przestało opierać się wyłącznie na intuicji i wieloletnim doświadczeniu hodowcy, a zaczęło bazować na twardych danych dostarczanych w czasie rzeczywistym.

Inteligentne systemy monitoringu stały się fundamentem rolnictwa precyzyjnego, pozwalając na indywidualne podejście do każdej sztuki w stadzie, co jeszcze dekadę temu wydawało się niemożliwe przy dużej skali produkcji. Fundamentem tej zmiany są zaawansowane urządzenia ubieralne, które dla krów czy trzody chlewnej stały się odpowiednikiem osobistych asystentów zdrowia. Inteligentne kolczyki oraz opaski na nogi i szyję nieustannie analizują parametry życiowe, takie jak temperatura ciała, częstotliwość przeżuwania czy ogólna aktywność ruchowa. Systemy te potrafią z niezwykłą dokładnością wykryć subtelne zmiany w zachowaniu zwierzęcia, które często poprzedzają widoczne objawy choroby o kilkanaście godzin. Dzięki temu hodowca otrzymuje powiadomienie na smartfona o potencjalnej ketozie czy zapaleniu wymienia w fazie, gdy interwencja medyczna jest najtańsza i najmniej obciążająca dla organizmu zwierzęcia.



Rewolucja w monitoringu zwierząt pozwala w sposób szczególnie nadzorować ich zdrowie.

Równoległe do czujników zewnętrznych, coraz większą popularność zdobywają np. chipy w zaawansowanej formie termochipów. Dane z wnętrza organizmu pozwalają np. na natychmiastową korektę składu paszy, co bezpośrednio przekłada się na stabilność produkcji i długowieczność stada. Podskórne chipy identyfikacyjne dla zwierząt funkcjonują na świecie od wielu lat i są szeroko stosowane na rynkach zagranicznych. Polska firma Farm Innovations, która jest jedynym oficjalnym dostawcą chipów podskórnych zatwierdzonym przez ARiMR, na bazie tej dojrzałej technologii opracowała własne, kompleksowe rozwiązania, które znacząco rozszerzają ich funkcjonalność i dostosowują je do realiów nowoczesnej hodowli. Jak tłumaczy nam jej prezes Sebastian Przeniosło, ilość i jakość danych umożliwiają wychwytywanie bardzo wczesnych stadiów chorobowych, ocenę aktualnych warunków dobrostanowych oraz precyzyjne określenie gotowości rozrodczej zwierząt - często zanim zmiany staną się widoczne dla hodowcy.

Trwała, jednoznaczna identyfikacja eliminuje wiele problemów znanych z tradycyjnych metod - zgubione kolczyki, błędy ewidencyjne czy trudności w przypisaniu danych zdrowotnych do konkretnego zwierzęcia.

W praktyce oznacza to nie tylko większy porządek w stadzie, ale również realne wsparcie w sytuacjach kryzysowych, takich jak rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych. Zaawansowana identyfikacja umożliwia szybkie i precyzyjne śledzenie zwierząt, co ma kluczowe znaczenie dla działań epidemiologicznych, bioasekuracji i ograniczania strat - wyjaśnia Sebastian Przeniosło. Cała rozmowa do przeczytania na strefaagro.pl.

Ważnym kierunkiem rozwoju w hodowli jest wykorzystanie wizji komputerowej wspieranej przez sztuczną inteligencję. Kamery o wysokiej rozdzielczości, umieszczone w kluczowych punktach obory, analizują sposób poruszania się zwierząt i ich interakcje społeczne. Algorytmy potrafią bezbłędnie zidentyfikować wczesne stadia kulawizny poprzez analizę asymetrii kroku czy wygięcia grzbietu, co w tradycyjnym modelu hodowli często umyka ludzkiemu oku aż do momentu, gdy problem staje się poważny. Te same systemy wizyjne monitorują boksy porodowe, pełniąc funkcję całodobowego dyżuru, który w razie potrzeby alarmuje obsługę o rozpoczęciu akcji porodowej, co drastycznie zwiększa szanse na przeżycie cieląt. Integracja tych wszystkich narzędzi z systemami administracyjnymi, takimi jak krajowy IRZplus, domyka obieg informacji w nowoczesnym gospodarstwie.

Technologia zastąpi intuicję rolnika i zdecyduje sama

Agata Wodzień-Nowak
nto@nto.pl

Pojęcia, takie jak automatyzacja, robotyzacja czy sztuczna inteligencja, przestały być domeną filmów science-fiction, a stały się elementem codzienności w polskich gospodarstwach.

Granica między „starym” a „nowym” rolnictwem precyzyjnym bywa płynna, jednak klucz tkwi w sposobie wykorzystania informacji. Rolnictwo 3.0 koncentrowało się na precyzyjnym prowadzeniu maszyn i zmiennym dawkowaniu. Natomiast rolnictwo 4.0 idzie o krok dalej - polega na masowym zbieraniu danych z całego gospodarstwa i ich zaawansowanej analizie, która ma wspomóc rolnika w podejmowaniu decyzji.

Zamiast tradycyjnego arkusza Excel, dzisiejszy gospodarz wykorzystuje specjalistyczne oprogramowanie, satelity monitorujące stan upraw oraz kombajny tworzące mapy pól. Dane te trafiają do rozsiewaczy nawozów czy siewników, umożliwiając zmienną normę wysiewu dostosowaną do potencjału konkretnego fragmentu pola.

Rewolucja na horyzoncie: Autonomia i Rolnictwo 5.0

Choć Rolnictwo 4.0 wciąż się upowszechnia, eksperci już spoglądają w stronę Rolnictwa 5.0. Główną różnicą będzie przejście od automatyzacji do pełnej autonomii.

W obecnym systemie (4.0) algorytm wykonuje zadanie na podstawie



Dron to już nie tylko gadżet, ale realne narzędzie pracy.

prostych parametrów (np. opryskiwacz wykrywa „zielony piksel” i aplikuje środek). W systemie 5.0 algorytm sam rozpoznaje konkretny gatunek rośliny i zdecydowanie, czy jest on chwastem. Przewiduje się, że takie rozwiązania staną się powszechne w ciągu najbliższych 5-10 lat. Mimo to, rola człowieka pozostanie kluczowa - maszyny bywają zawodne, a wiedza i kontrola rolnika są niezbędne do nadzorowania procesów.

Drony w służbie rolnictwa: Więcej niż gadżet

Drony stają się coraz częstszym widokiem na polach, zwłaszcza w trud-

nych warunkach pogodowych, wyjaśnia Paweł Górecki, specjalista ds. produkcji roślinnej i rolnictwa 4.0 z Kujawsko-Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, który był gościem podcastu „Grunt to wiedza”. Podczas mokrej wiosny, gdy ciężki ciągnik nie jest w stanie wjechać na pole bez zniszczenia struktury gleby, drony pozwalają na precyzyjne nawożenie.

Innym innowacyjnym zastosowaniem jest biologiczna ochrona kukurydzy poprzez aplikację Kruszynka - owada zwalczającego omacnicę proso-wiankę. Choć drony to spora inwestycja, prężnie rozwijający się rynek usług

pozwala korzystać z tej technologii nawet mniejszym gospodarstwom bez konieczności zakupu własnego sprzętu.

Czy to się opłaca? Ekonomia cyfryzacji

Największą barierą wdrożenia nowoczesnych technologii pozostają koszty, jednak nie zawsze wymagają one zakupu maszyn za miliony złotych. Często wystarczy doposażyć posiadany sprzęt w nawigację (koszt od ok. 15 tys. zł) lub elektroniczne sterowanie sekcjami w opryskiwaczu.

Jak podaje doradca, przyjmuje się, że inwestycja powinna zwrócić się

w ciągu maksymalnie 5 lat. W większych gospodarstwach zwrot następuje szybciej ze względu na areał, ale technologia znajduje uzasadnienie również w mniejszych gospodarstwach specjalistycznych (np. ekologicznych lub warzywniczych), gdzie liczy się precyzja zabiegów mechanicznych.

Dane zbierane przez maszyny są nazywane „nowym złotem” rolnictwa. Programy do zarządzania gospodarstwem pozwalają dziś na porównywanie odmian roślin czy testowanie zmiennego dawkowania na fragmentach kontrolnych pola.

Równoległe rozwija się sztuczna inteligencja (AI). Trwają prace nad systemami, które na podstawie zdjęcia zdiagnozują chorobę rośliny. Na tym etapie skuteczność AI bywa różna, dlatego kluczowa jest rola rolników i doradców, którzy „uczą” algorytmy poprzez wprowadzanie poprawnych danych.

Przyszłość wymaga od rolników wszechstronności. Do tradycyjnych kompetencji ekonomy, chemika i agronoma dołącza dziś informatyka. Choć średnia wieku rolników rośnie, co może być barierą, chęć do nauki i korzystanie ze wsparcia Ośrodków Doradztwa Rolniczego czy targów branżowych pozwala nadążyć za tempem zmian.

Inwestycja w rolnictwo 4.0 to nie tylko kwestia prestiżu, ale przede wszystkim szansa na realne oszczędności, lepsze wykorzystanie środków produkcji i zwiększenie jakości plonów przy jednoczesnym odciążeniu człowieka od najcięższych prac.

esklep.agroas.pl

części do maszyn rolniczych
materiał siewny i nawozy
środki ochrony roślin


Szybka
dostawa


Promocje
nawet do -50%


Wygodne
płatności



ZESKANUJ
KOD
TELEFONEM



STUDNIE OPOLE.pl

Studnie-Opole.pl Karol i Agnieszka Rudolf s.c.
ul. Rumiankowa 1, 46-053 Suchy Bór

tel. +48 691 73 03 12
www.studnie-opole.pl

**Zapraszamy
Opolańską
Stoisko A105**

ZAJMUJEMY SIĘ WYKONYWANIEM:

- studni głębinowych;
- studni ogrodowych;
- studni dla rolnictwa i sadownictwa;
- studni dla zakładów przemysłowych;
- studni odwodnieniowych;

NASZE STUDNIE SŁUŻĄ MIĘDZY INNYMI DO:

- zasilania układu automatycznego nawadniania ogrodu;
- zaopatrzenia domu w wodę pitną;

WYKONUJEMY STUDNIE:

- nawadniania pól uprawnych w rolnictwie i sadownictwie;
- zasilania zakładów przemysłowych w wodę techniczną i gospodarczą;
- odwodnienia wykopów budowlanych;
- o średnicy rury studziennej od 125 mm do 315 mm;
- o wydajnościach od 1 m³/h do ponad 100 m³/h;
- o głębokościach od 15 m do 200 metrów.

GROTRANS

Łany, ul. Szkolna 24, 47-253 Cisek
www.grotrans.pl, tel. 77 487 50 38

**Paliwa - olej opałowy i napędowy
Hurt olei mineralnych**

*Zapraszamy
na nasze
stacje*

**NOWA STACJA 24H
PIETNA**
ul. Krapkowska 2
tel. 774 749 568

**WODZISŁAW
ŚLĄSKI**
ul. Pszowska 307
tel. 504 245 334

KORZONEK
ul. Gliwicka 31
tel. 504 245 299

**ROSZOWICKI
LAS**
ul. Kochanowskiego 79
tel. 77 4871 191

OPOLE
ul. Oleska 133
tel. 504 245 378

**STRZELCE
OPOLSKIE**
ul. Pl. Targowy 4
tel. 504 245 512

SZONOWICE
ul. Słowackiego 32
tel. 32 410 65 93

TOSZEK
ul. Gliwicka 1B
tel. 32 233 44 50

ŁĘDZINY
ul. Pokoju 1
tel. 32 216 40 35

ZĘBOWICE
ul. Opolska 38
tel. 77 421 61 02

Dobry Dostawca - Najlepsze Paliwa

Trudne relacje sąsiedzkie na wsi

Agata Wodzień-Nowak
nto@nto.pl

Od codziennej nieczystości, przez skargi, wzywanie policji, nasyłanie kontroli, aż po sprawy sądowe i odszkodowania za hałasy i zapachy wsi. Relacje rolników i innych mieszkańców wymagają uregulowania.

Polska wieś przechodzi głęboką transformację - z monokultury rolniczej staje się przestrzenią wielofunkcyjną. Współistnienie rolników i „nowych osadników” z miast rodzi jednak napięcia, które coraz częściej kończą się w sądach. Symbolem tych zmian stało się wiralowe zdjęcie zabudowy szeregowej stojącej samotnie pośrodku pól uprawnych. Głośno też o sprawie sąsiada, który pozwał rolnika o odszkodowanie za uciążliwe sąsiedztwo chlewni. „Sąsiad domaga się likwidacji hodowli oraz 60 tys. zł zadośćuczynienia”, podaje Ruch Młodych Farmerów, który nagłaśnia sprawę pana Janusza z Piaseczna koło Gniewu. To historia podobna do tej Szymona Kluki, rolnika z Łódzkiego. Czy rolnicy mają obawiać się, że za chwilę ktoś postawi w ich pobliżu dom, a potem zagrozi ich pracy? W przygotowaniu są ustawy, które mają chronić produkcyjne funkcje wsi.

Wieś u progu zmian i wyzwań

- Obserwujemy, że polska wieś ewoluje - przestaje być wyłącznie



Pole pod oknem to nie tylko piękne widoki, ale też hałas i kurz.

miejszem produkcji, a staje się atrakcyjną przestrzenią do życia dla osób z miast. Ten proces naturalnie rodzi napięcia, wynikające często z braku przyzwyczajenia nowych mieszkańców do realiów pracy rolniczej, takich jak hałas maszyn czy specyficzne zapachy - komentuje Małgorzata Gromadzka, wiceminister rolnictwa.

Dodaje, że skargi i pozwы, które nasiliły się w ostatnich latach, realnie utrudniają planowanie inwestycji i rozwój gospodarstw, które są przecież fundamentem naszego bezpieczeństwa

żywnościowego. - Aby temu zaradzić, Ministerstwo przygotowało systemowe rozwiązanie w postaci ustawy o funkcjach produkcyjnych wsi, która ma wejść w życie w pierwszej połowie 2026 roku - podaje nam wiceminister.

Kluczowe założenia reformy to m.in. ochrona prawna standardowej produkcji. Zmiany w Kodeksie cywilnym sprawią, że legalna działalność rolnicza będzie uznawana za normę, a nie uciążliwość „ponad przeciętną miarę”. Co więcej, nabywcy domów na wsi mieliby podpisywać u notariusza

oświadczenie o akceptacji realiów pracy rolniczej. Nowe przepisy ograniczą nakładanie mandatów za standardowe prace polowe, w tym te wykonywane nocą.

Małgorzata Gromadzka dodaje: - Naszym celem nie jest faworyzowanie jednej grupy, lecz stworzenie jasnych reguł współistnienia. Chcemy, aby rolnicy mogli spokojnie inwestować w nowoczesne technologie, a nowi mieszkańcy wprowadzali się na wieś z pełną świadomością jej specyfiki.

Osobny projekt ustawy dotyczący produkcyjnych funkcji wsi przygotowuje także zespół Prezydenta RP. Tradycyjne postrzeganie obszarów wiejskich jako wyłącznego zaplecza żywnościowego kraju ewoluuje. Ernest Nasternak w swoich rozważaniach opublikowanych w półroczniku KRUS wskazuje na postępujący proces dezagryzacji. „Proces ten polega na zmniejszającej się roli rolnictwa w produktywnym angażowaniu się pracy ludzkiej oraz dostarczaniu dochodów dla utrzymania ludności wiejskiej”.

Pułapka ochrony funkcji produkcyjnych

Statystyki są nieubłagane: o ile na początku lat 90. XX wieku co drugi mieszkaniec wsi był rolnikiem, o tyle na początku trzeciej dekady XXI wieku aż 8 na 10 mieszkańców wsi nie wykazuje już żadnego związku z gospodar-

stwem rolnym. Wieś staje się atrakcyjnym miejscem zamieszkania dla osób pracujących w miastach, sferą rekreacji, usług turystycznych oraz azylem dla emerytów.

Ta zmiana charakteru wsi prowadzi do narastających konfliktów. Osoby sprowadzające się z miast często kierują się stereotypowymi wyobrażeniami o ciszy i spokoju, zapominając, że wieś to miejsce intensywnej produkcji. Punktem zapalnym stają się: hałas maszyn pracujących w nocy, kurz podczas żniw, zapach pochodzący z ferm.

Bezpośrednim impulsem do debaty publicznej stały się wyroki sądowe, w których rolnicy byli zobowiązani do wypłaty zadośćuczynień za uciążliwość zapachową. Sądy w swoich uzasadnieniach coraz częściej biorą pod uwagę ewolucję miejscowości w stronę funkcji sypialnianej.

Ministerstwo Rolnictwa powołało zespół ds. zachowania funkcji produkcyjnych wsi, jednak ekspert Ernest Nasternak ostrzega przed radykalnym „zamrażaniem” jej charakteru. Taka strategia może nasilić depopulację, co uderzy w finanse gmin i jakość usług publicznych. Puste szkoły czy szpitale obniżają standard życia wszystkich mieszkańców, w tym rolników. Przyszłością wsi zdaje się być wielofunkcyjność - godzenie potrzeb różnych grup społecznych. Wymaga to jednak przejrzystego planowania przestrzennego.

AUTOPROMOCJA

0011536420

Najważniejsze informacje z regionu

wydarzenia | sport | biznes | nauka | rozrywka

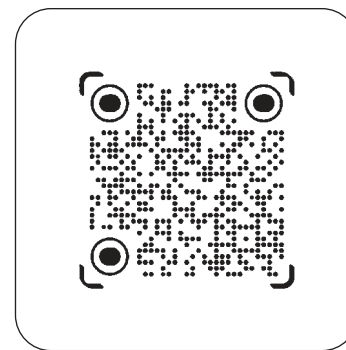
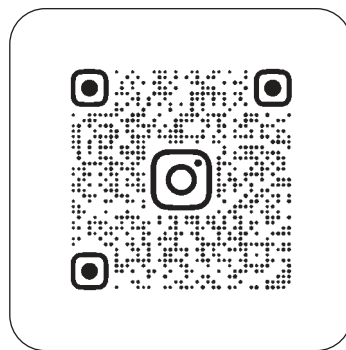


codzienne
wydania
gazety

↓ OBSERWUJ NAS



największy
portal regionalny
na Opolszczyźnie



Nowa Trybuna Opolska – **Codziennie z Tobą**

Gleba traci moc, a rolnik pieniądze

Agata Wodzieri-Nowak
nto@nto.pl

60-80 proc. gleb w Europie traci potencjał. Prof. Z. Karaczun z SGGW ostrzega przed ich zakwaszeniem, co ułatwia roślinom chłonicie metali ciężkich. Rozwiązaniem może być rolnictwo regeneratywne.

Powstała pierwsza w Polsce, uzgodniona międzysektorowo definicja rolnictwa regeneratywnego. Dr hab. inż. Zbigniew Karaczun, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ekspert think tanku Żywność dla Przyszłości i członek Polskiego Klubu Ekologicznego przyznaje, że wciąż jesteśmy na początku drogi.

- Choć pewne propozycje już istnieją, muszą one zostać formalnie przyjęte przez Ministerstwo Rolnictwa i zaakceptowane przez całe środowisko. Obecnie brakuje spójnego stanowiska - niektórzy twierdzą wręcz, że każdy rolnik działa regeneratywnie, bo z natury dba o stan swojej ziemi. Jednak jeśli definicja obejmuje wszystkich, to w praktyce nie wyróżnia nikogo. Dlatego konieczne



Zakwaszenie gleb i powracające susze to dziś ogromne wyzwanie.

jest wypracowanie konkretnych kryteriów i systemu certyfikacji, który obiektywnie potwierdzi, że dane gospodarstwo faktycznie realizuje założenia rolnictwa regeneratywnego.

Europa budzi się i sięga po rolnictwo regeneratywne

Idea narodziła się w Stanach Zjednoczonych, w Rodale Institute i była reakcją na postępujące jałowienie gleb. Jednak naukowiec z SGGW zaznacza, że to w Eu-

ropie idea rolnictwa regeneratywnego rozwija się najdynamiczniej. - Choć kolebką rolnictwa jest Bliski Wschód, to na naszym kontynencie uprawa roli od wieków prowadzona jest w sposób niezwykle intensywny. W efekcie problem degradacji gleby i negatywnego wpływu produkcji rolnej na środowisko stał się tutaj wyjątkowo dotkliwy. Jednocześnie wysoki poziom świadomości ekologicznej Europejczyków sprawił, że to właśnie u nas zaczęto intensywnie szukać nowych, rege-

neratywnych rozwiązań - mówi prof. Z. Karaczun.

Odpowiedź na pytanie o skalę degradacji gleb w naszym kraju zależy od przyjętej definicji tego zjawiska. - Jeśli uznamy, że degradacja oznacza całkowitą nieprzydatność do uprawy, to takich gruntów w Polsce i Unii Europejskiej jest niewiele. Jeśli jednak zdefiniujemy ją jako osłabienie kondycji gleby i spadek jej produktywności względem naturalnego potencjału, to problem ten dotyczy od 60 do nawet 80 proc. obszarów

w Europie, w tym również w Polsce.

Jedną z naszych największych bolączek jest zakwaszenie gleb. Przeważająca część polskich gleb charakteryzuje się kwaśnym odczynem, co wymaga systematycznego wapnowania, jednak od dłuższego czasu działania te są niewystarczające w stosunku do potrzeb. Kwestia ta jest kluczowa nie tylko z powodu ryzyka mniejszych zbiorów, ale przede wszystkim ze względu na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa produkowanej żywności.

- W kwaśnym środowisku metale ciężkie stają się łatwiej przyswajalne dla roślin, co sprawia, że mogą one przenikać do plonów konsumpcyjnych. Ponadto zakwaszona gleba ma znacznie niższą odporność na suszę i inne niekorzystne zjawiska klimatyczne - tłumaczy prof. Z. Karaczun.

Drugim istotnym problemem polskich gruntów jest deficyt materii i węgla organicznego, którego średni poziom wynosi zaledwie 1,7 proc. Aby zapewnić glebie odpowiednią żywność, produktywność oraz odporność na suszę, wskaźnik

ten powinien mieścić się w przedziale 3-5 proc., tymczasem obecnie jest on o kilka punktów procentowych niższy, co skutkuje niską zawartością próchnicy na 75-80 proc. obszarów. Sytuacja ta wynika zarówno z uwarunkowań naturalnych, takich jak dominacja ubogich w substancje organiczne gleb pływowych i bielicowych, jak i z błędów w gospodarowaniu. Po akcesji do Unii Europejskiej rygorystyczne normy sanitarne wymusiły w hodowli bydła przejście na system bezściółkowy, co doprowadziło do zaniku produkcji cennego obornika. Brak tego kluczowego nawozu organicznego w wielu gospodarstwach stanowi dziś barierę uniemożliwiającą skuteczną regenerację struktury gleby.

- Dopelnieniem obrazu degradacji w Polsce jest problem erozji - zarówno wodnej, jak i wietrznej. Szacuje się, że zjawiska te w poważny sposób zagrażają około 25-30 proc. powierzchni naszych gleb, co dodatkowo osłabia ich potencjał produkcyjny - zwraca uwagę badacz.

dokończenie na str. 10

REKLAMA

0011537915

ciepło
www.imexpellet.pl
w zgodzie
+48 600 745 734
z naturą

IMEX PIELLET
DOSTARCZAMY CIEPŁO DO TWOJEGO DOMU

IMEXPELLET
www.imexpellet.pl

PARAMETRY I WŁAŚCIWOŚCI		DANE PRODUCENTA		Masa netto 15 kg
Wielkość	10 x 40 mm	Producent	IMEX PIELLET Sp. z o.o.	
Wielkość	10 x 40 mm	Adres	ul. Portowa 7, POLAND	
Wielkość	10 x 40 mm	Telefon	+48 71 434 31 41	
Wielkość	10 x 40 mm	Strona internetowa	www.imexpellet.pl	

PELLET DRZEWNY

IMEXPELLET
JEST DOKŁADNIE DO SPALANIA W KOTŁACH
PELLETOWYCH Z AUTOMATYCZNYM PODCIĄGIEM



IMEX PIELLET
Sp. z o.o.
DOSTARCZAMY CIEPŁO DO TWOJEGO DOMU



SKLEPIK WĘGLOWY .PL



Grzechy główne: upraszczanie płodozmianu oraz monokultura

W ocenie prof. Karaczuna kluczowymi czynnikami, które zaszkoziły polskiemu glebom w ostatnich dziesięcioleciach, są upraszczanie płodozmianu oraz monokultura. - Wynika to w dużej mierze z trudnych warunków ekonomicznych - rolnicy, dążąc do maksymalizacji zysku, szukają oszczędności tam, gdzie jest to najprostsze - tłumaczy nasz rozmówca.

Dążenie do oszczędności sprawia, że rolnicy często rezygnują z pełnego płodozmianu oraz siewu poplonów i międzyplonów, które są postrzegane jako generujące zbędne koszty. Niemal zupełnie zaprzestano również wykorzystywania roślin strączkowych (bobowatych) w formie nawozów zielonych. Taka praktyka skutkuje nie tylko degradacją żyzności gleby, ale sprzyja też gromadzeniu się w niej patogenów. W konsekwencji wymusza to intensywniejsze używanie pestycydów, co tworzy niebezpieczne, samonapędzające się błędne koło.

- Musimy pamiętać, że gleba to żywy organizm - przypomina naukowiec. - Jej efektywność produkcyjna zależy od aktywności enzymatycznej

oraz bogactwa organizmów żywych - od drobnoustrojów po dżdżownicę i drobne owady. Intensywne używanie środków ochrony roślin niszczy to życie biologiczne. Skalę problemu najlepiej obrazują statystyki: od 2004 roku sprzedaż pestycydów w Polsce (w przeliczeniu na czysty składnik) wzrosła niemal trzykrotnie.

Choć statystyczne zużycie chemii w Polsce jest niższe niż w UE, dane te zafałszowuje duża liczba małych gospodarstw ekstensywnych. Prawdziwym problemem jest nadmierna intensyfikacja i wysokie zużycie pestycydów na około 40-50 proc. areału zajętego pod uprawy wysokotowarowe, co zagraża kondycji gleby.

Jeśli nadal będziemy uprawiać gleby w dotychczasowy sposób, musimy spodziewać się, że potencjał plonotwórczy będzie się zmniejszał.

Niewłaściwe praktyki rolnicze, niska zawartość materii organicznej oraz brak skutecznych działań na rzecz retencji glebowej sprawiają, że nasze grunty są niezwykle wrażliwe na niedobory wody. Sytuację pogarsza fakt, że większość gleb w Polsce to gleby lekkie i piaszczyste, a przez to naturalnie mniej żyzne. Badania Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej sprzed kilku lat wskazują, że w gospodarstwach położonych na ta-



Alarmujący stan europejskich pól: Rolnictwo regeneratywne to już nie wybór, a konieczność, uważa prof. Karaczun.

kich terenach spadki dochodów rolniczych w przypadku wystąpienia suszy wynoszą nawet 20 proc., co jest wynikiem alarmującym.

- Z badań, które prowadziliśmy w SGGW nad skutkami zmiany klimatu w rolnictwie i gospodarstwach rolnych, wynika, że niestabilność plonowania jest jednym z głównych czynników skłaniających rolników do rezygnacji z działalności. Szczególnie niepokojące były analizy przeprowadzone wśród sadowników w rejonie

sandomierskim - dla wielu z nich jedyną strategią adaptacji do zmian klimatu okazało się całkowite odejście od produkcji - wskazuje ekspert.

Dodaje, że niestety, proces ten nie wpływa pozytywnie na strukturę agrarną. Zamiast sprzedaży i konsolidacji gruntów, często obserwujemy ich ugorowanie. Właściciele zachowują ziemię jedynie po to, by utrzymać status rolnika i prawo do ubezpieczenia w KRUS.

W konsekwencji nakładają się na siebie problemy ekonomiczne, społeczne i przyrodnicze. Jeśli nie zaczniemy dbać o glebę poprzez przywracanie prawidłowego płodozmianu, stosowanie nawożenia organicznego oraz - tam, gdzie to możliwe - rezygnację z orki, wkrótce staniemy przed niezwykle poważnym kryzysem rolnym, odczuwalnym w skali całego kraju i Unii Europejskiej.

Przepis na lepszą kondycję gleby. Kilka kroków do regeneracji

Jakie konkretne praktyki regeneracyjne są najbardziej obiecujące dla poprawy zdrowia gleb w Polsce? - Uważam, że fundamentem jest wprowadzenie prawidłowego płodozmianu. Powinien być to punkt wyjścia dla każdego gospodarstwa. Mam tu na myśli nie krótkie, dwu- czy trzyletnie cykle, lecz dłuższą, przynajmniej 5- lub 7-letnią rotację roślin, która jest najbardziej korzystna dla zdrowia gleby.

Kolejnym kluczowym elementem według orędownika rolnictwa regeneratywnego jest przywrócenie międzyplonów i poplonów. Chodzi o to, aby gleba jak najdłużej znajdowała się pod pokrywą roślinną. - Szczególnie istotne jest stosowanie roślin bobowatych jako nawozu zielonego, co pozwala naturalnie wzbogacić stanowisko zarówno w azot, jak i w materię organiczną. Równie ważne jest właściwe zagospodarowanie resztek poźniwnych - pod żadnym pozorem nie wolno ich wypalać ani nieuza-

sadnienie usuwać z pola; powinny zostać wymieszane z glebą, by zasilic jej bilans próchniczny.

Naukowiec przekonuje, że tam, gdzie jest to możliwe, należy dążyć do stosowania nawożenia organicznego, zwłaszcza obornika. Jednocześnie, na terenach o pofalowanej rzeźbie, konieczne jest przestrzeganie właściwych kierunków uprawy (np. orka poprzeczna), co stanowi skuteczną barierę przed erozją wodną.

- Ostatnim filarem jest precyzyjne nawożenie mineralne. Należy odejść od schematycznego stosowania nawozów na rzecz dawek ściśle dostosowanych do rzeczywistych potrzeb roślin i zasobności gleby. Warto zauważyć, że proces ten już się rozpoczął - ze względu na wysokie ceny nawozów rolnicy coraz częściej dbają o ich maksymalną efektywność ekonomiczną i przyrodniczą - mówi prof. Z. Karaczun.

Naukowcy podkreślają, że musimy w polskim rolnictwie odejść od rutynowego stosowania nawozów, opartego wyłącznie na przyzwyczajeniu, że robiło się tak od lat. Kluczowym wyzwaniem jest też stworzenie narodowego programu odkwaszania gleb w Polsce. - Potrzebujemy zakrojonego na szeroką skalę programu wapnowania, który pozwoliłby przywrócić gruntom właściwe pH, co jest zadaniem o znaczeniu strategicznym dla całego rolnictwa.

Kluczem do sukcesu jest promowanie sprawdzonych metod ochrony gruntów przy jednoczesnym edukowaniu producentów rolnych. Choć świadomość wyzwań rośnie, rolnicy wciąż potrzebują merytorycznego wsparcia ze strony doradców, aby skutecznie wdrażać nowoczesne rozwiązania. Należy wyraźnie podkreślać, że to właśnie zdrowa i biologicznie czynna gleba jest fundamentem stabilnych plonów oraz bezpieczeństwa finansowego gospodarstwa. Utrzymanie wysokiej kondycji biologicznej gruntów to absolutnie najważniejszy cel, ponieważ tylko żywna ziemia gwarantuje pełną efektywność produkcji.

Spójrzmy na główne bariery przejścia na metody regeneracyjne. - Pierwszą z nich jest bez wątpienia świadomość tego, że taka zmiana jest opłacalna i niesie realne korzyści. Wiąże się to bezpośrednio z wyzwaniem merytorycznym, ponieważ rolnictwo regeneracyjne wymaga dużej precyzji - tłumaczy prof. Zbigniew Karaczun.

- Chciałbym wrócić do definicji wypracowanej przez Społeczny Pakt dla Rolnictwa i Produkcji Żywności: rolnictwo regeneratywne to nie jest zbiór luźnych praktyk, lecz kompleksowe podejście do zarządzania całym gospodarstwem. Nie możemy mówić o systemie regeneratywnym w przypadku, gdy jedynym działaniem jest

rezygnacja z pługa. To musi być spójny system dbania o kondycję gleby i właściwe następstwo roślin, którego celem jest naturalne ograniczenie zapotrzebowania na pestycydy i nawozy mineralne - wyjaśnia badacz z SGGW.

Dodaje: - Choć kwestia wiedzy jest istotna, nie chciałbym jej demonizować. Poziom profesjonalizmu wielu rolników produkujących na rynek jest obecnie bardzo wysoki. Funkcjonują oni w tak trudnych warunkach, że nieustannie się kształcą, często wyprzedzając swoją wiedzę technologiczną doradców, a nawet naukowców.

Dlatego zdaniem naszego rozmówcy drugą, kluczową barierą jest brak formalnego systemu certyfikacji rolnictwa regeneratywnego. - Rolnicy muszą czerpać z tego wymierne korzyści. System ten pozwoliłby producentom żywności komunikować na opakowaniach, że dany produkt powstał w sposób zrównoważony. Dla konsumenta byłby to jasny sygnał, że surowce pochodzą z gospodarstwa, w którym dbano o wysoki dobrostan zwierząt, minimalizowano zużycie chemii rolnej, chroniono zasoby wodne oraz zredukowano emisję gazów cieplarnianych.

Taka certyfikacja mogłaby być impulsem dla konsumentów do wspierania rolników dbających o środowisko. Jak słusznie się zauważa, rolnictwo regeneratywne stanowi w tym kontekście optymalną drogę środka - pomost między rolnictwem ekologicznym a modelem intensywnym.

Między produkcją przemysłową a ekologiczną

Da się być pośrodku i jednocześnie zapewniać wydajność, utrzymać konkurencyjność?

Według naukowców model regeneratywny to złoty środek między rolnictwem przemysłowym a ekologicznym, gwarantujący wydajność i zysk. Zamiast dopłat, rentowność budują tu realne oszczędności: mniejsze zużycie paliwa dzięki ograniczeniu orki oraz redukcja wydatków na chemię i nawozy mineralne poprzez płodozmian i poplony. Zdrowa gleba lepiej magazynuje węgiel, co pozwala rolnikom budować przewagę rynkową - zakłady przetwórcze coraz częściej wymagają raportowania ESG od swoich dostawców. To model opłacalny dla środowiska, ale przede wszystkim dla samego gospodarza, zapewniający mu stabilność i niższe koszty produkcji w obliczu drożących środków ochrony roślin.

- Chciałbym, aby rolnicy dostrzegli, że taka droga jest prosto opłacalna i przynosi wymierne korzyści nie tylko przyrodzie i konsumentom, ale przede wszystkim im samym, zapewniając stabilność i przyszłość ich gospodarstw - kończy prof. Z. Karaczun.

REKLAMA 0011538326

HALE NA BALE

Hale dopasowane do Twoich wymagań

Przepis na lepszą kondycję gleby. Kilka kroków do regeneracji

Jakie konkretne praktyki regeneracyjne są najbardziej obiecujące dla poprawy zdrowia gleb w Polsce? - Uważam, że fundamentem jest wprowadzenie prawidłowego płodozmianu. Powinien być to punkt wyjścia dla każdego gospodarstwa. Mam tu na myśli nie krótkie, dwu- czy trzyletnie cykle, lecz dłuższą, przynajmniej 5- lub 7-letnią rotację roślin, która jest najbardziej korzystna dla zdrowia gleby.

Kolejnym kluczowym elementem według orędownika rolnictwa regeneratywnego jest przywrócenie międzyplonów i poplonów. Chodzi o to, aby gleba jak najdłużej znajdowała się pod pokrywą roślinną. - Szczególnie istotne jest stosowanie roślin bobowatych jako nawozu zielonego, co pozwala naturalnie wzbogacić stanowisko zarówno w azot, jak i w materię organiczną. Równie ważne jest właściwe zagospodarowanie resztek poźniwnych - pod żadnym pozorem nie wolno ich wypalać ani nieuza-

**Nowa Wieś Książęca 4a
63-640 Bralin**

tel. 48 512 207 860
biuro@halenabale.pl
www.halenabale.pl

JEDŹ PO *wiecej* Z MG HS HYBRID+

(KREDYT 50/50)

(RABAT DO
12 000 ZŁ)



KOMFORT I BOGATE WYPOSAŻENIE

Oferta promocyjna obowiązująca na zamówienia złożone od 01.04.2026 r. do 30.06.2026 r. lub do wyczerpania puli pojazdów. Regulamin promocji oraz lista dealerów dostępne są na stronie www.mgmotor.pl. RRSO 0%. Propozycja finansowania „Kredyt 50/50” dostępna do 30.06.2026 r. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu kredytu 50/50 u Dealerów MG na 23.03.2026 r. wynosi 0%. 50% wpłaty własnej przy zakupie pojazdu, pozostałe 50% płatne jednorazowo w 12 miesięcy. Kredytu udziela BNP Paribas Bank Polska S.A. (Bank) po ocenie zdolności kredytowej. Dealerzy MG współpracują z Bankiem i są umocowani do dokonywania czynności faktycznych i prawnych związanych z zawieraniem umów kredytu. Propozycja dotyczy modelu MG ZS Hybrid+. Materiał nie stanowi oferty.

- Opole, ul. Pużaka 8
- Tel: 77 403 20 80
- www.vipcar.pl



Vip Car

Kompleksowe wyposażenie wnętrza

UMEBLUJEMY TWÓJ

salon sypialnię kuchnię jadalnię garderobę ogród taras

OFERUJEMY
USŁUGI
PROJEKTOWANIA
WNĘTRZ

www.dobroteka.pl

GALERIA WNĘTRZ
Dobroteka w Dobrodzieniu
ul. Oleska 35


dobroteka
GALERIA WNĘTRZ

KLER
ESTD 1973

vero
MAESTRIA di SOPA

 **HALUPCZOK**
Inspired by excellence

**PREMIUM
LOUNGE**

mentów, przepisy są surowe i są przestregane.

W USA czuć klimat mundialu?

W tych miastach, które organizują, pewnie tak, lecz bez szaleństwa. Ubolewam, że w Chicago nie ma żadnych meczów, ta kandydatura polegała przez starszą infrastrukturę. Na samych obiektach i wokół nich, a także w skupiskach ludności pochodzącej z Europy, Ameryki Południowej, czy innych krajów Ameryki Łacińskiej mundial czuje się od kilku miesięcy, typowi obywatele USA żyją jeszcze teraz choćby play-offami koszykarskiej NBA. Nawet ci, co się nie znają na piłce, liczą, że drużyna soccera - jak tu się określa naszą ukochaną dyscyplinę sportu, zdobędzie mistrzostwo świata.

Są podstawy ku temu?

Widziałem spotkanie USA - Niemcy. Gospodarze grali z niesamowitym zaangażowaniem, do każdej piłki szli jak do pożaru. Mauricio Pochettino ma w składzie wielu zawodników ze sporą jakością, ale wydaje mi się, że to za mało, by osiągnąć sukces. Amerykanie trafili do bardzo trudnej grupy i samo wyjście z niej nie musi się okazać łatwym zadaniem. Konkurencja na mundialu jest niesamowita, każdy zespół jest świetnie przygotowany do wymagającego turnieju. Trzeba pamiętać, że dużą rolę w tej imprezie odegrają warunki atmosferyczne, ale wszyscy dysponują profesjonalnymi sztabami. Logistyka i jakość kadry, jej szerokość są istotne. Niemcy udzielili Amerykanom solidnej lekcji, w pełni kontrolowali przebieg rywalizacji w Chicago. Zespół Juliana Nagelsmana może

zająć bardzo daleko na mundialu, może powalczyć o najwyższe cele. Bardzo podoba mi się gra Kaya Havertza z Arsenalu, który znajduje się w znakomitej formie.

Kto z gospodarzy mundialu 2026 - USA, Kanada, Meksyk wypadnie najlepiej?

Amerykanie są przekonani, że oni i w ogóle się nie przejmują Meksykiem, czy Kanadą. Wiem, że na mundialu kibice w USA zobaczą widowiska z otoczką na najwyższym poziomie, tym, czego w Europie się nie uświadczą. Przerwy będą show na najwyższym poziomie, a sportowo... poprzeczka jest znacznie wyżej. Każdy z trzech organizatorów turnieju ma swoje plusy, minusy i oczywiście ambicje - sportowe i organizacyjne, bo mówimy o największym wydarzeniu sportowym w historii ludzkości. Nigdy wcześniej w finałach mistrzostw świata nie grało 48 reprezentacji, myślę, że decyzja o powiększeniu liczby uczestników się obroni. FIFA tłumaczyła się popularyzacją piłki nożnej i tak jest, a za tym stoi wielka kasa. Wypada tylko żałować, że Polska nie dostała się na tegoroczny mundial, bo odniosłem wrażenie, że piłkarsko mamy lepszy zespół od Szwecji. To nie ma jednak teraz żadnego znaczenia. Cały świat będzie obserwował te mistrzostwa i jestem przekonany, że emocji i wielkich meczów nie zabraknie. Kibice będą sobie musieli umiejętnie zorganizować czas, co przy takim natężeniu spotkań do łatwych nie należy. Cieszymy się ostatnim mundialem Leo Messiego, Cristiano Ronaldo, obserwujemy nardziny nowych gwiazd. Amerykanie na sto procent to pięknie opakują.

CIESZYMY SIĘ OSTATNIM MUNDIALEM LEO MESSIEGO, CRISTIANO RONALDO, OBSERWUJMY NARODZINY NOWYCH GWIAZD. AMERYKANIE NA STO PROCENT TO PIĘKNIE OPAKUJĄ

pierwszy mecz z Bośnią i Hercegowiną, nawet punkt w nim może dać wiele Kanadzie.

Jaka jest wasza najmocniejsza formacja?

Mamy wielu znakomych zawodników, grających w mocnych klubach, którzy nie mogą się doczekać mundialu, by pokazać całemu światu swoją jakość. Wierzę w Jonathana Davida, piłkarza Juventusu, rekordzistę pod względem liczby goli w kadrze, a w parze z Cyle Larinem w ataku są w stanie zdemontować każdą defensywę. Tajon Buchanan z Villarreal to też kapitalny zawodnik, Stephen Eustaquio z piękną przeszłością w FC Porto, dziś gwiazda Los Angeles FC daje naszej reprezentacji coś ekstra. Mówiłem o nieco słabszej obronie, ale pięknie rozwinął się Moise Bombito z francuskiego OGC Nice i on może zabłysnąć na mistrzostwach. Tak patrzę na nasz skład i widzę, że selekcjoner ma w kim wybierać i ta kadra daje mi duże możliwości manewru. Oby uniknąć kolejnych urazów. Mundial 2026 to szansa dla piłki nożnej prze-

bijającej w wielu regionach Kanady popularnością hokej na lodzie. Piłka ma ten plus, że jest tańszym sportem, a w Kanadzie mieszka wiele osób z Europy i Ameryki Południowej. W Calgary mamy świetną infrastrukturę, widać wszędzie ludzi grających w piłkę, a dobry występ drużyny narodowej jeszcze podkreśli koniunkturę. Ja wierzę w zespół Jessie Marscha.

A jak Kanada przyjęła tylko czwarte miejsce hokeistów w mistrzostwach świata?

To było trudne do zaakceptowania, bo grali u nas wszyscy najlepsi. Trudno zrozumieć co się stało, porażkę w półfinale z Finlandią uznano za niespodziankę, ale w meczu o trzecie miejsce z Norwegią to już była sensacja. Nie zawsze się wszystko wygrywa, sport jest pełen niesamowitych historii, teraz mam nadzieję taką piękną, pozytywną napiszą piłkarze nożni Kanady na mundialu. Mnie się już udziela atmosfera mundialu, każdego dnia odliczam już czas do premierowego spotkania z Bośnią i Hercegowiną.

Rozmawiał Jaromir Kruk

ADRIAN PETERSON: FUTBOL JAK RELIGIA

Adrian Peterson był pierwszym polskim menedżerem pracującym w meksykańskim futbolu, ma podwójny tytuł mistrza tego kraju z klubem Santos Laguna

Rozmawiał Adam Godlewski

Jak różni się odbiór futbolu w Meksyku, od tego, który znamy w Europie?

W Polsce futbolem się żyje, każdy ma swoją opinię na temat reprezentacji. Natomiast w Meksyku to jest religia. Kiedy przyjechałem do tego kraju, na dzień dobry usłyszałem: - W Meksyku są dwie najważniejsze ikony: Matka Boska z Guadalupe i futbol. A kiedy trafiłem do biura w klubie, przywitał mnie obrazek papieża Jana Pawła II na ścianie. To pokazuje, jak ważna jest tam wiara oraz nieodłączny związek religii z właśnie piłką nożną.

A jeśli chodzi o kwestie społeczne, co najbardziej uderza?

Meksyk to połączenie Stanów Zjednoczonych z Ameryką Południową. W Mexico City, generalnie w dużych miastach - Monterrey, w Tijuanie, w Guadalajarze też - ogromne, piękne, nowoczesne budynki z jednej strony ulicy, sąsiadują z ogromną biedą po drugiej. Znacznej części ludności w Meksyku jeszcze 10 lat temu żyło się naprawdę bardzo trudno, na granicy ubóstwa, teraz już pewnie troszeczkę to się wyrównało, ale nadal jest niezbyt kolorowo. Dla wielodzietnych rodzin piłka nożna jest zatem jak igrzyska - daje i odskocznię, i jakąś nadzieję.

Różnice społeczne powodują, że w kraju jest niebezpiecznie?

Powiem tak - gdy wyprowadziłem się w 2005 roku do Londynu, to w pierwszych dwunastu miesiącach zostałem w stolicy Anglii okradziony cztery razy. Przez dwa lata pobytu w Meksyku dekadę później, najgorsze, co mi się przytrafiło, było to, że taksówkarz chciał mnie skasować trzykrotnie więcej niż kurs powinien kosztować. OK, znane mi są - ale tylko z telewizji - obrazki, na których uwieczniono starcia wojska oraz policji z gangami na ulicach karteli. Natomiast jeśli nie szuka się problemów, to można spokojnie w Meksyku żyć. Nie było wcale tak, że z żoną jeździliśmy tylko na stadion, do sklepu i do kościoła, bo zwiedziliśmy prawie cały kraj, dużą część samochodem. I też bez problemów. Owszem, obecność wojska i policji na ulicach zawsze była bardzo widoczna, pick-upy z wysięgnikami, na których jest ciężki karabin maszynowy i policjant patrolujący teren to stały element krajobrazu, ale to tylko zwiększa bezpieczeństwo. Także w czasie mundialu. Oczywiście, trzeba na siebie uważać, i najlepiej nie wyglądać jak turysta, a dokumenty i środki płatnicze trzymać w bezpiecznym miejscu.

Meksyk jest przygotowany do organizacji tego mundialu?

To już trzecie po roku 1970 i 1986 podejście Meksyku do mundialu, więc wszystko powinno się udać (ze śmiechem). Prace oczywiście nadal trwają, ale można się było tego spodziewać. W Meksyku jest takie powiedzenie „ahorita”, które oznacza „za chwilę”, „w niedługim czasie” coś zrobimy. W Mexico City jest nadal dużo pyłu, cały czas są montowane stacje dojazdowe do stadionu, i odświeżana cała infrastruktura już istniejąca. Po to, żeby przyjąć i obsłużyć dodatkowe pięć milionów kibiców. A warto tu zobaczyć nie tylko historyczny Estadio Azteca, który na mundial zmieni nazwę, bo Meksyk jest piękny, ma przebogata kulturę, historia sięga starożytnych cywilizacji. Warto doświadczyć też kuchni meksykańskiej.

Co polecasz?

Naszym - z żoną - ulubionym daniem było tacos znane na całym świecie. Choć w Meksyku smakuje zupełnie inaczej niż w restauracjach meksykańskich poza tym krajem; lepiej. Dalej gorditas, odpowiednik naszych pierogów. Quesadillas, mole, tamales, czyli odpowiednik polskich gołąbków - nadzienie jest z mięsa, kukurydzy, do tego salsa i ser - zawinięte w łuskę kukurydzy. Oczywiście niejadalną, także danie trzeba sobie rozpakować. Warto wspomnieć, że bardzo popularna jest kuchnia uliczna. Na każdym rogu będą sprzedawcy wszelkiego jedzenia. Tego jednak nie polecam, problemy żołądkowe - niemal gwarantowane.

Jak podróżować po Meksyku?

W zasadzie nie ma kolei, zatem najprościej i najszybciej samolotem. Kursują też autokary, które w środku wyglądają jak samoloty, mają piękne, szerokie siedzenia, można oczywiście wypożyczyć samochód. Warto jednak pamiętać, że meksykańskie miasta są ogromne, i że są w nich wielkie korki. W Mexico City mieszka 20 milionów ludzi, a jeszcze dojedzie ogrom kibiców. Pierwszy przyjazd do stolicy zapamiętałem z tego, że 4 godziny zajął mi dojazd taksówką z lotniska do hotelu. Absolutnie nie wolno zostawiać na ostatnią chwilę podróży na stadion, bo można się srodze rozczarować.

Już 10 lat temu płace w lidze meksykańskiej były piąte na świecie.

To prawda, od wielu lat mocno inwestuje się tu w zawodników. Zarobki piłkarzy z klubowej kadry zaczynają się od dwustu, a w bogatszych klubach nawet trzystu tysięcy dolarów rocznie. Największą gwiazdą w czasie mojej kadencji w Santosie Laguna był André-Pierre Gignac i jego kontrakt szacowano nawet 10 milionów dolarów. Gignac nadal zresztą mieszka w Meksyku, spodobało mu się tam. Liga MX przyciągnęła też takich graczy, jak James Rodriguez, Angel Correa, znany z występów w Atletico Madryt, czy Keylor Navas - były bramkarz reprezentacji Kostaryki i Realu Madryt. Z pewnością nadal jest bardzo potężna i sportowo, i finansowo. I bardzo trudna, jeśli weźmie się pod uwagę, że mecze trzeba rozgrywać z jednej strony na bardzo dużych wysokościach, a z drugiej - w dżungli na Jukatanie.



Adrian Peterson: Na dzień dobry usłyszałem: - W Meksyku są dwie najważniejsze ikony: Matka Boska z Guadalupe i futbol

16-latka z Jasienia wybiega w czerwcową noc z domu, prosząc siostrę, by dała jej pięć minut, nim powie o tym mamie. Dwa dni później jej zwłoki z podejrzanym gardłem znaleziono w lesie oddalonym o ponad 30 kilometrów. Od zabójstwa minęło właśnie 15 lat, a sprawca lub sprawcy wciąż nie ponieśli za nie odpowiedzialności. Reporterka nto spotkała się z bliskimi dziewczyny i – jako jedyna osoba niezwiązana ze śledztwem - przeanalizowała 15 tomów akt, by podjąć próbę rekonstrukcji wydarzeń tej tragicznej nocy.

Mirela Mazurkiewicz

KTO CI TO ZROBIŁ, SAMANTO? DZIENNIKARKA NTO WRACA DO BRUTALNEJ ZBRODNI SPRZED LAT

Tej nocy, gdy ona wyszła, położyłam się w jej pokoju i czuwałam. Myślałam, że zastuka w okno, dając siostrze znać, żeby ją wpuściła. Nad ranem zerwałam się, bo usłyszałam ciche pukanie w szybę, ale nikogo nie było. Dziś myślę, że może to był znak, a ona właśnie wtedy konała zamęczona przez tych zwyrodniałców - mówi Barbara Wieczorek, mama zamordowanej 16-letniej Samanty Pędziwiatr z Jasienia w powiecie kłuczborskim. Z materiałów śledztwa wynika, że wiedzę na temat ostatnich godzin życia dziewczyny ma więcej niż jedna osoba. - Czuję, że odpowiedź na to, co się wówczas wydarzyło, jest bliżej niż nam się wydaje. Dopóki osoby zamieszane w tę sprawę nie staną przed sądem, nie będę spać spokojnie.

Obraz, który został w pamięci na zawsze

Jest ciepła, czerwcową niedzielą 2011 roku. Barbara po tym, jak dzień wcześniej jej 16-letnia córka wybiegła z domu, ani na moment nie zmrzyła oka.

Nie ma pojęcia, co w nią wstąpiło, bo nigdy wcześniej nie uciekała. Obdzwońnię koleżanki, rozpytała sąsiadów i nic. W poniedziałek kobieta niepokoi się jeszcze bardziej, bo w internecie przeczytała, że w oddalonej o ponad 30 kilometrów Ładzy w gminie Namysłów znaleziono zwłoki dwudziestokilkuletniej kobiety. Nie ma wątpliwości, że ktoś ją zamordował, a sprawca działał brutalnie podrywając jej gardło. Barbara nie podejrzewa wówczas, że to ciało jej nastoletniej córki. Obrażenia zadane przez sprawcę dodały Samancie lat, dlatego bliscy jeszcze wówczas nie traciли wiary, że wróci cała i zdrowa.

- Mama odchodziła od zmysłów. Ja też bardzo się martwiłam, dlatego zabrałam młodsze rodzeństwo na plac zabaw w naszej wiosce. Żeby zając dzieciaki, ale też pozwolić mamie spokojnie działać - wspomina tamten poniedziałek Ramona, siostra Samanty. Miała wówczas 14 lat. - W pewnym momencie przyszedł po nas mój ojciec i powiedział, że mamy wracać, bo Samanta nie żyje. Weszliśmy na po-

dwórko, byli tam już policjanci. Mama siedziała na dworze, a przed nią leżały porozkładane zdjęcia ciała kobiety znalezionej w lesie. Ta kobieta była ubrana identycznie, jak moja siostra, gdy widziałam ją po raz ostatni. Mama nie chciała uwierzyć, że to ona. Powiedziała do mnie: „Zobacz, Ramona, to nie może być nasza Samanta”. Ona leżała twarzą do ziemi, na głowę miała naciągnięty kaptur, ale ja nie miałam wątpliwości. Do końca życia nie zapomnę tego widoku...

Pani Barbara sądziła, że to tragiczna pomyłka. Zakładała, że córka pożyczyla komuś bluzę, ale przecież zgadzały się też buty, spodnie... Dopiero podczas identyfikacji w prosektorium nadzieja zgasła.

SPRAWCY NIE ZDAJĄ SOBIE SPRAWY, JAK WIELE ŚLADÓW ZOSTAWILI. BIEGLI WYODRĘBNILI MATERIAŁ GENETYCZNY POCHODZĄCY OD WIĘCEJ NIŻ JEDNEJ OSOBY

Sobota, 11 czerwca 2011 r.

Poprzedzająca te wydarzenia sobota nie była taka jak zwykle. W domu się nie przelewało, więc Barbara Wieczorek własnymi siłami remontowała pokój córek. Po całym dniu była zmęczona i brudna od zeskrobywanej ze ścian farby. Dochodziła godzina 23, a ona marzyła już tylko o tym, by wykapać się i pójść spać. Zwykle o tej porze była już w łóżku, ale porządki się przedłużały. Na domiar złego w łazience znalazła nierozwieszony, mokry ręcznik, który po kąpielach musiała zostawić jedna z córek. Dziewczyny na czas remontu przeniosła do innego pokoju. Weszła więc do niego energicznie, by się z nimi rozmówić.

- Samanta leżała już w łóżku. Mignęło mi jakieś światelko i ona szybko coś schowała pod kołdrę. Domyśliłam się, że to był telefon, a ona zapewne z kimś wymieniała wiadomości - relacjonuje Barbara Wieczorek. Oprócz córek, w domu była jeszcze dwójka młodszych dzieci, które już spały.

Mamę Samanty zaskoczył fakt, że dziewczyna ma telefon. Wcześniej chrestny oferował, że kupi go jej, ale odmówiła, twierdząc, że nie potrzebuje. Pani Barbara nie wiedziała, dlaczego Samanta trzymała telefon w sekrecie. Być może chodziło o to, że nastolatka nie chciała, by matka wiedziała, z kim utrzymuje kontakty. Kilka miesięcy wcześniej, przeglądając na komputerze Facebooka, kobieta zauważyła, że 16-latka ma wśród znajomych dużo starszych mężczyzn z innych regionów Polski. Zaniepokoiła ją to, więc kazała córce usunąć ich z listy kontaktów. Tej nocy Samanta nie chciała oddać telefonu. Pani Barbara wyrwała go jej wyszła.

- Zabrałam telefon do kuchni, żeby zobaczyć, z kim ona pisze.

Zamierzałam jej go oddać, ale wtedy ją jakby wiaterek porwał. Wyszła z domu drugim wyjściem tak, że na początku nawet się nie zorientowałam - wspomina.

Chwilę wcześniej Samanta w pośpiechu zrzuciła piżamę i ubiera przypadkowe rzeczy. Nie małuje się, nie zabiera torby ani dokumentów. Zakłada koszulkę w paski z wizerunkiem żaby i brudne jeansowe spodnie-rybaczki siostry, w których Ramona przez cały dzień zdrapywała farbę ze ścian. Na nogi wsuwa czarne buty w kwiaty z charakterystycznymi czarnoróżowymi sznurówkami. Kilka miesięcy wcześniej dostała je od chrzestnego na urodziny. Zkorytarza zabiera jeszcze grubą bluzę w biało-żółte wzory i znika w ciemności. Nie mówi siostrze, dokąd idzie ani kiedy wróci.

- Przed wyjściem stwierdziła, że mam jej dać 5 minut, a później powiedzieć mamie. Do dziś wyrzucam sobie, że zgodziłam się na tę jej prośbę, bo być może gdyby wtedy nie wyszła, wszystko potoczyłoby się inaczej... - mówi Ramona i płacze,



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Ramona: To przez tę bramę Samanta wyszła tamtej nocy po raz ostatni.

choć wcześniej obiecała sobie, że będzie dzielna. Odtwarza wydarzenia tej nocy minuta po minucie, licząc na to, że właściwy element układanki w końcu wskoczy na miejsce i pomoże złapać sprawcę lub sprawców, którzy odebrali Samancie życie, a im je zrujnowali. Do dziś zarówno mama Samanty, jak i siostra leczą się ze skutków tej traumy.

Sekretne życie nastolatki

Ramona nigdy wcześniej nie widziała, by Samanta wymykała się nocą z domu. Poszlaki na to wskazujące pojawiły się dopiero po jej zaginięciu.

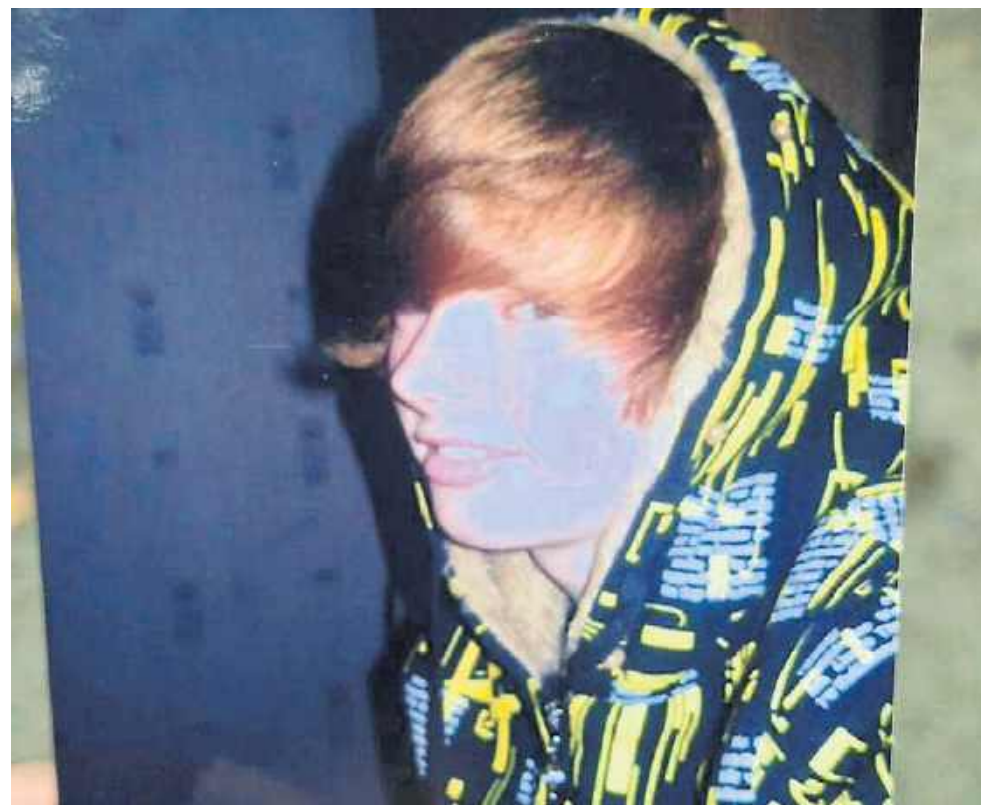
- Ojczym wychodził w nocy na papierosa. Kilka razy widział ją przy bramie na tyłach domu, ale powiedziała mu, że wraca

z wychodka, a on w to uwierzył. Mielśmy toaletę w domu, więc to nie było logiczne. Może ona faktycznie w tajemnicy przed nami z kimś się spotykała? - zastanawia się jej siostra. - Miałymy bliską relację i gdyby mnie pani zapytała 15 lat temu, powiedziałabym, że dobrze ją znam. Teraz myślę, że nawet przede mną miała swoje sekrety. Pamiętam, że w kółko słuchała i śpiewała wtedy piosenkę „Poker face” Lady Gagi. Co skrywała pod swoją pokerową twarzą? Czy to była zbrodnia popełniona przez przypadkową osobę, a może Samanta знаła sprawcę, a jej znajomi powiedzieli mniej niż faktycznie wiedzieli?

Samanta stylizowała się na chłopczycę. Najchętniej wybierała szerokie, raperskie

spodnie i czapkę, którą zakładała daszkiem do tyłu. Dwa miesiące przed zbrodnią coś się zmieniło. 16-latką zaczęła nosić wydekolowane bluzki, malowała usta. Ramona wiedziała, że jej siostra spotyka się z o trzy lata starszym chłopakiem z sąsiedniej miejscowości.

- Ja dowiedziałam się o tym dopiero wówczas, gdy zostałam tamtej nocy z jej telefonem w ręku - wspomina Barbara Wiczorek. - Ten kontakt był zapisany jako „Kochanie”. Tamtej nocy przed godziną 23 on napisał „długo drapiesz te ściany, nie będę cię denerwował”. Wyglądało to tak, jakby ją ponaglał, dlaczego ona jeszcze nie wyszła. Być może Samanta była z nim umówiona i czekała, aż ją pójde



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Feralnej nocy miała na sobie widoczną na zdjęciu czarną bluzę w biało-żółte wzory.

spać, bo zamierzała wymknąć się z domu?

Po godzinie 23 Barbara Wiczorek dowiedziała się od młodszej córki, że Samanty nie ma w domu. Wsiadła w samochód i zaczęła jeździć po okolicy, licząc na to, że ją odnajdzie. Szukała przez trzy godziny, ale nie natrafiła na żaden ślad.

Z akt wynika, że tej nocy 16-latką próbowała porozmawiać ze starszą o dwa lata przyjaciółką, mieszkającą przy tej samej ulicy. Samanta kilka godzin wcześniej, po kolejnej sprzeczce z mamą, napisała do dziewczyny wiadomość, że gdy będzie pełnoletnia, ucieknie z domu i zerwie kontakt z rodziną. Przyjaciółka deklarowała, że zrobi tak samo. Tej nocy nie udało im się porozmawiać. Mama dziewczyny powiedziała

Samancie, że jej córka jest wykapana i leży już w łóżku. Zeznań kobiety wynika, że zaprosiła stojącą przy furtce dziewczynę do domu, ale ona nie chciała wejść. Bardzo się spieszyła.

Idąc przez wioskę szybkim krokiem Samantę widzi kilka osób, m.in. chłopcy spędzający czas przy stawku w Jasieniu. Zrelacjonują później, że kierowała się w stronę ulicy Opolskiej. Inni świadkowie mieli ją widzieć maszerującą wzdłuż drogi krajowej nr 45, łączącej Kluczbork z Opolem. Oprócz ich zeznań nie ma żadnego dowodu, który rozstrzygałby, czy faktycznie była to Samanta idąca w kierunku Opola. Tej nocy w stolicy regionu trwał Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej, który rok w rok przyciąga gości z całej Polski, więc

ruch na tej trasie, zwłaszcza po północy, mógł być większy niż zwykle.

Zakładając, że świadkowie faktycznie widzieli w tym miejscu Samantę, kluczowe jest pytanie, do kogo szła? Bliscy zamordowanej nastolatki do dziś próbują znaleźć na nie odpowiedź. Życie dziewczyny toczyło się głównie wokół Jasienia i Chocianowic, w których chodziła do gimnazjum. W Opolu w całym swoim życiu była zaledwie kilka razy. W oddalonych o niepełna 20 kilometrów Starych Budkowicach działała wówczas dyskoteka, która w soboty przyciągała żadnych zabawy gości z całego regionu, ale z relacji znajomych Samanty wynika, że nie była ona typem imprezowiczki. *Ciąg dalszy czytaj na str. 20*



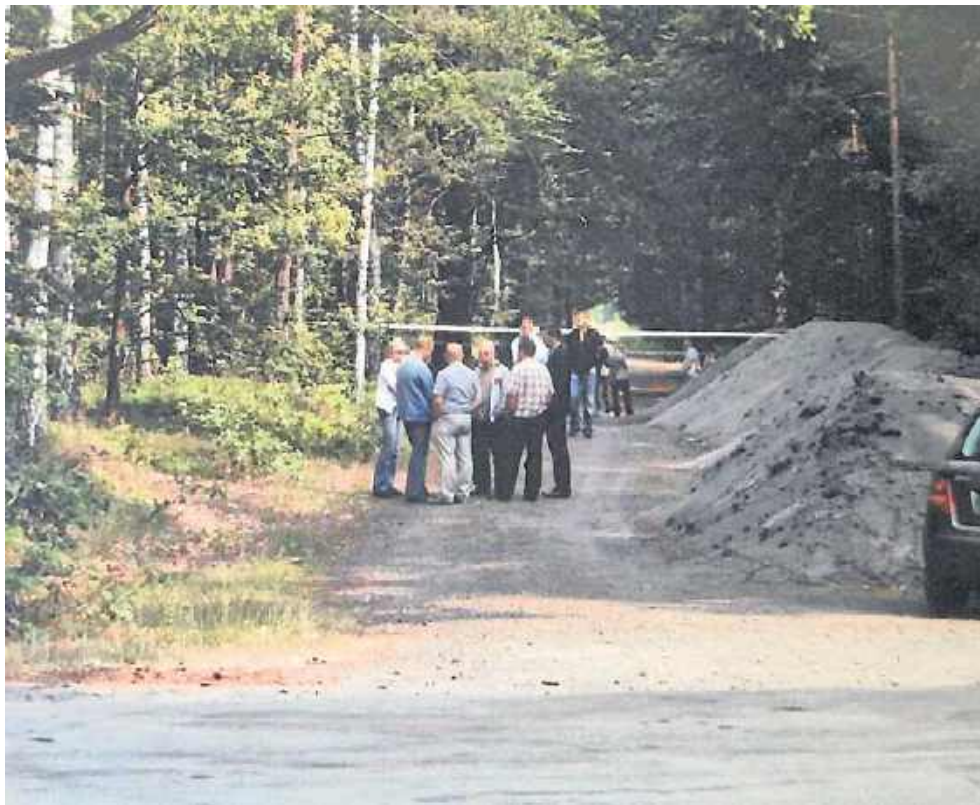
FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Śledczy: Ustalenie przebiegu wydarzeń i dotarcie do prawdy jest kwestią czasu.



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Matka Samanty do dziś leczy się ze skutków traumy sprzed 15 lat.



FOT. AKTA SPRAWY

Tak wyglądało miejsce zbrodni w dniu ujawnienia ciała.

Dokończenie ze str. 19

Na dyskotecze w Budkowicach podobno nie była nigdy.

Dlaczego Samanta uciekła z domu?

Życie rodzinne w jej domu nie było sielanką. Ojciec Samanty nie stronił od alkoholu, zginął niespełna rok przed śmiercią 16-latkę, potrącony przez autobus. Matka dziewczyny rozwiodła się z nim cztery lata wcześniej i była w nowym związku, z którego urodził się przyrodni brat i siostra Samanty (dziewczyna, oprócz nich i siostry Ramony, miała jeszcze starszą siostrę i brata, którzy mieszkali oddzielnie). Relacje Samanty z ojczymem nie były łatwe. Mężczyzna nadużywał alkoholu, miał też na swoim kon-

cie wyrok za znęcanie nad rodziną. W chwili gdy doszło do zdarzenia przebywał na leczeniu odwykowym w Toszku, dlatego jego udział szybko został wykluczony. Mężczyzna zmarł w 2016 roku.

Z jednej z opinii psychologicznych, które miały pomóc w profilowaniu sprawcy wynika, że Samanta tej nocy wyszła z domu wzburzona tym, że mama - przeglądając telefon - poznała jej sekrety. Nie ma dowodów na to, że planowała dłuższą ucieczkę. Nie zabrała ze sobą nic poza tym, co założyła na siebie.

- Po zmroku nie było siły, żeby sama poszła do szopy po drewno, a przecież to dwa kroki od domu. Co dopiero w środku nocy wypuszczać się w nieznane - mówi pani Barbara.

- Myślę, że ona tego wieczoru była z kimś umówiona, a to, że znalazłam i zabrałam telefon pokrzyżowało jej plany. Ktoś mógł ją odebrać na przykład z pobliskiego przystanku autobusowego. Skoro poprosiła siostrę, by kryła ją tylko przez pięć minut, musiała zakładać, że tyle wystarczy, by zniknęła mi z radarów.

To tylko jedna z hipotez. Samanta, jak ustalił biegły, najprawdopodobniej zginęła w nocy z 11 na 12 czerwca 2011 roku, czyli niedługo po tym, jak wyszła z domu. Zwłoki znajdowały się w lesie za Ładzą w kierunku Popielowa. To ponad 30 kilometrów od Jasienia. Aby odnaleźć ciało, należało wjechać drogą pożarową około 70 metrów w głąb lasu. Droga była utwardzona i szeroka na sześć



FOT. AKTA SPRAWY

Wychodząc tej nocy z domu Samanta założyła charakterystyczne czarno-fioletowe buty.

metrów. Po prawej stronie - a więc tu, gdzie sprawca porzucił zwłoki - ciągnęło się wysokie na trzy metry usypisko popiołu, które ograniczało widoczność osobom jadącym drogą Ładza-Popielów. Sprawca mógł wybrać to miejsce nieprzypadkowo. Być może mieszkał w okolicy, a co najmniej przejeżdżał tędy za dnia i wiedział, że działając tu pod osłoną nocy, ma szansę pozostać niezauważony. W poniedziałek, 13 czerwca, rano na ciało natrafił pracownik leśny, który powiadomił służby. Samanta leżała twarzą do ziemi. Na głowę miała nasunięty kaptur, co zdaniem policyjnych profilerów może wskazywać na to, że dla sprawcy nie była przypadkową ofiarą, ale że miał z nią związek emocjonalny i dlatego nie chciał

patrzeć na twarz martwej dziewczyny.

Jak wyglądały ostatnie minuty życia Samanty?

16-letnia gimnazjalistka miała zadaną za życia ranę kłutą policzka, ucha oraz drobną ranę ciętą prawej dłoni, co wskazuje na to, że próbowała odeprzeć atak. Ujawnione przez biegłego medycyny sądowej obrażenia wskazują, że została podduszona, a dopiero później sprawca poderżnął dziewczynie gardło. Rana była bardzo głęboka. Do jej zadania doszło najprawdopodobniej, gdy Samanta leżała na brzuchu, a sprawca uniósł jej głowę i dokonał trzech cięć. Dziewczyna mogła też klęczeć zwrócona do sprawcy tyłem. Prawdopodobnie zginęła tu,

gdzie ujawniono zwłoki. Narzędzia zbrodni nie odnaleziono, ale obrażenia pozwalają wnioskować, że mógł to być nóż karbowany.

Ci, którzy mieli kontakt z Samantą tuż przed jej śmiercią zapewne nie zdawali sobie sprawy, jak wiele śladów zostawili. Biegłym udało się wyodrębnić materiał genetyczny pochodzący od więcej niż jednej osoby. Wiadomo też, że Samanta, nim zginęła, odbyła stosunek seksualny z jednym mężczyzną, a nasienie drugiego znajdowało się na jej ubraniu. Nie miała typowych obrażeń wskazujących na gwałt, ale śledczy biorą też pod uwagę, że została sterroryzowana i zmuszona do współżycia. Możliwy jest również wariant, że stosunek był dobrowolny, a to by ozna-



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Na drzewie, pod którym znaleziono zwłoki Samanty, od blisko 15 lat wisi kapliczka.



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Bliscy umieścili pod nią obrazek świętej Rity - patronki od spraw beznadziejnych.



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Samanta spoczęła na cmentarzu w Jasieniu pod Kluczborkiem.



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Jej bliscy wyjechali z wioski i wracają tu niechętnie. Każda wizyta otwiera stare rany.

czają, że wiedzę o zbrodni może mieć osoba, której Samanta ufała i z którą była w relacji. Coraz doskonalsze metody kryminalistyczne pozwoliły stwierdzić m.in., że rozebrała się i ubrała sama. Śledczy, z którymi rozmawiałam, akta tej sprawy znają niemal na pamięć. Po przeczytaniu tysięcy stron zgromadzonych w piętnastu tomach akt miałam mętlik w głowie i dziesiątki pytań. Oni z marszu tłumaczą każdą moją wątpliwość, rozbiegają na części pierwsze kolejne hipotezy.

- To nie jest tak, że w Archiwum X stoją zakurzone tomy akt, do których od czasu do czasu ktoś zagląda - mówi funkcjonariusz pracujący nad tą sprawą. Od umorzenia śledztwa minęło 14 lat, ale mimo to sprawa jest stale analizowana. Sprawdzamy nowe tropy, przesłuchujemy świadków, weryfikujemy informacje, korzystamy z nowych metod kryminalistycznych i ponownie oceniamy materiał dowodowy. Jestem przekonany, że ustalenie przebiegu wydarzeń i dotarcie do prawdy jest kwestią czasu.

Nawet drobiazg może spowodować przełom

Tak było chociażby wówczas, gdy na policję - po wysłuchaniu jednego z podcastów dostępnych w internecie - zgłosiła się kobieta, która nigdy wcześniej nie słyszała o tej zbrodni, choć mieszkała w tej samej części regionu. Historia Samanty poruszyła ją, dlatego rozmawiała o niej z osobami ze swojego otoczenia. Od jednej z nich dowiedziała się o dziwnym zdarzeniu, które miało miejsce w noc, gdy zginęła 16-latką. Mieszkaniec jednej z nieodległych od Jasienia miejscowości, który pracował w Niemczech na budowie i woził pracowników do Polski, po przyjeździe nad ranem bu-

sem do domu zachowywał się nietypowo. Plakał i krzyczał „Boże, jak to się stało?”. Była noc, więc zapewne sądził, że nikt go nie widzi. Sąsiedzi nigdy wcześniej nie widzieli go w takim stanie. Gdy następnego dnia media obiegała informacja o zwłokach znalezionej w Ładzy, osoba, która widziała tę sytuację, zaczęła się zastanawiać, czy nie miał on związku ze zbrodnią. Sąsiad miał dobrą opinię i wydawał się poza wszelkim podejrzeniem, dlatego nie podzieliła się wówczas tą wiedzą z policją. Rozmowy po latach na temat podcastu obudziły wspomnienia i dzięki temu dowiedzieli się o tym śledczy. Mimo że mężczyzna zmarł wiele lat temu, udało się przeprowadzić badania genetyczne, które wykluczyły, by brał bezpośredni udział w zdarzeniu. Niewykluczone jednak, że był świadkiem mimo woli. Ten wątek wciąż jest badany.

Ślad genetyczny może rzucić nowe światło

Zabezpieczone na ciele Samanty ślady umożliwiły przeprowadzenie porównawczych badań genetycznych. Chodziło o to, by sprawdzić, czy wytypowane osoby mogą mieć związek z tą zbrodnią. Badania pozwoliły wyeliminować z kręgu podejrzanych m.in. członków rodziny czy nauczyciela, który miał się względem dziewczyny dwunastolatki zachowywać. Matka 16-latką została nawet przebadana wykrywaczem kłamstw, bo pracujący nad sprawą śledczy chcieli mieć pewność, że nie zataiła przed nimi żadnej informacji z feralnej nocy. Krótko po umorzeniu śledztwa Prokurator Okręgowy w Opolu wyraził zgodę na przeprowadzenie bardzo dokładnych badań genetycznych, których koszt wyniósł ponad 30 tys. złotych. Wówczas nie przyznosiły one przełomu, ale

metody badawcze są coraz doskonalsze, więc kryminalni nie tracą nadziei i wciąż próbują.

Obrażenia zadane Samancie wskazują, że sprawcą kierowały silne emocje. Co je wyzwoliło? Być może Samanta wcale nie poruszała się wzdłuż drogi krajowej nr 45. Relacje świadków nie pozwalają bez cienia wątpliwości stwierdzić, że to właśnie ją widzieli późną nocą.

Jednym z pierwszych podejrzanych w sprawie był 19-letni wówczas chłopak Samanty. Mieszkał w pobliskiej miejscowości, ale feralny weekend spędzał w Lasowicach Małych z ojczymem swojej byłej dziewczyny, którego traktował jak ojca. W czasie poprzedzającym zniknięcie Samanty mieli być na rybach nad okolicznym stawem, a później wrócić do domu mężczyzny, który znajdował się po sąsiedzku. Miejsca te są oddalone o około trzy kilometry od domu Samanty. Pieszko można tam dotrzeć w 45 minut. Badania genetyczne wykluczyły jednak, by chłopak Samanty brał bezpośredni udział w zdarzeniu.

- Moim zdaniem on nie powiedział nam wszystkiego - mówi Barbara Wieczorek. - Gdy odkryłam, że on spotyka się z moją córką, wysłałam mu SMS-a, czy nie wie, gdzie jest Samanta. Odpowiedział, że nie wie. Około godziny 2.30 napisał mi jeszcze tylko, czy mam do niego jakieś pytania, bo on chciałby położyć się spać. Zaskakujące, jak na chłopaka, który dowiedział się, że jego sympatia uciekła z domu.

Zeznania na temat relacji Samanty z chłopakiem są rozbieżne. Miał on być o nią zazdrosny i na tym tle często dochodziło do kłótni. Tydzień przed śmiercią, 16-latką - zamiast do szkoły - poszła na wagar, spędzając czas z nim.

Dzień przed feralną sobotą miała powiedzieć swojej bliskiej przyjaciółce, że zamierza wrócić do tej relacji, co mogłoby wskazywać, że para się rozstała. Wcześniej chłopak był związany z siostrą tej przyjaciółki, ale związek się rozpadł.

Mroczne zdjęcie z nożem

Samanta w ostatnich miesiącach przed śmiercią dużo czasu spędzała przed komputerem, wymieniając wiadomości z rówieśnikami, ale też z dużo starszymi mężczyznami z różnych części Polski. Jak wynika z relacji jednej z bliskich koleżanek, niektórzy proponowali jej seks, ale Samanta nie mówiła jej, by z kimkolwiek się spotkała. W dniu, kiedy zniknęła z domu, 16-latką miała opiekować się młodszym rodzeństwem, by mama i siostra Ramona mogły wyremontować pokój. Z relacji Ramony wynika, że każdą chwilę spędzała czatując i na tym tle dochodziło do śpięć z mamą, bo niedopilnowane młodsze dzieci przeszkadzały w pracach. Po śmierci Samanty pani Barbara dowiedziała się, że córka miała nie tylko telefon, ale też co najmniej cztery różne karty.

16-latką zachowywała się jak wiele dziewcząt w jej wieku. Pożyczały czasami z siostrą telefon od mamy i robiły nim sobie zdjęcia. Kilka tygodni przed śmiercią założyły letnie

sukienki i fotografowały się w rzepaku rosnącym za domem. Była też mroczna sesja, z powodu której Ramona do dziś ma wyrzuty sumienia.

- Samanta przyszła do mnie z takim dużym nożem kuchennym i poprosiła, żebym zrobiła jej zdjęcie. Miałam 14 lat, więc nie pytałam, dlaczego akurat z nożem. Położyła się na podłodze, a ja zrobiłam kilka ujęć. Jedno z nich wrzuciła później na Facebooka - wspomina Ramona. Nikt z bliskich nie podejrzewał wówczas, że nastolatka zginie, a sprawca - już po śmierci - brutalnie poderżnie jej gardło. Ramona zdręzcza się, że być może ktoś obserwował Samantę, a znalezione w internecie zdjęcie zainspirowało go do makabrycznej zbrodni. Fotografia, już po zaginięciu 16-latką, w tajemniczych okolicznościach zniknęła z sieci. Nie wiadomo, kto ją usunął.

- Gdyby dało się cofnąć czas, to zdjęcie nigdy by nie powstało. Ciągłe wraca do mnie myśl, że gdyby nie ono, Samanta może wciąż by żyła - mówi jej siostra, a po policzku płyną jej łzy.

Pod okiem świętej Rity

Na drzewie, pod którym znaleziono zwłoki Samanty, od blisko 15 lat wisi kapliczka. Bliscy umieścili pod nią obrazek świętej Rity - patronki od spraw beznadziejnych.

- Może ta tajemnica dojrzała właśnie do tego, by w końcu zo-

stać rozwiązana? - mówi Ramona. - Nie ma dnia, żebym nie myślała o sprawie. Ślady wskazują, że nie działał sam, a to oznacza, że osób, które znają przebieg tej feralnej nocy jest więcej. Być może mają dzieci, które dziś mają tyle lat, ile Samanta wtedy. Jak oni są w stanie żyć z takim ciężarem? Nie wierzę, że zmasakrowane ciało mojej siostry nie wraca do nich w nocnych koszmarach.

26 czerwca 2012 roku, z powodu niewykrycia sprawcy, śledztwo umorzono. Obecnie nad sprawą pracuje opolskie Archiwum X, czyli Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu, który rozpracowuje niewyjaśnione zbrodnie sprzed lat. Od tego czasu zapełniono kolejne trzy tomy akt, a śledztwo w każdej chwili może zostać wznowione. Każdy sygnał, nawet drobny, to nadzieja na to, że uda się ustalić przebieg tamtej tragicznej, czerwcowej nocy.

Sprawa zabójstwa Samanty Pedziwiatr przedawni się dopiero 13 czerwca 2061 roku. To oznacza, że do tego czasu będą przechowywane dowody, które mogą powiązać sprawcę z tą zbrodnią.

Matka Samanty mieszka w Niemczech. O tragedii sprzed lat przypominają jej portrety córki, które po jej śmierci własnoręcznie wyhaftowała. Jeden wisi w sypialni. Drugi w korytarzu naprzeciwko kuchni. Barbara patrzy na niego za każdym razem, gdy siedząc na krześle struga ziemniaki.

- Każdego dnia pytam: „Kto ci to zrobił, córeczko?”, ale odpowiedź na razie nie przyszła. Czasami śni mi się, że już, już mam się dowiedzieć, a wtedy sen się urywa. Ale ja wciąż wierzę, że poznam prawdę - mówi pani Barbara.

**SPRAWA ZABÓJSTWA SAMANTY
PEDZIWIATR PRZEDAWNI SIĘ
DOPIERO 13 CZERWCA 2061 ROKU.
DO TEGO CZASU BĘDĄ PRZECHOWYWANE DOWODY**

NATALIA KUKULSKA: KIEDY COŚ ROBIĘ, TO IDE ZAWSZE NA CAŁOŚĆ

Dopiero co wystąpiła w Opolu, gdzie odebrała SuperJedynkę, a już szykuje się do jubileuszowych koncertów tej jesieni w całej Polsce. Nam opowiada o początkach swojej kariery i jak to się stało, że nie pojechała na Eurowizję w 1997 roku

Parwel Gzyl

Z okazji Twoich niedawnych 50. urodzin mnóstwo fanów złożyło Ci życzenia i ktoś napisał: „Pani jest polskim skarbem narodowym”. Czujesz się kimś takim?

(Śmiech) To bardzo urocze, nie czuję się jednak kimś takim. Chociaż zdarzało się, że mąż mówił do mnie „skarbie”, ale nie dodawał „narodowy”. (Śmiech)

Tvoja postać wywołuje niezwykle ciepłe emocje u słuchaczy. Jesteś chyba jedną z niewielu polskich gwiazd, która nie ma hejterów.

Ależ oczywiście, że mam, jak każdy, kto się wychyla. Jestem jednak już na tyle dojrzała, że potrafię odróżnić poczucie własnej wartości od tego, co ktoś o mnie pisze, bo to najczęściej wynika z jego ignorancji lub złych emocji, które w sobie tłumi i ma potrzebę podzielenia się nimi z innymi. Hejter nie zna świętości. Nie ma też osoby, która by wywoływała tylko dobre lub tylko złe emocje. Nawet gdy ktoś zdobywa dla nas medale olimpijskie, to są tacy, którzy mu coś wytkną. Nie można tego brać do siebie. Ale jeśli miałabym wyciągnąć jakąś średnią, to faktycznie wzbudzam ciepłe uczucia. Kiedy spotykam się z ludźmi, to widzę, że wywołuję u nich jakiś rodzaj serdeczności i życzliwości. Czasem ktoś mnie zaczepia na ulicy i mówi: „Chciałem tylko powiedzieć, że uwielbiam panią i to, co pani robi”. To są przemiłe chwile.

Z czego to wynika?

Na pewno duże znaczenie ma to, że jestem w świadomości Polaków od dziecka. Nagrałam piosenki, na których ludzie się wychowywali, a potem wychowywali swoje dzieci. To taka sztafeta pokoleniowa, która spowodowała, że jestem im bliska. Towarzyszę im od dekad na różnych etapach ich życia. Mam sporo fanów, którzy pojawili się w latach 90.

i nawet poznali moją mamę przeze mnie. To byli często ludzie młodszy ode mnie, więc nie słuchali jej piosenek, bo ich wtedy nie było jeszcze na świecie. Choć oczywiście sympatia też spływa na mnie od tych, którym Anna Jantar była bliska, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie. Każda kolejna płyta zdobywała mi inną publiczność, ale mam też takich wiernych fanów, którzy przechodzą ze mną te zmiany.

Poza okrągłymi urodzinami świętujesz w tym roku 40-lecie dziecięcego debiutu i 30-lecie dorosłego debiutu. Z tej okazji jesienią wyruszysz w wyjątkową trasę koncertową. Kiedyś mówiłaś, że nie przepadasz za celebrowaniem takich jubileuszy. Dlaczego tym razem zmieniłaś zdanie?

Pomyślałam sobie: „Kiedy, jak nie teraz?”. Jeśli już, to właśnie teraz. Bo jestem jeszcze w pełni sił artystycznych, świadomie dbam o swoją formę. Te wszystkie rocznice nałożyły się w jednym roku i moja menedżerka mnie namówiła. „Natalia, ja sobie nie wyobrażam, żeby cię to ominęło” – powiedziała. Szczerze przyznam, trochę się tego bałam, bo takie podsumowanie kojarzy mi się ze staroświeckim benefisem, że coś się kończy i żegnamy się powoli. A ja tego tak nie czuję, nadal jestem bardzo aktywna. To wspaniały czas, więc świętujmy! Znasz mnie i wiesz, że kiedy coś robię, to idę zawsze na całość i angażuję się całą sobą. Ostatecznie zapaliłam się do tego pomysłu i pracuję nad tym wydarzeniem, by było jak najwspanialsze. Choć pracy z moim podejściem jest dużo, to dzięki temu czuję, że żyję!

Co usłyszymy podczas tej trasy?

Zrobię rzeczy, których zarzekałam się, że nigdy nie zrobię. Ale zrozum tu naturę kobiety! (Śmiech) Na przykład pojawią się na tym koncercie aktywne dzie-

cięce piosenki. Mam na to ciekawy pomysł. Sięgnę też oczywiście po utwory z lat 90., których dawno nie śpiewałam. Jednym z nich będzie mój debiutancki singiel z tamtego czasu – „Dłoi”. Jego nowa wersja trafiła właśnie do sieci. Nie śpiewałam go od 1996 roku, bo w warstwie tekstowej i muzycznej był dla mnie zbyt patetyczny i monumentalny. Nie czuję już dziś takich emocji. Ale ponieważ nazwałam tę trasę „Czy ona jest taka jak ja”, co zapożyczyłam od tytułu jednej z moich piosenek z płyty „Puls”, to będę podczas tych koncertów sprawdzać, ile jest obecnie we mnie tej Natalii z tamtych lat.

I ta „Dłoi” jest takim wprowadzeniem?

Tak. Podjęłam się zaśpiewania piosenki, która wydaje mi się być dziś najdalsza ode mnie, żeby przeprowadzić taką auto-lustrację. I okazało się, że wykonanie tego utworu to nadal wielkie emocje. Oczywiście staraliśmy się z producentem Archie Schevskim uszanować oryginalną wersję, ale stworzyliśmy też bardziej współczesny aranż, tożsamy z tym, co dziś czujemy. Dlatego ta obecna „Dłoi” nie ma już takiego patosu, a ma za to więcej mroku, po to, by ten tekst brzmiał w mych ustach wiarygodnie. Archie odczarował mi kompletnie ten utwór i bardzo mnie zaskoczył. To było chyba najtrudniejsze zadanie, jakie mu kiedykolwiek dałam. I teraz widzę, że przyjęcie tej piosenki jest bardzo ciepłe. Często ktoś, kto kiedyś nie lubił tego utworu, mówi mi dziś: „W tej wersji do mnie przemawia”. A wielu fanom podobają się obie wersje. To dla mnie wielka sprawa.

Jak sobie zatem odpowiedziałas na to pytanie z hasła jesiennej trasy: ile jest dzisiaj w tobie tej 10-letniej i tej 20-letniej Natalii?

Okazuje się, że to są wszystko moje składowe. Trochę we mnie zostało tamtej Natalii, trochę się zmieniło. Mam nadzieję, że mam w sobie coś z dziecka, którym byłam te cztery dekady temu. Oprócz tych najwcześniejszych moich przebojów, zaśpiewam też swoje piosenki filmowe. Te utwory też były ważne i odbiły się dużym echem. Choćby „Ani słowa” z „Herkulesa” czy „Zakochani” lub „Wierność jest nudna”. Będą również przekrojowo kompozycje z późniejszych lat, łącznie z „Czułymi strunami”. Skład mojego zespołu zostanie powiększony o Atom String Quartet, będę więc miała możliwość wykonać i kilka utworów Chopina w nowych adaptacjach. Te koncerty będą bogatsze niż zazwyczaj, podchodzimy do tego solidnie. Chcę pokazać, jak w moim życiu artystycznym dużo się działo, ale żeby szło także za tym jakieś przesłanie i świeżość. Podsumowaniem tego wszystkiego będzie „Dobrostan” z mojej ostatniej płyty. Przejdziemy więc drogę od „Światła” do „Dobrostanu”, bo ten dobrostan jest dla mnie rodzajem światła. Można też powiedzieć, że będzie „Od Puszcza-Okruszcza do Chopina”. (Śmiech)

Cofnijmy się więc do tej dziecięcej Natalii. Połowa lat 80. to był czas szarej komuny i pustek na sklepowych półkach. Nie każde dziecko nagrywało wtedy płyty i występowało w telewizji. Czułaś się trochę jak w bajce?

Ja w ogóle wtedy nie miałam tej świadomości. To wszystko było dla mnie naturalne. Mój tata zajmował się muzyką, więc od rana do wieczora grał na pianinie i komponował. Do tego często przychodzili do nas różni artyści. Tata zabierał mnie też na wycieczki do radia, do ZAIKS-u, na festiwal w Opolu. Byłam więc jego przycepką i wszystko to ob-

serwowałam. Trochę się nudziłam, ale też nasycałam tą atmosferą. I w pewnym momencie powiedziałam: „Tato, dlaczego dla wszystkich piszesz piosenki, a dla mnie nie?”. No i w końcu napisał.

„Co powie tata” pojawiło się w programie dokumentalnym o jego twórczości. Miałam wtedy 7 lat, to było 3 lata po śmierci mojej mamy. Brakowało w tym filmie czegoś optymistycznego na koniec. Tata wymyślił więc z reżyserem, że córeczka zaśpiewa wspomnianą piosenkę. Nikt nie przypuszczał, że to się tak rozhula. Do telewizji i radia przychodziły setki listów, że bym zaśpiewała coś więcej, no więc poszło to dalej.

Tata zatrzymał Cię w tym dziecięcym śpiewaniu, bo chciał, żebyś miała normalne dzieciństwo. Dobrze zrobił?

Bardzo. Ja nieszczególnie czułam się jak Alicja w Krainie Czarów. Chodziłam pieszo do zwykłej podstawówki, która była niedaleko mojego bloku, miałam koleżanki i kolegów na podwórku. Tata nie włożył mnie w wir koncertowania. Nagrałam płytę, ale w ogóle nie występowałam, miałam tylko dwa koncerty charytatywne w Warszawie. Polecałam też na trasę po Stanach Zjednoczonych, ale tata zgodził się na nią tylko dlatego, że bym zobaczyła kawał świata. I faktycznie: zwiedziłam wtedy 14 stanów i było to ogromne przeżycie. A potem zaczęła się poważniejsza szkoła, do tego szkoła muzyczna, musiałam się więc na tym skupić. Kiedy zdałam do liceum, nie czułam już tych piosenek dla dzieci. Tata powiedział więc wtedy: „Jak będziesz dorosła i sama zdecydujesz, to wrócisz do śpiewania”. A ja nie przypuszczałam, że mogłoby być inaczej, tak bardzo to kochałam.

Ale po maturze zdałaś na filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Myślałaś więc, aby pójść może inną drogą?

Miałam różne pomysły. Kiedy studiowałam filozofię, występowałam w akademickim teatrze, moim marzeniem było bowiem zawsze studiować aktorstwo na PWST. Ale ta filozofia mnie zafascynowała w liceum. Tak to zwykle bywa: przyjdzie nauczyciel z charyzmą i wykręci człowieka na drugą stronę. I ze mną też tak się stało. Nauczyciel mnie sprowokował i posłałam na filozofię. Akurat tak się złożyło, że mojej ciotki mąż jest w Poznaniu profesorem filozofii, więc przygotował mnie, powiedział, co mam poczytać, i zająłam drugie miejsce na liście wszystkich zdających. To było dla mnie wielkie zaskoczenie, które bardzo mnie podbudowało. Ponieważ osoba z pierwszego miejsca nie mogła przyjechać, to właśnie ja odebrałam

indeks od samego prezydenta Wałęsy. Ale już wtedy działałam też muzycznie. Filozofia jest bardzo wymagająca, trzeba dużo czytać i to nie coś, po co sięga się do poduszki, tylko w czytelni i w skupieniu. Pierwszy rok poszedł mi bez problemu, ale na drugim zaczęłam już mieć zaległości. Nagrałam „Światło” i jeździłam na koncerty. Bus podwoził mnie po nocy całej w podróży pod uczelnię, w efekcie czego zasypiałam na zajęciach. Moja ówczesna menedżerka powiedziała więc: „Albo to, albo to. Nie dasz tak dłużej rady”. Moja babcia i tata byli na nią bardzo wkurzeni, że tak mi powiedziała, ale miała rację. Nie dałabym dłużej rady tego ciągnąć. Filozofia została więc w moim sercu i postawiłam na śpiewanie. Dwa lata studiów dużo mi jednak dały: są mi pomocne w formułowaniu myśli, w dyskusji, w rozmowach, w wywiadach i w pisaniu tekstów.

Przygotowując debiutancką płytę, odsunęłaś trochę tatę na bok i pracowałaś z młodymi muzykami i autorami. To był Twój sposób na zbudowanie własnej tożsamości artystycznej?

To było trudne, bo tata chciał uczestniczyć w tym moim dorosłym życiu muzycznym. A ja byłam bardzo krytyczna, wszystko wiedziałam lepiej. Oczywiście miałam prawo, aby robić wszystko po swojemu. Tata napisał mi „Dłoi” i do dziś wiele adeptów sztuki wokalej sięga po nią na różnych konkursach i przeglądach, bo to trudny utwór do zaśpiewania. Rozgłośnie radiowe nie chciały go jednak grać, bo uważały, że jest zbyt monumentalny. Teksty na tę pierwszą płytę napisali mi również cenieni autorzy – Marek Dutkiewicz, Janusz Kondratowicz i Jacek Cygan, ale najbliższe było mi do tekstów, które tworzył dla mnie mój ówczesny chłopak Rysio Kuncze. Dobrze mnie znał, łatwo było nam się porozumieć, mieliśmy ten sam język. Był młodym poetą, a ja namawiałam go na pisanie tekstów. I one były nasze, prawdziwe. Wiele z nich przetrwało do dziś i są hitami. Próbowałam czmychnąć spod kurateli taty, a tymczasem niektórzy sugerowali, że tata wszystko mi załatwiał. Prawda była więc odwrotna. Na drugą płytę, „Puls”, tata napisał mi „Im więcej ciebie, tym mniej”, ale Kasia Kanclerz nie pozwoliła mi podpisać tego utworu swoim imieniem i nazwiskiem, bo uważała, iż może mi to zaszkodzić.

Tata był dumny, że stworzył Ci taki wielki przebój?

Był szczęśliwy, że piosenka sama się obroniła. Nikt nie wiedział, czyje to jest, a był wielki przebój. I do dziś jest to jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze. W tam-



FOT. MARTA WOTJAL

Natalia Kukulska: Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał?

tym czasie pracowałam jednak już z ludźmi bardziej w moim wieku. „Puls” zrobiłam z Wojtkiem Olszakiem, który po Opolu zaproponował mi, że zostanie moim kierownikiem muzycznym. Ściągnął cały zespół Woobie Doobie, w którym na perkusji grał mój przyszły mąż. (śmiej) To był fajny czas, ale dopiero płyta „Sexi Flexi” z 2007 roku była tym momentem, w którym zaczęłam łapać wiatr w skrzydła, jeśli chodzi o pisanie tekstów i współkomponowanie muzyki. Stworzyliśmy wtedy z Bartkiem Królikiem i Markiem Piotrowskim z Sistars naprawdę kreatywny team i ta współpraca dużo mi dała. Potem zaczęłam już całkowicie autonomicznie działać.

W latach 90. pisano o Tobie, że jesteś polską Toni Braxton albo polską Mariah Carey. Skąd u Ciebie ówczesna fascynacja soulem?

Kochałam grupy wokalne zza oceanu, działające na pograniczu gospel i soulu. Fascynowały mnie te harmonie wokalne i groove ich muzyki. To nie było jednak takie oczywiste w Polsce. Wtedy panował u nas punk i społecznie zaangażowane piosenki. Pionierką soulu była u nas na pewno Kayah i kochałam jej utwory. Ja poszłam tą drogą i szczęśliwie okazało się, że ma to swoją publiczność. „Puls” odniósł wielki sukces, nastolatki bardzo pokochały te piosenki, tylko dziennikarze byli mało otwarci na tę muzykę. Kiedy nagrałam „Kamienie” z Tede w 2003 roku, to było uznane wręcz za faux pas. Tymczasem teraz najważniejsi polscy raperzy uznają ten utwór za pionierski i wręcz kultowy na polskiej scenie w łączeniu soulu i popu z hip-hopem.

Na fali sukcesu „Światła” miałaś jechać na Eurowizję w 1997

roku z piosenką „Powieki kryją świat”. Dlaczego do tego nie doszło?

Pojechała wtedy Anna Maria Jopek i zajęła jedenaste miejsce, więc całkiem wysoko. Tak chciał los. Może nie byłam wtedy na to jeszcze gotowa? Miałam wówczas straszną tremę podczas występów. Może więc by mnie to przerosło? Sama jestem ciekawa, czy uniosłabym to, gdybym to ja pojechała. Piosenka „Powieki kryją świat” była rzeczywiście pod tym kątem napisana i trafiła potem na płytę „Puls”, z której można ją sobie posłuchać. To był jedyny raz, kiedy przyszło mi do głowy, żeby jechać na Eurowizję. (śmiej)

Za sprawą „Pulsu” pokochały Cię nastolatki, które nie kojarzyły Cię jako córki Anny Jantar. To było dla Ciebie wyzwaniem?

Bardzo. Czułam, że ludzie przychodzą na moje koncerty

dla mnie. Moi fani znali każde słowo każdej piosenki. To był szal: EMPIK-i, w których miałam spotkania ze słuchaczami, pękały w szwach, dostałam nawet osobistą ochronę. Dziewczyny upodabniały się do mnie, na scenę leciały miśki, kiedy wychodziłam z koncertu, ludzie rzucali się na samochód. (śmiej) Nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Jak się z tym czułaś?

Byłam szczęśliwa, ale też zaskoczona, że to przybrało taki obrót. Sodówka mi nie groziła, bo tata i babcia tak mnie wychowali, że nie było na to szans. Dzisiaj czasem zdarza się, że fanatycy mojej mamy piszą na moich socialach: „Gdyby nie Anna Jantar, to by pani nie było”. Wtedy moi fani odpowiadają: „Gdyby nie Natalia, to nie poznalibyśmy tak dobrze Anny Jantar. To ona nam ją pokazała”. Dla mnie to kompletnie niepotrzebne, bo to nie żaden konkurs. Jesteśmy oddzielnymi bytami, nie trzeba wybierać. To bardzo nieuczciwe i krzywdzące podejście. Każdy jest na świecie dzięki swoim rodzicom. Ja nigdy nie zrobiłam nic, co by ułatwiło mi moją artystyczną drogę. Żeby nikt mi nie zarzucił korzystania z rodzinnych koneksji, pracowałam wręcz ciężiej niż trzeba było. Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że u mnie nie ma nigdy chodzenia na skróty i po tanioci. Te wysokie ambicje powodowały mój progres, ale niosły też ogromne obciążenie psychiczne i stres.

Własną wersję piosenki mamy „Tyle słońca w całym mieście” zamieściłaś dopiero na trzeciej płycie – „Autoportret”. Co sprawiło, że poczułaś wtedy, iż możesz się zmierzyć z jej twórczością?

Poczułam się gotowa na tę konfrontację. Bo oczywiście były też pretensje: „Dlaczego ona w ogóle matki nie wspomina?”. Ale tak to jest: nikomu nie dogodzisz. Wtedy stwierdziłam, że przyszedł czas, aby podać temu rękę i nie uciekać przed tym. Tak powstała nowa wersja „Tyle słońca” i fajnie się przyjęła.

Wraz z końcem lat 90. zaczęłaś powoli oddalać się od mainstreamu i eksperymentować z bardziej alternatywną muzyką. Nie chciałaś być typową gwiazdą popu?

Po prostu chciałam robić fajne rzeczy, a to nie zawsze wiąże się z tym, że są to rzeczy komercyjne. Dla mnie muzyka zawsze była i jest na pierwszym miejscu. Nie kalkulowanie. Dbam oczywiście o stronę wizualną koncertów, ale nigdy nie była ona dla mnie najważniejsza. Dla mnie wszystko wychodzi od muzyki. Zawsze szukam ludzi, którzy mnie na coś nowego otworzą. Już pierwszym zaczątkiem zmian w tę

stronę była płyta „Natalia Kukulska” z 2003 roku. Tam były wspomniane „Kamienie” i „Decymy”. Wtedy poznałam się z Bartkiem i Piotrkim, czego konsekwencją stał się album „Sexi Flexi” z 2007 roku, bardzo wysmakowany estetycznie. Kocham tę płytę, dla mnie ona się w ogóle nie zestarzała, bardzo jestem z niej dumna. Od niej zaczęło się moje świadome myślenie o muzyce. Dzięki temu teraz nie rozkminiam, czy coś zostanie zagrane w radiu, czy nie, tylko po prostu robię fajną płytę. I każdy z moich albumów miał później swoją publiczność. Są tacy, którzy zaczęli mnie słuchać od „Co-Mixu”, innych znów przekonali „Ósmy plan”. Komercyjnie nie wydawnictwa odniosły mniejszy sukces, ale wzbudzały zaufanie ludzi, bo dostrzegli we mnie kogoś więcej niż tylko popową artystkę.

W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Nie chcę stać w miejscu, tylko cały czas szukać jakichś wyzwań”. Skąd u Ciebie ten głód nowych wrażeń?

Z pasji. Z miłości do muzyki. Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał? Tylko oczywiście trzeba mieć świadomość, że przy tym drugim trzeba się więcej napracować. Ale jeśli to czujesz, to ci się po prostu chce. Dlatego cały czas mam na to apetyt.

Równie wielki sukces co w muzyce odnosiłaś w życiu prywatnym. Jesteś żoną tego samego mężczyzny od 26 lat. To że macie podobną wrażliwość muzyczną i pracujecie razem z mężem, pomogło wam osiągnąć ten imponujący staż?

Na pewno. Mamy poczucie wspólnej estetyki i wspólnych wartości. To są rzeczy najważniejsze. Ale też podobne poczucie humoru i obciachu. To zbliża nas od zawsze. Nie ukrywam jednak, że to, iż łączymy nasze życie prywatne i zawodowe, bywało nieraz wyzwaniem. Czasem jest to wręcz ping-pong, czyli odbijanie, kto bardziej musi odpuścić. Były więc kryzysy, zawsze o tym mówiłam. Jest jednak między nami uczucie i szacunek do siebie, które powodują, że decyzyja, by walczyć o związek w trudnych momentach, jest oczywista. Musieliśmy się siebie nauczyć. Kiedy jest się ze sobą tyle lat, i to jeszcze w takiej intensywności zawodowej, jak my, jest mnóstwo wyzwań.

Niedawno w jednym z wywiadów Michał przyznał, że zaliczył problemy z depresją. To był najtrudniejszy moment w waszym wspólnym życiu?

Na pewno. Kiedy ktoś w związku ma depresję, odbija się to na obu osobach. Nie ma

szans, żeby było inaczej. Na pewno był to więc trudny moment.

Ty nie miałaś takich problemów?

Nie diagnozowałam się nigdy pod tym kątem, ale wydaje mi się, że nie miałam depresji. Były oczywiście różne kryzysy. Najtrudniejszym etapem w moim życiu były te chwile, kiedy odchodzili moi bliscy, bo jestem osobą niezwykle rodzinną. Bardzo więc to przeżywałam. Zarówno moja psychika, jak i moje ciało chorowały. Miałam wtedy problemy zdrowotne. Mówię jednak o sobie wańka-wstańka, bo gdy upadam, umiem się odbić i odnajduję życie w swojej pasji. To mnie zawsze podnosi. Do tej pory przynajmniej mi się udawało. Teraz z kolei tak dużo dzieje się w moim życiu zawodowym, iż mam wrażenie, że za chwilę wysiądą mi moce przerobowe. (śmiej)

Dwoje dorosłych dzieci poszło waszym śladem i wkroczyło w świat muzyki. Odziedziczyły talent w genach czy świadomie pokierowaliście je w tę stronę?

Na pewno jedno i drugie. Tak samo, jak było u mnie. Jasiiek jest aktywnym perkusistką, gra z Zalią, która jest teraz na topie, została też członkiem Orkiestry Męskie Granie. Zaangażowałam go również wraz z mężem do tworzenia muzyki do musicalu o mojej mamie, do którego napisałam libretto wraz z Albeną Grabowską. Jasiiek jest bowiem nie tylko muzykiem, ale także wykształconym aranżerem i kompozytorem. Bardzo mi się podoba jego myślenie o muzyce: jest otwarty i ma wyobraźnię. Cieszę się więc, że mam jego i Michała na podporządku, bo dzięki temu mogę sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. (śmiej) Niedawno byliśmy z mężem na koncercie Zalii w Palladium i kiedy Jasiiek zagrał solo na perkusji, spojrzeliśmy na siebie z pytaniem: „Kiedy to się stało?”. (śmiej)

Ania najpierw studiowała musical w Londynie, a potem uczyła się śpiewu operowego. Co teraz?

Ania idzie dwutorowo: studiuje operę, do której ma lekkość, ale robi też swoje autorskie piosenki na pierwszą płytę. Mnie to bardzo zaskakuje, bo ja do tego ręki nie przykładam i w żaden sposób jej do tego nie namawiałam. Przy sięgam! (śmiej) Obserwuję tylko i dopinguję.

A mała Laura chętnie siada do fortepianu?

Laura może mniej chętnie siada do ćwiczeń, ale za to najszybciej jej przychodzi uczenie się utworów na instrumencie. Czy ona jest taka jak ja? Zobaczymy. (śmiej)

63. Festiwal w Opolu przyniósł świetne, autentyczne Debiuty, historyczny dublet Sargisa w Premierach oraz koncertowe torpedy od Justyny Steczkowskiej i Lady Pank. Choć hip-hopowy eksperyment mocno rozjechał się z tradycyjną widownią amfiteatru, to nostalgiczny finał dla Magdy Umer uratował stary, dobry klimat.

Mateusz Majnusz

PEŁEN EMOCJI FESTIWAL OPOLE'26

Pierwszy dzień festiwalu tradycyjnie otworzył koncert „Debiuty”. Po ubiegłorocznej zmianie, która spotkała się z bardzo dobrym odbiorem widzów, także i tym razem młodzi artyści występują w prime-time, czyli w najważniejszym wieczornym paśmie Telewizji Polskiej. Jeszcze kilka lat temu debiutanci pojawiali się na scenie późno w nocy. Czasem było już po północy. Dziś mogli zaprezentować swoje autorskie utwory przed milionami widzów w całej Polsce.

Debiuty 2026 w Opolu pokazały, że publiczność najbardziej czeka dziś na prawdziwe emocje i nowych artystów, którzy mają coś własnego do powiedzenia. Karolina Charko wzruszyła jury utworem „Hamak” i zdobyła Karolinę, czyli Nagrodę im. Anny Jantar. Z kolei 16-letnia rockmanka Maja Oleśków porwała widzów, wygrywając głosowanie SMS i zdobywając drugie miejsce jury. Dawno Debiuty w Opolu nie stały na tak wysokim poziomie.

Obie laureatki Debiutów przeszły drogę, którą dziś zna niemal każdy młody artysta marzący o wielkiej scenie. Najpierw były castingi, telewizyjne programy, stres i walka o uwagę jurorów. Dopiero później przyszło Opole, gdzie każda z nich zrobiła coś naprawdę wyjątkowego.

Maja Oleśków i Karolina Charko są artystkami z zupełnie różnych muzycznych biegunów, ale obie pokazały, że

na festiwalu wciąż można zachwycić publiczność czymś autentycznym i wywołać prawdziwe emocje.

16-letnia Maja Oleśków kilka tygodni temu wygrała program „Szansa na sukces”. W Opolu pokazała jednak coś więcej niż tylko dobry głos. Jej występ miał energię, charakter i sceniczny pazur, którego często brakuje nawet dużo starszym wykonawcom. Publiczność szybko to wyczuła i masowo oddawała na nią głosy SMS.

Z kolei Karolina Charko wiele lat temu pojawiła się w pierwszej edycji „The Voice of Poland”. Nie zrobiła wtedy wielkiej kariery i zniknęła z telewizji, ale nie zrezygnowała z muzyki. Na opolskiej scenie wróciła dojrzała, spokojniej-

sza i dużo bardziej świadoma siebie.

Tuż po zejściu ze sceny rozmawialiśmy z Mają Oleśków na festiwalowym backstage'u. Wokalistka była wyraźnie wzruszona i jeszcze nie dowierzała w to, co wydarzyło się chwilę wcześniej w opolskim amfiteatrze.

- Nie wiem, jak to się stało, ale chyba to pokazuje, że rock and roll faktycznie nigdy nie umrze. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którzy na mnie zagłosowali. Nawet specjalnie do tego nie zachęcałam, dlatego tym bardziej mnie to wzrusza. To są emocje nie do opisanania. Kompletnie nie spodziewałam się takiego sukcesu - mówiła Maja Oleśków reporterowi „Nowej Trybuny

Opolskiej” chwilę po koncercie.

Mimo młodego wieku Maja na scenie wyglądała jak artystka, która występuje od lat. Sama przyznaje jednak, że wciąż traktuje to trochę jak spełniające się marzenie.

- Chcę dalej robić rock and roll i dobrze się bawić. Moim wielkim marzeniem jest kiedyś zagrać na Woodstocku. Może kiedyś się uda - dodała z uśmiechem Maja Oleśków.

Karolina Charko stworzyła podczas Debiutów zupełnie inny klimat niż Maja. Zamiast mocnego rockowego uderzenia postawiła na emocje, intymność i spokojną narrację. Jej utwór „Hamak” okazał się jednym z najbardziej poruszających momentów całego kon-

certu. Jury przyznało jej nagrodę im. Anny Jantar, czyli słynną Karolinę.

Gdy spotkaliśmy ją chwilę po zejściu ze sceny, praktycznie nie wypuszczała statuetki z rąk.

- Ciągle jej dotykam i sprawdzam, czy to nie sen. Karolinka jest przepiękna i chyba jeszcze do końca do mnie nie dociera, że naprawdę ją dostałam. Bardzo chciałam, żeby ta piosenka dotarła ludzi prosto do środka i wywołała dokładnie takie emocje, jakie sama czułam podczas jej pisanie. Wygląda na to, że się udało - mówiła wzruszona wokalistka reporterowi „Nowej Trybuny Opolskiej”.

Karolina Charko prywatnie i muzycznie związana jest z Piotrem Lato, którego widzowie pamiętają z programu „Big Brother”. Ich historia zaczęła się właśnie dzięki muzyce i wspólnemu udziałowi w „The Voice of Poland”.

Podczas opolskiego występu Piotr Lato siedział obok swojej narzeczonej na huśtawce i grał na ukulele.

- Chcę dalej grać, śpiewać, komponować i pisać. Po prostu dalej żyć muzyką - podkreślała laureatka Karolinki

Sargis zgarnął wszystko

Sargis został największym zwycięzcą koncertu Premier. Artysta zdobył zarówno nagrodę jury za utwór „Ziemia”, jak i nagrodę publiczności im. Karola Musioła.

Pod pseudonimem Sargis ukrywa się Sargis Davtyan, pochodzący z Armenii wokalista, który w 2019 roku jako 17-latek wygrał koncert Debiuty. Tegoroczny festiwal opuszcza już z dwiema kolejnymi statuetkami i jednym z największych sukcesów całego Opolu.

- Naprawdę się tego nie spodziewałem. Czułem tylko, że jeśli uda mi się wyjść na scenę i przekazać prawdę, to ta piosenka będzie rezonować. I właściwie tylko na tym mi zależało. Kiedyś usłyszałem, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś wygrał główną nagrodę Debiutów i później również Premier. A teraz trzymam tę drugą Karolinę i naprawdę nie mogę w to uwierzyć - mówił Sargis w rozmowie z reporterem „Nowej Trybuny Opolskiej” chwilę po zejściu ze sceny.

Artysta przyznał również, że przed samym występem całkowicie odciął się od emocji i konkursowej presji.

- Tuż przed wejściem na scenę przestałem myśleć o wszystkim. Skupiłem się tylko na muzyce i tej piosence. Jestem po prostu wzruszony. W ogóle nie kalkulowałem, czy to będzie festiwalowy hit. Kierowałem się intuicją. Zadałem sobie tylko pytanie, która piosenka z mojej płyty powinna wybrzmieć właśnie tutaj, w opolskim amfiteatrze. I wie-

działem, że to musi być „Ziemia” - podkreślał.

Z artystą rozmawialiśmy jeszcze przed koncertem Premier. W piątkowym wywiadzie opowiadał nam o życiu między Polską a Armenią, poczuciu tożsamości i emocjach związanych z powrotem do Opolu po sześciu latach od zwycięstwa w Debiutach. Wywiad do przeczytania jest na portalu nto.pl

Hip-hopowcy rozgrzali Opole

To nie był oczywisty wybór na festiwalowy wieczór w Opolu. Hip-hopowy koncert pokazano zaraz po Premierach, czyli jednym z najbardziej tradycyjnych koncertów całego festiwalu. A jednak „Hip-hop. Jedno podwórko 2” udowodnił, że rap w opolskim amfiteatrze potrafi stworzyć atmosferę zupełnie inną niż wszystko, co zwykle oglądaliśmy podczas festiwalu.

Na scenie pojawili się m.in. donGURALesko, Łona czy Molest. Duże emocje wywołał także powrót legendarnego zespołu Grammatik. Eldo i Jotuzie ponownie stanęli razem na scenie. Koncert zwieńczył O.S.T.R., który od pierwszych wersów pokazał, że nadal ma ogromną siłę przyciągania.

Widać było, że część publiczności przyszła tylko na rap i nie interesowały jej wcześniejsze koncerty.

To był jeden z tych wieczorów, gdy po widowni od razu można było zauważyć, kto przyszedł do amfiteatru specjalnie na ten koncert. Już dzień wcześniej, podczas Debiutów i SuperJedynek, było widać podział publiczności. Jedni przyszedli dla Nocnego Kochanka, inni dla Ralpa Kaminskigo, a część widzów opuszczała amfiteatr jeszcze w trakcie koncertu największych telewizyjnych gwiazd.

W piątek sytuacja wyglądała podobnie. Trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś, kto kilka godzin wcześniej słuchał konkursu Premier i kibicował bardziej klasycznym wykonawcom, nagle znał na pamięć wersy Gurala czy Molesty. I właśnie to było widać w amfiteatrze.

Najlepsze koncerty powstają wtedy, gdy publiczność żyje każdym utworem, śpiewa razem z artystą i czuje tę muzykę. W przypadku rapu jest to jeszcze bardziej widoczne. Jeśli tylko część widowni zna teksty, atmosfera siłą rzeczy wygląda inaczej niż podczas koncertów największych radiowych hitów.

W amfiteatrze nie było jednak wyłącznie młodych ludzi ubranych w dresy, jak stereotypowo wyobrażają sobie to niektórzy. Wręcz przeciwnie. Bardzo dobre wrażenie robiły osoby, które na pierwszy rzut oka kompletnie nie wyglądały jak słuchacze hip-hopu,



Widać było, że część publiczności przyszła tylko na rap...



Po ubiegłorocznej zmianie, która spotkała się z bardzo dobrym odbiorem widzów TVP, także i tym razem artyści wystąpili w najlepszym czasie antenowym.

a mimo to przy utworach Łony, Gurala czy O.S.T.R.-a śpiewały niemal każdy wers.

To pokazywało, jak bardzo ta muzyka przez lata przeniknęła do mainstreamu. Rap w Polsce przestał być już subkulturą zamkniętą dla wybranych. Problem polega raczej na tym, że Festiwal w Opolu nadal jest wydarzeniem kierowanym do bardzo szerokiego widza telewizyjnego. A pogodzenie fanów hip-hopu z publicznością oczekującą klasycznych festiwalowych przebojów nie jest łatwe.

Można mieć wręcz niedosyt, że koncert nie dostał więcej czasu antenowego. Z drugiej strony trudno oczekiwać, by cały dzień festiwalu został podporządkowany wyłącznie hip-hopowi.

Piękne recitale

Zarówno w czwartek jak i w piątek pomiędzy koncertami odbyły się mini-recitale dwóch wyjątkowych artystek. Najpierw Ania Wyszkonik pokazała, że wciąż należy do najbardziej wyczekiwanych gwiazd polskiej muzyki.

Tegoroczny występ w Opolu był wyjątkowy. Anna Wyszkonik świętuje bowiem 30-lecie pracy artystycznej, dlatego podczas festiwalu odbył się jej jubileuszowy recital. Artystka przypominała największe przeboje swojej kariery i odebrała nagrodę za całokształt działalności artystycznej.

Już pierwszy hit - „Agnieszka” - sprawił, że publiczność zgromadzona w opolskim amfiteatrze wstała z miejsc i wspólnie śpiewała kolejne wersy utworu. Podobnie było przy takich przebojach jak „Soft” czy „Oczy szeroko zamknięte”.

Wyszkonik przypominała również utwory „Biegnij przed siebie”, „Czy ten pan i pani”, „Z ciszą wśród czterech ścian” oraz wspomniany „Soft”, nagrany razem z zespo-

łem Video. Widownia reagowała żywiołowo praktycznie na każdy kolejny utwór. Wiele osób śpiewało razem z wokalistką od pierwszego do ostatniego refronu.

Z kolei w piątek Justyna Steczkowska podczas jubileuszowego recitalu z okazji 30-lecia pracy artystycznej nie tylko zaśpiewała swoje największe przeboje, ale stworzyła widowisko, które momentami bardziej przypominało koncert światowej gwiazdy.

Już od pierwszych minut recitalu było jasne, że Justyna Steczkowska nie zamierza ograniczać się do sentymentalnego jubileuszu i spokojnego wspomnienia swojej kariery. Artystka przygotowała pełnoprawne muzyczne widowisko z rozbudowaną oprawą wizualną, dynamicznymi światłami, choreografią i efektownymi stylizacjami.

Wokalistka pojawiła się na scenie w kilku różnych kreacjach, a każdy kolejny utwór miał własny klimat i energię. Całość została dopracowana w najmniejszych detalach i momentami bardziej przypominała nowoczesne koncerty największych światowych gwiazd niż klasyczny recital podczas festiwalu telewizyjnego.

Publiczność w opolskim amfiteatrze bardzo szybko dała się porwać atmosferze koncertu. Widzowie śpiewali razem z artystką jej największe przeboje oraz reagowali owacjami praktycznie po każdym utworze.

Kulminacyjny moment recitalu nastąpił wtedy, gdy Justyna Steczkowska dosłownie wzniosła się nad scenę. Gdy artystka zawisła nad publicznością, amfiteatr eksplodował emocjami. Dawno opolska publiczność nie bawiła się tak dobrze podczas recitalowego koncertu.

Najważniejsze było jednak to, że za efektownym show szła także wysoka jakość mu-

zyka. Steczkowska przez cały koncert imponowała formą wokalną, sceniczną charyzmą i pełną kontrolą nad widowiskiem.

Wielki jubileusz poruszył publiczność

Sobotni wieczór w opolskim amfiteatrze upłynął pod znakiem wielkich przebojów, wspomnień i wzruszeń. Podczas koncertu „Autobiografia. Jubileusz Bogdana Olewicza” publiczność świętowała 80. urodziny jednego z najważniejszych autorów tekstów w historii polskiej muzyki. To właśnie on napisał słowa do utworów, które od dekad śpiewają kolejne pokolenia Polaków.

Już od pierwszych minut było wiadomo, że ten koncert będzie miał zupełnie inną atmosferę niż wcześniejsze festiwalowe wydarzenia. W amfiteatrze dominował przede wszystkim sentyment. Szkoda tylko, że publiczność długo musiała czekać na największe przeboje napisane przez Bogdana Olewicza.

Podczas koncertu wielokrotnie podkreślano, że bez Bogdana Olewicza polski rock i muzyka rozrywkowa byłyby dziś znacznie uboższe. Choć przez całe życie pozostawał raczej w cieniu i nie szukał medialnej popularności, to właśnie jego teksty stały się częścią historii polskiej muzyki.

To Bogdan Olewicz napisał słowa do takich utworów jak „Autobiografia”, „Nie płacz Ewka” czy „Niewiele ci mogę dać” zespołu Perfect. Spod jego



Niedzielnny jubileusz Lady Pank pokazał, że na Festiwalu w Opolu nadal jest miejsce na dłuższe, niemal dwugodzinne koncerty legendarnych zespołów.

pióra wyszły również teksty Lady Pank, w tym „Na co komu dziś”, a także „Jesteś lekiem na całe zło” wykonywane przez Krystynę Prońko.

Nazwisko Bogdana Olewicza przez lata nie było tak rozpoznawalne jak tytuły utworów, które pisał. Wielu ludzi znało jego teksty na pamięć, ale nie wiedziało, kto jest ich autorem.

Podczas koncertu często wracano właśnie do tego kontrastu. Olewicz stworzył słowa do piosenek, które przez dekady były obecne w radiu, na koncertach i w życiu milionów Polaków, a jednocześnie sam unikał życia celebryckiego i pierwszych stron gazet.

Lady Pank rozbił bank

Jubileusz Lady Pank był dla wielu widzów najważniejszym momentem tegorocznego Festiwalu w Opolu. To był nie tylko najlepszy koncert całego festiwalu, ale też jeden z najmocniejszych, jakie w ostatnich latach odbyły się w opolskim amfiteatrze.

Już przed rozpoczęciem niedzielnego koncertu było wiadomo, że zainteresowanie nim jest ogromne. Bilety na ten dzień cieszyły się największą popularnością, a amfiteatr wypełnił się niemal do ostatniego miejsca. Ludzie przyszli gotowi do zabawy, śpiewania i tańczenia. Od pierwszych minut było słychać, że widownia zna praktycznie każdy utwór.

Wystarczyło kilka minut koncertu, żeby zrozumieć, dlaczego utwory Lady Pank

od tylu lat pozostają ponadczasowe. Gdy w amfiteatrze wybrzmiewały kolejne przeboje, publiczność śpiewała praktycznie wszystko. Momentami głośniejsze niż sami artyści.

Janusz Panasewicz, który w tym roku skończył 70 lat, zupełnie nie sprawiał wrażenia próbującego jedynie odcinać kupony od dawnej sławy. Na scenie nadal miał energię i charyzmę, których mogłoby mu pozazdrościć wielu młodszych wykonawców.

Ogromne wrażenie robił również Jan Borysewicz. Jeden z najlepszych gitarzystów w Polsce pokazał, że nadal jest w świetnej formie, a jego gitarowe partie momentami były tak dobre, że można było po prostu zamknąć oczy i dać się ponieść tej muzyce.

Lady Pank może nie ma już dziś takiej pozycji jak w czasach największej popularności, ale niedzielny koncert pokazał, że ich muzyka nadal działa na ludzi dokładnie tak samo mocno jak przed laty.

Duży plus należał się także za samą oprawę koncertu. Spadające konfetti czy efekty świetlne mogą wydawać się drobiazgami, ale właśnie takie elementy budują atmosferę wielkiego widowiska. Było wiadać, że publiczności bardzo się to podobało.

Niedzielnny jubileusz Lady Pank pokazał też coś jeszcze. Na Festiwalu w Opolu jest miejsce na dłuższe, niemal dwugodzinne koncerty legendarnych zespołów. Publiczność wyraźnie tego potrzebuje i chce takich wydarzeń więcej.

Trudno było znaleźć w amfiteatrze osoby, które siedziały obojętnie. Większość ludzi przez cały koncert stała, śpiewała, klaskała albo nagrywała kolejne utwory telefonami. I właśnie dlatego ten wieczór może zostać zapamiętany jako najmocniejszy moment całego tegorocznego festiwalu.

Osiecka i Umer na pożegnanie

Koncert poświęcony twórczości Agnieszki Osieckiej i Magdy Umer zakończył w niedzielę Festiwal w Opolu. Po pełnym energii jubileuszu Lady Pank atmosfera w amfiteatrze zmieniła się całkowicie. Tym razem nie było rockowego szaleństwa. Zamiast tego pojawiły się nostalgia i spokój.

Podczas koncertu wielokrotnie przypomniano, jak ważną postacią dla polskiej kultury była Magda Umer. Była nie tylko wykonawczynią poezji śpiewanej, ale też dziennikarką, reżyserką, scenarzystką i aktorką. Przez lata sięgała po utwory najwybitniejszych autorów, w tym Jeremiego Przybory, Wojciecha Młynarskiego i właśnie Agnieszki Osieckiej.

Z opolskim festiwalem była związana od dekad. To właśnie tutaj w 1971 roku wykonała „Koncert na dwa świerszcze”, który stał się jednym z najważniejszych momentów jej artystycznej drogi. W kolejnych latach wielokrotnie wracała do Opola jako reżyserka i autorka wyjątkowych koncertów poświęconych największym twórcom polskiej muzyki.

W 1997 roku przygotowała koncert „Zielono mi” poświęcony Agnieszce Osieckiej, który do dziś przez wielu uznawany jest za jeden z najlepszych, a nawet najlepszy koncert w historii Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Jeszcze rok temu była jedną z gwiazd koncertu poświęconego Wojciechowi Trzcińskiemu. Zmarła pół roku później, w grudniu 2025 roku.

Koncert był również symbolicznym przypomnieniem twórczości Agnieszki Osieckiej, która w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. To właśnie jej teksty od lat są obecne w polskiej muzyce, teatrze i kulturze.

W przeciwieństwie do wcześniejszych koncertów festiwalu tutaj najważniejsze były słowa, emocje i klimat.

*NAJLEPSZE KONCERTY POWSTAJĄ
WTEDEY, GDY PUBLICZNOŚĆ
ŻYJE KAŻDYM UTWOREM,
ŚPIEWA RAZEM Z ARTYSTĄ
I CZUJE TĘ MUZYKĘ*

SARGIS: TRADYCJA TO NIE KULT POPIOŁÓW, TYLKO PODTRZYMYWANIE OGNIA

Sargis został największym zwycięzcą koncertu Premier podczas 63. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Artysta zdobył zarówno nagrodę jury za utwór „Ziemia”, jak i nagrodę publiczności im. Karola Musioła, czyli Karolinę.

Mateusz Majnusz

W 2019 roku wygrałeś Debiuty w Opolu jako 17-latek. Dzisiaj wracasz na festiwal już jako artysta z dużo większym doświadczeniem, własnym stylem i bardzo osobistym utworem. Masz poczucie, że tamto zwycięstwo było momentem, który sprawił, że naprawdę uwierzyłeś, że możesz zbudować swoją własną drogę w muzyce?

Każda taka nagroda pomaga. Ja się śmieję, że to jest trochę takie „pozycjonowanie”. Kiedy jesteś debiutem, jesteś jednym z tysięcy ludzi wysyłających e-maile do dziennikarzy, producentów czy stacji radiowych. A potem nagle ktoś widzi w skrzynce imię „Sargis” i już kojarzy, że „to ten z Opolu”. To daje przewagę, ale samo niczego nie załatwia. Nikt nie przyjdzie i nie powie: „Dobra, zrobię ci karierę”. Chyba że zobaczy w tobie pieniądze. Resztę musisz zrobić sam. Po Opolu było dużo koncertów, telewizji, różnych wydarzeń, ale wtedy jeszcze nie miałem własnego materiału. Dlatego przez te lata przede wszystkim dojrzywałem, pisałem, kończyłem studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. I dopiero teraz poczułem, że jestem gotowy wrócić do Opolu z czymś naprawdę swoim.

I wracasz z utworem, który brzmi bardziej jak osobiste wyznanie niż festiwalowa piosenka.

Bo to nie jest utwór napisany pod festiwal. Bardzo chciałem, żeby za dziesięć lat nie spojrzeć na tę piosenkę i nie pomyśleć: „Po co zrobiłem coś plastikowego pod telewizję?”. Chciałem zostawić po sobie coś prawdziwego. „Ziemia” dojrzywała we mnie długo. Pamiętam dokładnie moment, kiedy zacząłem pisać tekst.



Sargis Davtyan, występujący po prostu jako Sargis, to ormiańsko-polski wokalista, tekściarz i kompozytor, a także największy triumfator Opolu'26

Oglądałem wywiad w armenijskiej telewizji. Dwóch ludzi kłóciło się o rozwój miasta i nagle ktoś powiedział do drugiego: „Co ty wiesz? Prawie całe życie mieszkałeś we Francji. To nie jest twój kraj”. I mnie to dosłownie przeszło. Bo nagle przypominały mi się wszystkie sytuacje z Polski, kiedy ktoś - tylko przez mój wygląd albo nazwisko - dawał mi do zrozumienia, że jestem „nie swój”. A chwilę później dotarło do mnie coś jeszcze mocniejszego: że w Armenii ktoś też może kiedyś powiedzieć, że nie jestem wystarczająco „ich”.

W piosence padają bardzo mocne słowa: „Czy jestem już wystarczająco wasz? Tu powiedzą nie twoje, tam, że tobie nieznane. Czasami czuję się bezdomny, choć kocham oba te kraje.” To chyba najmocniejszy moment całego utworu.

Bo to jest dokładnie to uczucie. Nie chodzi o bezdomność dosłowną, tylko o taki moment, kiedy nie masz jednego miejsca, w którym możesz powiedzieć: „Tu jestem w stu procentach swój”. Kocham Polskę i kocham Armenię. Naprawdę. Ale czasami jedno zdanie potrafi zachwiać czło-

wiekiem. Nagle pojawia się pytanie: „To gdzie właściwie jest moje miejsce?”. Poczucie przynależności jest jedną z najważniejszych potrzeb człowieka. I kiedy ktoś ci ją podważa, nawet niby żartem, to zostaje. To są takie małe szpilki. Ale jednocześnie właśnie dzięki temu mam dostęp do dwóch wrażliwości. Patrzę na świat trochę po polsku i trochę po ormiańsku. Znam oba języki, obie kultury, obie historie. I to jest wielki dar.

Miałeś moment, w którym naprawdę czułeś się obcy wszędzie?

Trochę tak. Chociaż bardziej rozdartym niż odrzuconym. Jako dziecko bardzo broniłem swojej ormiańskości. Wychowałem się w patriotycznym domu. Kiedy ktoś mówił mi: „Ty już jesteś Polakiem”, reagowałem wręcz złością. Miałem potrzebę pokazania: „Nie. Jestem Ormianinem”. To był taki dziecięcy system obronny. Dzisiaj jestem już z tym pogodzony. Nadal jestem Ormianinem z krwi i kości, ale już nie bronię się przed tym, że Polska też jest moja. Bo przecież tutaj dorastałem, tutaj mam przyjaciół, publiczność, edukację, wspomnienia.

Na Opolszczyźnie temat tożsamości narodowej od lat jest czymś bardzo żywym. Są tu rodziny o polskich, śląskich, niemieckich czy kresowych korzeniach i wielu ludzi przez pokolenia próbowało odpowiedzieć sobie na pytanie, kim właściwie są. Masz poczucie, że właśnie dlatego twój utwór może tutaj wybrzmieć szczególnie mocno?

Myszę, że tak. Bo zamiast szukać różnic między sobą, powinniśmy szukać tego, co nas łączy. Nawet między Polakiem a Japończykiem znajdziesz rzeczy wspólne. Ja mam przyjaciół z różnych środowisk i kultur. Byłem kiedyś na tradycyjnym góralskim weselu i patrzyłem na ten ogromny szacunek do rodziny, starszych, tradycji. I miałem ciarki, bo dokładnie to samo znam z kultury ormiańskiej. Ludzie często myślą, że tradycja to coś starego i skostniałego, a ja bardzo lubię zdanie, że tradycja to nie kult popiołów, tylko podtrzymywanie ognia. I właśnie takie rzeczy nas trzymają przy życiu. Korzenie, kultura, rodzina, poczucie wspólnoty.

Czujesz się dziś bardziej Polakiem czy bardziej Ormianinem?

Dzisiaj już nie próbuję tego rozdzielać. Kiedyś miałem potrzebę wyboru. Dziś wiem, że nie muszę wybierać. Mogę być wdzięczny Polsce za życie, które tutaj dostałem, i jednocześnie być dumny ze swoich ormiańskich korzeni. I chyba właśnie o tym jest „Ziemia”. O człowieku, który przez lata próbował odpowiedzieć sobie na pytanie: „Kim właściwie jestem?”. A dziś już wie, że nie musi być tylko jednym albo drugim.

Polskie firmy przed wielką szansą. Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego już 15 czerwca

Przed polskim przemysłem otwierają się perspektywy udziału w inwestycjach liczonych w setkach miliardów złotych. Transformacja energetyczna, rozwój energetyki jądrowej, morskich farm wiatrowych oraz modernizacja sektora obronnego stwarzają ogromne możliwości dla krajowych przedsiębiorstw. O tym, jak skutecznie wykorzystać ten potencjał, będą rozmawiać uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”, które odbędzie się 15 czerwca w Rzeszowie.

Polska rozpoczyna jeden z największych programów inwestycyjnych w swojej historii. W najbliższych latach miliardy złotych zostaną przeznaczone na rozwój nowoczesnej energetyki, infrastruktury przesyłowej oraz wzmocnienie bezpieczeństwa państwa. Najważniejsze dziś pytanie brzmi: jaki udział w tych przedsięwzięciach przypadnie polskiemu przedsiębiorstwu?

Odpowiedzi padną podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”. Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli największych inwestorów, zamawiających,



producentów, dostawców technologii, instytucji finansowych oraz administracji publicznej.

Energetyka i obronność napędzą gospodarkę

Inwestycje w sektorach energetycznym i obronnym będą jednym z głównych motorów rozwoju polskiej gospodarki w nadchodzącej dekadzie. Energetyka jądrowa, offshore, OZE i magazynowanie energii, modernizacja sieci elektroenergetycznych - pobudzą zapotrzebowanie na tysiące produktów i usług. Podobnie w przemyśle obronnym. Rosnące nakłady na bezpieczeństwo oraz modernizacja sił zbrojnych oznaczają nowe kontrakty dla przedsiębiorstw działających w wielu branżach – od metalurgii i produkcji komponentów po zaawansowane technologie i usługi inżynierskie.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Od rozmów do kontraktów
Forum organizowane w Rzeszowie daje możliwość bezpośrednich spotkań pomiędzy dostawcami a podmiotami odpowiedzialnymi za realizację strategicznych inwestycji. Uczestnicy poznają wymagania stawiane wykonawcom, procedury zakupowe, oczekiwania dotyczące jakości, certyfikacji oraz bezpieczeństwa dostaw. Dla wielu przedsiębiorstw może to być początek nowych relacji biznesowych, które przełożą się na konkretne kontrakty.

Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu local content, czyli zwiększania udziału krajowych przedsiębiorstw w realizacji projektów finansowanych ze środków publicznych i prywatnych.

Debata o przyszłości polskiego przemysłu
Uczestnicy Forum będą rozmawiać m.in. o finansowaniu strategicznych inwestycji, budowie krajowych łańcuchów dostaw, współpracy biznesu z administracją oraz możliwościach rozwoju krajowego potencjału produkcyjnego. W centrum dyskusji znajdzie się również pytanie o to, jak wykorzystać historyczną skalę inwestycji do budowy trwałych kompetencji technologicznych i przemysłowych w Polsce. To szczególnie istotne, ponieważ nadchodzące projekty powinny nie tylko zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i obronne kraju, ale także wspierać rozwój polskich przedsiębiorstw oraz wzrost ich udziału w globalnych łańcuchach wartości.

Rzeszów miejscem spotkania liderów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” odbędzie się 15

czerwca 2026 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wydarzenie skierowane jest do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz wszystkich podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Organizatorzy podkreślają, że celem forum jest stworzenie platformy współpracy, która pozwoli skuteczniej wykorzystać potencjał polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji kluczowych dla przyszłości kraju.

Najważniejsze panele Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?

- Strategiczne inwestycje w energetyce i obronności a lokalne łańcuchy dostaw
- Local content a prawo zamówień publicznych, dobre i złe praktyki
- Offset i transfer technologii, rola spółek Skarbu Państwa, instytucji rozwojowych i banków

Finansowanie projektów strategicznych

- Finansowanie, gwarancje i ubezpieczenie inwestycji

- Granty i programy rządowe i UE, SAFE, partnerstwo publiczno-prywatne
- Rola instytucji rozwojowych i banków
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm

- Jak zostać dostawcą w energetyce
- Inwestycje w energetyce a local content - bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność
- Łańcuchy dostaw dla inwestycji w OZE, gaz, ciepło i sieci energetyczne
- Procesy certyfikacyjne i prawo zamówień publicznych
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

- Jak zostać dostawcą w sektorze obronnym i cyberbezpieczeństwa
- Współpraca z armią - procesy certyfikacyjne, prawo zamówień publicznych i finansowanie
- Badania i rozwój w sektorze obronnym
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Szczegółowy program wydarzenia dostępny na stronie: energiazpolski.pl

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



ASSECO



PARTNERZY WSPIERAJĄCY

PARTNER REGIONALNY



strefa BIZNESU.pl



REKLAMA

0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978



REKLAMA

0011537252

Syndyk masy upadłości zaprasza do składania pisemnych ofert na nabycie z wolnej ręki **NIERUCHOMOŚCI**



tj. prawa własności do budynków oraz prawa użytkowania wieczystego gruntu w miejscowości Brzeg, zbieg ul. Armii Krajowej 2 i Bolesława Chrobrego 33 działka ewidencyjna nr 454/4 ark. m. 7, obszar 0,0607 ha, księga wieczysta OP1B/00019878/3, za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż:

2.300.584,50 zł

(słownie: dwa miliony trzysta tysięcy pięćset osiemdziesiąt cztery złote i 50/100).

Z regulaminem konkursu pisemnych ofert oraz operatem szacunkowym nieruchomości można zapoznać się w biurze syndyka: Wójcin, ul. Strzelnicza 8, 98-432 Łubnice, po wcześniejszym umówieniu spotkania pod numerem telefonu: **789 807 920**, bądź e-mailowo, kierując zapytanie na adres: **wachocka.radca@gmail.com**.

PROMOCJA

0010986739

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0111529816

BURMISTRZ BRZEGU informuje,

że dnia 9.06.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**

- gruntu o powierzchni 33,00 m² położonego przy ul. Szkolnej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu rolnego o powierzchni 1748,00 m² położonego przy ul. Słonecznej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu rolnego o powierzchni 127,00 m² położonego przy ul. Słonecznej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 100,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 14,06 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem pod pojemniki na odpady komunalne,
- gruntu o powierzchni 295,66 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem na zieleni przydomową,
- gruntu o powierzchni 249,52 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem na poprawę zagospodarowania terenu dla właściciela nieruchomości sąsiedniej,
- gruntu o powierzchni 127,82 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem na miejsca postojowe lub parkingowe,
- gruntu o powierzchni 460,00 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem na zieleni przydomową,
- gruntu o powierzchni 273,57 m² położonego przy ul. Rybackiej z przeznaczeniem na poprawę zagospodarowania terenu dla właściciela nieruchomości sąsiedniej.

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 5,70 m² położonego przy ul. Rybackiej zabudowanego komórką o powierzchni 5,70 m²,
- gruntu o powierzchni 201,43 m² położonego przy ul. Rybackiej zabudowanego komórkami o powierzchni 201,43 m².

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 9.06.2026 r. do dnia 30.06.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU informuje,

że dnia 3.06.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**

- gruntu o powierzchni 63,00 m² położonego przy ul. Krzywej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 29,28 m² położonego przy ul. Karłowicza z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 8,00 m² położonego przy ul. Wrocławskiej z przeznaczeniem na poprawę zagospodarowania terenu dla właściciela nieruchomości sąsiedniej.

Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 78,00 m² położonego przy ul. Starobrzeskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 2,50 m² położonego przy ul. Włociańskiej z przeznaczeniem na baner reklamowy o powierzchni planszy 10,00 m²,
- gruntu o powierzchni 2,50 m² położonego przy ul. Kusocińskiego z przeznaczeniem na baner reklamowy o powierzchni planszy 10,00 m²,
- gruntu o powierzchni 142,00 m² położonego przy ul. Filozofów z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 400,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 47,00 m² położonego przy ul. Oławskiej zabudowanego komórkami o powierzchni 47,00 m².

Do oddania w użyczenie:

- gruntu o powierzchni 7199,00 m² położonego przy ul. Kruszyńskiej z przeznaczeniem na składowanie materiałów sypkich.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 3.06.2026 r. do dnia 24.06.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU zawiadamia,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Brzeg (obok pok. nr 10A na parterze budynku A) oraz na stronie internetowej www.brzeg.pl i Biuletynie Informacji Publicznej BIP www.bip.brzeg.pl zostały zamieszczone wykazy nieruchomości, stanowiących własność Gminy Brzeg, przeznaczonych do zbycia, w trybie bezprzetargowym w drodze zamiany, obejmujące **działki gruntu: nr 846/9 o pow. 0,0063 ha, nr 957/37 o pow. 0,1119 ha, nr 957/38 o pow. 0,0096 ha, nr 957/39 o pow. 0,0093 ha położone w Brzegu przy ul. Juliusza Słowackiego i Starobrzeskiej.**

Osoby, którym przysługują pierwszeństwo nabycia przedmiotowych nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami powinny złożyć wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu.

Okres zamieszczenia wykazu 21 dni, tj. od dnia 5.06.2025 r. do dnia 26.06.2025 r.

BURMISTRZ BRZEGU informuje,

że dnia 2.06.2026r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A) i na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. B. Chrobrego 32 oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony do oddania w najem w trybie przetargu:

- pomieszczenie magazynowe położone w Brzegu w budynku przy ul. Staromiejskiej 5 o powierzchni 41,20 m² oraz WC na korytarzu.

Ustawowy okres obwieszczenia: 21 dni

Termin wywieszenia od dnia 2.06.2026 r. do dnia 23.06.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu przy ul. Robotniczej 12 (na parterze budynku A obok pokoju nr 14) w dniu 7 listopada 2025 roku wywiesza się do dnia 28 listopada 2025 r. wykaz nieruchomości – lokali położonych w Brzegu, w budynku Ratusza – Rynek 1 oraz budynku przy ul. Robotniczej 12, stanowiących własność Gminy Brzeg, przeznaczonych do oddania w użyczenie.

Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu i Biuletynie Informacji Publicznej (bip.brzeg.pl) w zakładce „Ogłoszenia”.

BURMISTRZ

(-) Violetta Jaskólska-Palus

PIŁKA NOŻNA RUCH ZDZIESZOWICE POWALCZY W BARAŻACH O AWANS DO BETCLIC 3 LIGI

Baraże nagrodą na świetny sezon

Wiktor Gumiński
wgumiński@nto.pl

Ruch Zdzeszowice będzie reprezentantem Opolszczyzny w barażach o awans do Betclic 3 Ligi. By uzyskać promocję, musi wygrać dwa kolejne mecze. Pierwszy z nich w sobotę 13 czerwca.

Drużyna ze Zdzeszowic została wicemistrzem BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej w sezonie 2025/2026. Punktowała w niej bardzo regularnie, uzyskując 66 „oczek” w 26 meczach (21 zwycięstw, 3 remisy, 2 porażki), co dało średnią 2,54 pkt/mecz. Tylko nieznacznie lepsza od Ruchu okazała się Stal Brzeg (69 pkt).

- Nasz prezes uznał sezon za nadzwyczaj udany, wręcz rewelacyjny i wypada mi się z tym zgodzić. Jako trener również jestem bardzo zadowolony z postawy zespołu oraz całego sztabu, który mocno mi pomagał. Chcieliśmy liczyć się w grze o czołowe lokaty, ale aż tak dobrego wyniku, a szczególnie tak

dużej przewagi nad resztą stawki, się nie spodziewaliśmy. Przez sporą część sezonu byliśmy nawet na szczycie tabeli, lecz Stal Brzeg swoją postawą w pełni zasłużyła na bezpośredni awans i serdecznie jej gratuluję - powiedział Adrian Pajęczkowski, trener Ruchu Zdzeszowice.

Rywalizację w barażach o awans do Betclic 3 Ligi Zdzeszowiczanie rozpoczną w sobotę 13 czerwca. Na własnym stadionie, o godz. 17, rozegrają wtedy półfinałowy mecz z Rakowem II Częstochowa - wicemistrzem rozgrywek 4 ligi śląskiej.

Częstochowianie również radzili sobie w ligowych zmaganiach bardzo dobrze, bo w 34 spotkaniach zgromadzili 83 punkty (27 zwycięstw, 2 remisy, 5 porażek).

- Przeanalizowałem trzy spotkania z udziałem rezerw Rakowa. To bardzo mocny zespół, grający w takim samym ustawieniu jak my, czyli 1-3-4-3. Składa się z młodych zawodników, którzy mają wysokie



Ruch Zdzeszowice już ma za sobą bardzo udany sezon. A może być on jeszcze lepszy, jeżeli drużyna pomyślnie przebrnęłaby baraże o awans do Betclic 3 Ligi

umiejętności indywidualne oraz grają na dużej intensywności. Jest też odpowiednio poukładany taktycznie. Czasami może drużynie z Częstochowy brakuje trochę doświadczenia, ale i tak w sobotę czekać nas bę-

dzie niezwykle trudne zadanie - wyjaśnił Adrian Pajęczkowski.

Szkoleniowiec drużyny ze Zdzeszowic podkreślił też, że przygotowania do pierwszego meczu barażowego nie różnią

się od tych, jakie miały w klubie miejsce w trakcie rozgrywek ligowych.

- Do najbliższego wyzwania podchodzimy z dużym spokojem. Niczego nie zmienialiśmy w naszych przygotowaniach.

Ogólnie przez cały sezon staliśmy się nie pompować balonika, tylko za każdym razem koncentrować się na najbliższym wyzwaniu. Cieszy jednak dyspozycja mojego zespołu, jaką zaprezentował on w ostatnich spotkaniach z Corotop Małapanew Ozimek, Odrą II Opole i LZS Domaszkowice. Nie tylko pokonaliśmy tych trzech wymagających rywali, lecz uczyniliśmy to w pełni zasłużenie, kontrolując przebieg wydarzeń w każdym z meczów. Nasza forma może więc napawać optymizmem, ale w sobotę przekonamy się, na ile ona wystarczy w starciu z tak silnym rywalem jak Raków II Częstochowa - podsumował Adrian Pajęczkowski.

Wiadomo już, że zwycięzca meczu Ruch Zdzeszowice - Raków II Częstochowa będzie gospodarzem finału baraży. Do niego dojdzie w środę 17 czerwca. Przeciwnikiem lepszego z wymienionej pary będzie Piast Żmigród lub Stilon Gorzów Wielkopolski. ©©

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Pracownika



Artura Sowy

Przeżył 61 lat

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie Zmarłego

składają

Dyrekcja i Pracownicy

PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A.

Oddział Elektrownia Opole



0011537192

Boruc zmuszony do oglądania mundialu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Arturem Borucem, byłym bramkarzem m.in. Legii Warszawa, Celtiku Glasgow i Fiorentiny oraz reprezentacji Polski.

Wśród byłych graczy słynie pan z tego, że nie przepada za oglądaniem meczów piłkarskich, a mundial będzie pan śledził?

Mam młodego syna, który ostatnimi czasy bardzo zaangażował się w piłkę nożną i uwielbia oglądanie meczów, więc pewnie będę do tego zmuszony. Myślmy też o tym czy nie polecieć za ocean i nie obejrzeć jakiegoś spotkania na żywo. Może w ten sposób jakoś z tego wybrnę (śmiech).

Jak się panu podoba format MŚ, w których zagra aż 48 drużyn?

Nie mnie to oceniać, ale piłka idzie właśnie w tę stronę. Im więcej jest meczów, tym lepiej się to sprzedaje. Dla ludzi pewnie jest to ciekawe, bo dużo rzeczy się dzieje, ale dla piłkarzy uczestniczących w takiej trwającej ponad miesiąc imprezie jest to obciążenie, chociażby ze względu na logi-



Artur Boruc (z prawej) w towarzystwie innego słynnego polskiego bramkarza Jana Tomaszewskiego. Obaj jako zawodnicy brali udział w piłkarskich mistrzostwach świata

stykę, bo trzeba będzie dużo latać po całym kontynencie.

FIFA traktuje mundial jako produkt bardziej biznesowy niż sportowy.

Zawsze tak było i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Wszystkie rozgrywki międzynarodowe coraz bardziej się rozrastają.

Kto jest pana faworytem MŚ?

Faworyci są zawsze ci sami, więc nie będę ich wymieniał. Muszę jednak wspomnieć o reprezentacji USA, której trenerem jest Mauricio Pochet-

tino. Miałem okazję współpracować w nim w Southampton. Argentyńczyk ze średniego zespołu potrafi zrobić coś fajnego, więc jeśli mam komuś kibicować to będzie to ekipa amerykańska.

A gdyby miał pan wskazać dwóch finalistów?

Nie jestem wróżbitą, ale niech to będzie fajne dla oka. Dobrze będzie pooglądać spotkania MŚ, a to kto w nich będzie w grywał z mojego punktu widzenia jest sprawą drugorzędną.

Na koniec zapytam o reprezentację, której nie ma na mundialu, czyli Biało-Czerwonych, i obsadę polskiej bramki, która zawsze wywoływała wiele sporów. Kogo pan by widział między słupkami naszej kadry?

Nie pokuszę się o jakiegokolwiek typy, bo nie uczestniczę w zgrupowaniach kadry i nie wiem jak prezentują się na treningach powoływani bramkarze. Myślę, że Jan Urban jest na tyle dobrym szkoleniowcem, że potrafi wybrać odpowiedniego golkipera do drużyny narodowej. ©©

FOT. LUCYNA NENOW

PROMOCJA

0011063463

**NEKROLOGI
KONDOLENCJE
w nto zamówisz:**

• e-mailem: reklama@nto.pl

Wszelkie informacje dostępne pod numerami tel.: 693 960 978, 534 902 476



nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA



FOT. PUCHAR TYMBARK/PZPN/PL_2012/ADAM JANKOWSKI

XXVI edycja Pucharu Tymbark miała swoje fantastyczne zwieńczenie na murawie PGE Narodowego przed meczem towarzyskim reprezentacji Polski z Nigerią. W Wielkim Finale wyłoniono mistrzów dziewcząt i chłopców U-10 i U-12. Nagrody wręczali m.in. kapitan reprezentacji Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban

Droga do reprezentacji Polski wiedzie przez Puchar Tymbark: podsumowanie XXVI edycji

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

Spełnione marzenia, piękne bramki, wielkie emocje i walka do ostatniego gwizdka! W dniach 1-3.06 Warszawa gościła Finał Ogólnopolski XXVI edycji Pucharu Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim rywalizowały 64 najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach do lat 10 i 12, reprezentujące 16 województw. Do rozgrywek zgłosiła się rekordowa liczba 15 tysięcy zespołów.

Przez pierwsze 2 dni na Stadionie Hutnika drużyny walczyły o udział w Wielkim Finale, który odbył się 3 czerwca na PGE Narodowym przed meczem towarzyskim Polska - Nigeria.

Młode piłkarki i piłkarze stworzyli fantastyczne widowisko. Byliśmy świadkami genialnych dryblingów i kapitalnych bramek, które co chwila elektryzowały kibiców. Każdy z finalistów został na murawie PGE Narodowego serce.

- Ta ukuta z PZPN maksyma, że droga na Stadion Narodowy prowadzi przez finał Pucharu Tymbark, finał Pucharu Polski lub bycie reprezentantem Polski

jest właściwą puentą, która motywuje dzieci - ocenił prezes i założyciel Grupy Maspex, właściciela marki Tymbark, Krzysztof Pawiński.

Zwieńczeniem niesamowitych emocji była wyjątkowa ceremonia wręczenia nagród. - Było trochę stresiku, ale pozytywnego i radość na koniec. Cieszyliśmy się, że dotarliśmy tak daleko, że idziemy dziś na mecz - powiedział Szymon Krzan z zespołu mistrza U-12, SMS Stali Rzeszów.

Puchary i medale wręczali mistrzom m.in. kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban, którzy z bliska podziwiali zmagania następców. Oprócz pucharów, najlepsi wygrali wyjątkowe spotkanie z reprezentacją oraz udział w październikowym meczu Ligi Narodów z Rumunią.

- W tej chwili to już wiadomo, że ścieżka do reprezentacji musi się rozpocząć na turnieju Tymbark. Musimy spaść kłamrą Stadion Narodowy, mecze reprezentacji i właśnie Puchar Tymbark. Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które prowadzimy od U-15, na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się już pojawią - stwierdził wicepre-

zes PZPN ds. organizacyjno-financeowych, Adam Kaźmierczak.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywał się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©©

XXVI PUCHAR TYMBARK 2026

Wyniki Finału Ogólnopolskiego U-10 dziewczęta
finał: Brda Szkoła Ryteł (Pomorskie) - SP Piotrowice (Małopolskie) 0:0, k.0-2
mecz o 3 miejsce: SP Grabów Szlachecki (Lubelskie) - Kurzyňa Girls (Podkarpackie) 4:1
o 5 miejsce: SP 1 Żnin (Kujawsko-Pomorskie) - Naprzód Skórzec (Mazowieckie) 3:5

Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które mamy od U-15, już na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się pojawią

o 7 miejsce: SP Janowice (Śląskie) - SP Domaniewice (Łódzkie) 2:2 karne 3-2
o 9 miejsce: UKS SAP „Szóstka” Brzeg (Opolskie) - LUKS ZSO Wydmirny (Warm.-Mazurskie) 1:5
o 11 miejsce: SMS Remes Opalenica (Wielkopolskie) - SP Żary (Lubuskie) 2:1
o 13 miejsce: Gwiazdeczki Kostomoty (Świętokrzyskie) - LKS Dragon Miskowice (Dolnośląskie) 1:5
mecz o 15 miejsce: SP Sianów (Zachodniopomorskie) - PSP 6 Białystok (Podlaskie) 1:1 k. 2-0
królowa strzelczyń: Nina Kopyńska (Naprzód Skórzec) - 21 goli
najlepsza bramkarka: Oliwia Płonka (SP Piotrowice)
najlepsza zawodniczka: Blanka Karnowska (Brda Szkoła Ryteł)
U-10 chłopcy
finał: SMS Igłopol Debica (Podkarpackie) - SP Kowale (Pomorskie) 2:2 k. 1-2
mecz o 3 miejsce: TCT 162 Łódź (Łódzkie) - 300 SPARTAN (Mazowieckie) 4:2
o 5 miejsce: Asyz SP 32 (Świętokrzyskie) - SP 60 Bydgoszcz (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 3-1
o 7 miejsce: SP 51 Poznań (Wielkopolskie) - Dzikie Koty Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 3:3 k. 2-1
o 9 miejsce: SP 1 Niepolomice (Małopolskie) - SP 3 Oborniki Śląskie (Małopolskie) 5:1
mecz o 11 miejsce: SP 5 Świdnik (Lubelskie) - Czworka Lidzbark Warmiński (Warmińsko-Mazurskie) 1:1 k. 1-2
o 13 miejsce: SP 38 Białystok (Podlaskie) - SP 1 Bieruń (Śląskie) 4:4 k. 2-1
o 15 miejsce: PSP Mierzyn (Zachodniopomorskie) - PSP 14 Opole (Opolskie) 6:4
król strzelców: Marcin Prus (SP Kowale) - 22 gole
najlepszy bramkarz: Jan Radzikowski (SP Kowale)

najlepszy zawodnik: Marcin Prus (SP Kowale)
U-12 dziewczęta
finał: SP 289 Warszawa (Mazowieckie) - SP 48 UKS Zaspas Gdańsk (Pomorskie) 0:1
mecz o 3 miejsce: SP Korsze (Warmińsko-Mazurskie) - SP 6 Inowrocław (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 2-0
o 5 miejsce: „Rosolki” Stejczyca (Lubelskie) - Marianki SP 1 Góra (Dolnośląskie) 3:1
o 7 miejsce: Prywatna OMS Opoczno (Łódzkie) - OKiR Grodków (Opolskie) 1:1 k. 1-3
o 9 miejsce: SP 17 Chorzów (Śląskie) - SP Sierakowo (Wielkopolskie) 4:5
o 11 miejsce: SP 9 Debica (Podkarpackie) - ZSP Podsamie-Rokiciny (Małopolskie) 0:10
o 13 miejsce: Tygrysz Choroszczy (Podlaskie) - ZPO Klimontów (Świętokrzyskie) 1:1 karne 3-2
o 15 miejsce: SP 14 Szczecin (Zachodniopomorskie) - SP Kisielin (Lubuskie) 1:2
najlepsza strzelczyni: Lilianna Rapacz (ZSP Podsamie-Rokiciny, Małopolskie) - 15 goli
najlepsza bramkarka: Katarzyna Deręgowska (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)
najlepsza zawodniczka: Michalina Kołodziejczyk (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)

U-12 chłopcy
finał: SMS LW Warszawa (Mazowieckie) - SMS Stal Rzeszów 1:1 k. 1-2
mecz o 3 miejsce: SP 6 Wrocław (Dolnośląskie) - SP 60 Bydgoszcz AllChemicy (Kujawsko-Pomorskie) 0:3
o 5 miejsce: SP 18 Olsztyn „Mamy Talenty” (Warmińsko-Mazurskie) - SP 7 Koszalin (Zachodniopomorskie) 0:0 k. 2-3
o 7 miejsce: SP 7 Częstochowa (Śląskie) - SP 7 Leszno (Wielkopolskie) 3:2
o 9 miejsce: ZSP 2 Białystok (Podlaskie) - Szkoła Gortata (Łódzkie) 2:1
mecz o 11 miejsce: PSP 15 Opole (Opolskie) - SMS Avia Świdnik (Lubelskie) 0:8
o 13 miejsce: PSP 1 Starogard Gdański (Pomorskie) - Dzikusy Seby z SP 11 (Małopolskie) 0:0 k. 3-2
o 15 miejsce: Piąteczka Jędrzejów (Świętokrzyskie) - Blue Boys Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 1:3
król strzelców: Piotr Uniszkievicz (SP 60 Bydgoszcz - AllChemicy) - 8 goli
najlepszy bramkarz: Mieszko Kobylecki (SMS Stal Rzeszów)
najlepszy zawodnik: Julian Kusak (SMS LW Warszawa)



Rekordowy rozmach, gigantyczne zadęcie. Ruszył piłkarski mundial

Adam Godlewski, Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozpoczęte wczoraj finały mistrzostw świata w piłce nożnej będą inne niż wszystkie wcześniej. Rekordowa jest liczba uczestników - 48 drużyn, a co za tym idzie, także meczów - 104.

Dodatkowo kibice będą świadkami najdłuższego turnieju, który potrwa niemal 40 dni. Medaliści rozegrają po 8 spotkań, co także dotąd nie miało jeszcze miejsca.

To czwarty piłkarski mundial rozgrywany w Ameryce Północnej. Trzy wcześniejsze wygrały zespoły z Ameryki Południowej - w Meksyku w 1970 zwyciężyła Brazylia, a 16 lat później Argentyna. W USA w 1994 roku triumfowała ponownie drużyna Canarinhos. Czy to oznacza, że i tym razem - gdy rozgrywki będą się toczyć w trzech państwach kontynentu, łącznie z Kanadą - Europa będzie musiała obejść się smakiem?

Tego oczywiście przesądzić nie sposób, ale Włosi - którzy byli finałowymi rywalami Brazylijczyków zarówno w Meksyku ('70), jak i w Stanach ('94) tym razem na turniej nawet się nie zakwalifikowali. Przeciwnikiem Argentczyków ('86), którym liderował Diego Maradona byli Niemcy, ale oni - po wywalczeniu tytułu w 2014 roku i półfinale Euro '16 - także czekają na przełamanie na imprezie rangi mistrzowskiej. I nie otwierają listy pretendentów ze Starego Kontynentu do triumfu w światowym czempionacie.

Hiszpanie faworytem bukmacherów

Bukmacherzy najwyżej oceniają szanse mistrzów Europy - Hiszpanów. I trudno się dziwić, odkąd bowiem Luis de la Fuente został selekcjonerem, oparta przede wszystkim na graczach FC Barcelony, a także Athleticu Bilbao, Atletico Madryt i... Arsenalu La Furia Roja ma fantastyczny bilans; statystycznie 3 na 4 rozegrane spotkania rozstrzyga na swoją korzyść.

Co ciekawe, obrońcy tytułu mistrzowskiego - Argentyńscy - którzy w rankingu FIFA spadli na 3. miejsce w typowaniach „buków” osunęli się jeszcze niżej, za Brazylię. To o tyle dziwne, że Leo Messi już od dawna do swego last dance na mundialach szykuje się w amerykańskiej MLS i z pewnością będzie chciał w efektywny sposób zakończyć nie-



O dziwo mundialowa atmosfera udziela się nawet Amerykanom, którzy piłkę nożną popularnie nazywają soccerem

samowity reprezentacyjny rozdział w karierze. Oczywiście, odwieczny rywal Lionel, Cristiano Ronaldo, także przyjechał do Ameryki Północnej z zamiarem wywalczenia Pucharu Świata. A motywację Portugalczyk ma jeszcze większą, bowiem w jego niebywałym dorobku wciąż brakuje tytułu mistrza świata. Porównywalny apetyt ma jednak Neymar, który z Canarinhos osiągnął znacznie mniej, niż prognozowali eksperci, gdy zaczynał karierę. Skoro jednak doświadczony szkolenowiec Carlo Ancelotti zaufał 34-letniemu gwiazdorowi, to oznacza, iż ma nadzieję, na odegranie przez napastnika Santosu kluczowej roli w reprezentacji Brazylii.

Listę pretendentów do miana czarnych koni turnieju otwierają natomiast Norwegowie. Wikingowie od 28 lat czekali na powrót na mundial, ale kadre, której lideruje Erling Haaland (powinien bić się o koronę króla strzelców!), przygotowali świetnie zbalansowaną i w zasadzie bez słabych punktów. I na tyle mocną, że ich brak co najmniej w ćwierćfinale amerykańskiej imprezy należałoby uznać sporą sensacją.

Kontrowersje i rozrywka

Olbrzymi jest nie tylko rozmach amerykańskiego tur-

nieju, ale też kontrowersje wokół niego. Mecze rozgrywane będą na 11 stadionach w USA, trzech w Meksyku i dwóch w Kanadzie. Osobliwa polityka międzynarodowa prezydenta Donalda Trumpa - ale i wewnętrzna, związana m.in. z traktowaniem imigrantów - już wywołała niepokój o spokój i bezpieczeństwo w czasie turnieju, szczególnie w meczach z udziałem Iranu, z którym Stany Zjednoczone są w stanie wojny.

Irańczycy przenieśli swoją bazę treningową z Tucson w USA do meksykańskiej Tijuany. Reprezentacja tego kraju ma zgodę na pobyt w Stanach tylko w dniach meczowych. Nie przyznano również akredytacji niektórym działaczom reprezentacji Iranu podejrzewanym o związek z irańskim reżimem.

Wiele kontrowersji wzbudziła sprawa somalijskiego sędziego piłkarskiego Omara Abdulkadira Artana, któremu władze USA zabroniły wjazdu do kraju na mistrzostwa świata i który wrócił już do ojczyzny. Najlepszy sędzia Afryki ubiegłego roku miał zostać pierwszym Somalijczykiem sędziującym w najważniejszym na świecie piłkarskim turnieju. Został jednak zawrócony przez amerykańską Służbę Celną i Ochrony Granic (CBP). Artanowi odmówiono wjazdu

do kraju z powodu jego powiązań z „podejrzanymi członkami organizacji terrorystycznych”. W ubiegłym roku nałożono całkowity zakaz podróży do USA dla obywateli 12 krajów, w tym Somalii.

Słone ceny biletów, show na osłodę

Dla kibiców największym policzkiem są wysokie ceny biletów. Na oficjalnej platformie, gdzie można sprzedawać lub wymieniać wejściówki, najtańsze bilety na półfinał w Arlington w Teksasie kosztują 2,7 tys. dolarów, a ceny rosną nawet do ponad 11 tysięcy. Kilka miejsc na finał wyceniono tam na 2,3 mln dolarów.

Mundial za oceanem będzie pierwszym w historii z tak dużym rozmachem nie tylko jeśli chodzi o geografie, ale też rozrywkę. Zaplanowano aż trzy ceremonie otwarcia, przed każdym meczem reprezentacji współgospodarzy turnieju. Wszystkie - około 90 minut przed rozpoczęciem inauguracyjnych spotkań w poszczególnych krajach.

W stolicy Meksyku Shakira i Burna Boy wykonali utwór „Dai Dai”, oficjalną piosenkę turnieju. Hymn Meksyku zaśpiewał Alejandro Fernandez, natomiast hymn RPA - Tyla.

W piątek w Toronto przed meczem Kanady z Bo-

śnią i Hercegowiną Alanis Morissette wykona hymn Kanady. W sobotę nad ranem polskiego czasu, amerykańska gwiazda muzyki pop Katy Perry, a także LISA, Rema, Anitta i Future wystąpią w Los Angeles przed meczem USA z Paragwajem. Hymn gospodarzy zaśpiewa zespół Dan + Shay, natomiast hymn Paragwaju wykona Purahei Soul.

Atrakcji nie zabraknie także w przerwie finałowego spotkania zaplanowanego na 19 lipca. W New Jersey mają wystąpić Madonna, Shakira i BTS. Po raz pierwszy w historii mistrzostw świata połowy meczu przedzieli taki spektakl muzyczny. Oznacza to prawdopodobnie, że przerwa potrwa dłużej niż regulaminowe 15 minut.

Nam pozostaje zazdrościć

Polscy kibice tym razem będą zazdrościć nawet fanom Curacao, Republiki Zielonego Przylądka, Uzbekistanu i Jordanii, a zatem - egzotycznym - z europejskiej perspektywy reprezentacjom, które po raz pierwszy awansowały na mundial. I niech nikt nie da sobie wmówić, że to nawet lepiej, iż przegraliśmy baraż ze Szwedami - skoro bowiem jesteśmy tak słabi, to teraz w spokoju Jan Urban będzie mógł zreformo-

wać kadre. Bo to kiepskie pocieszenie. Drużynę narodową najlepiej budować w konfrontacjach z najlepszymi na świecie, nieobecni - nigdy i nigdzie - nie mają racji.

Poza tym w kasie PZPN będzie brakowało równowartości niemal 10 milionów dolarów, które FIFA wypłaciła każdemu z uczestników turnieju. A dużą część tych środków można byłoby przeznaczyć na szkolenie zawodników i edukację trenerów. Dlatego - uważnie przyglądajmy się najnowszemu piłkarskim trendom w finałach mistrzostw świata, gdyż na kolejną kosztowną nieobecność w rozgrywkach elity po prostu nas nie stać... ©©

Ranking FIFA

1. Francja 2. Hiszpania 3. Argentyna 4. Anglia 5. Portugalia 6. Brazylia 7. Holandia 8. Maroko 9. Belgia 10. Niemcy

Notowania bukmacherów - na mistrza świata

1. Hiszpania - ok. 6
2. Francja - ok. 7
3. Anglia - ok. 7.50
4. Brazylia - ok. 9
5. Argentyna - ok. 9.50
6. Portugalia - ok. 10
7. Niemcy - ok. 15
8. Holandia - ok. 20
9. Belgia - ok. 30
10. Norwegia - ok. 50